

## We Lwowie o Stowarzyszeniu Magurycz



KONSTANTY CZAWAGA

W Muzeum Historii Religii we Lwowie została otwarta wystawa pt. „Nunquam retrorsum” (Nigdy wstecz) o działalności polskich i ukraińskich wolontariuszy ze Stowarzyszenia Magurycz. Od prawie czterdziestu lat remontują oni cmentarze na terenach południowo-wschodniej Polski, które pozostały bez opieki wskutek wysiedleń i Holokaustu. Pracowali też w Gruzji, Bośni i Hercegowinie, a od 2006 roku realizują regularnie projekty z partnerami z Ukrainy.

› strona 8

## Gdy gaśnie światło: codzienność Ukrainy pod ostrzałem

Od miesięcy ukraińska energetyka funkcjonuje w trybie frontowym. Każdy kolejny dzień przynosi komunikaty, które jeszcze niedawno brzmiałyby jak scenariusz katastroficznego filmu: tysiące odbiorców bez prądu, podstacje trafione pociskami, linie wysokiego napięcia uszkodzone, bloki elektrowni pracujące pod presją. Dziś to codzienność.

EUGENIUSZ SAŁO

Tylko 11 lutego w wyniku rosyjskiego ataku w dwóch rejonach Zaporozża bez dostaw energii elektrycznej pozostało ponad 11 tysięcy abonentów. Dzień wcześniej wojska rosyjskie uderzyły w gminę Wilniańsk w rejonie zaporoskim, miejscowości pogrążyły się w ciemnościach. To nie



MINISTERSTWO ENERGETYKI UKRAINY

są incydenty odosobnione, lecz element stałej presji wywieranej przez Rosjan na ukraińską infrastrukturę krytyczną.

Szczególnie dramatyczna sytuacja panuje w obwodzie charkowskim. Regionalna

komisja ds. bezpieczeństwa technogeniczno-ekologicznego i sytuacji nadzwyczajnych uznała stan w sektorze energetycznym za nadzwyczajną sytuację na poziomie regionalnym. Władze wprost przyznają:

region znajduje się pod ciągłym ostrzałem. To oznacza nie tylko zniszczenia, ale też ciągłą walkę z czasem, bo każda naprawa może zostać przerwana kolejnym uderzeniem.

› strona 2

### Losy lwowskich zbiorów Włodzimierza Dzieduszyckiego (cz. I)



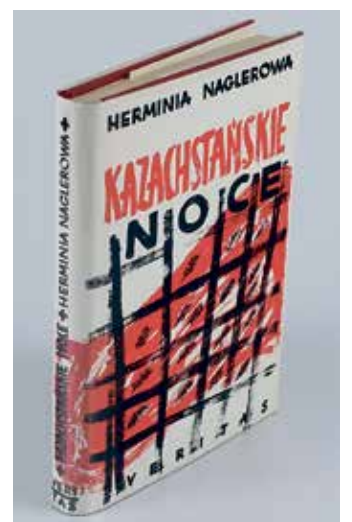
› strona 12

### Dlaczego należy pielęgnować stare groby? (część 4)



› strona 16

### Herminia Naglerowa (cz. 2)



› strona 18

### Legendsy starego Stanisławowa (cz. I2I)

› strona 28

Kod prenumeraty  
УКРПОШТА

98780

46472



9 786177 234844

## Gdy gaśnie światło: codzienność Ukrainy pod ostrzałem

dokończenie ze strony 1

Prezydent Wołodymyr Zełenski dziękował państwowi i społeczeństwu wspierającym ukraińską energetykę, podkreślając jednocześnie osobistą odpowiedzialność władz lokalnych za przywracanie światła i ciepła. W wielu regionach, jak zaznaczył, proces odbudowy właściwie się nie kończy: rosyjskie ataki są stałe, a wraz z nimi stała jest praca energetyków, którzy przywracają zasilanie. Najtrudniejsza sytuacja dotyczyła Charkowszczyzny, Połtawszczyzny i Sum, a także południowych rejonów obwodu odeskiego, gdzie wiele domów korzysta z ogrzewania elektrycznego. W Kijowie ponad 1400 budynków wciąż pozostaje bez ciepła.

Skala uderzeń pokazuje, że celem nie są pojedyncze obiekty, lecz fundament systemu. Pod rosyjskim ostrzałem znalazły się podstacje oraz linie przesyłowe 750 kV i 330 kV czyli kręgosłup ukraińskiej sieci energetycznej. Ucierpiały również elektrownie ciepłne w Bursztynie i Dobrotworze, a bloki elektrowni jądrowych były rozładowywane przez personel w celu stabilizacji systemu. To operacje, które wymagają ogromnej precyzji i doświadczenia, bo każdy

błąd może mieć konsekwencje dla milionów odbiorców.

Energetyka stała się jednym z głównych pól tej wojny. Rosyjskie ataki na sieć to próba złamania odporności Ukrainy poprzez uderzenie w codzienność obywateli: w światło w mieszkaniach, ogrzewanie zimą, funkcjonowanie szpitali, szkół i zakładów pracy. Jednocześnie jest to sprawdzian dla ukraińskiego systemu zarządzania kryzysowego i solidarności społecznej.

Paradoksalnie, w tej nieustannej walce o megawaty i kilowolty widać także inny wymiar – mobilizację. Energetycy pracują często pod ostrzałem, lokalne władze organizują pomoc i alternatywne źródła zasilania, a wsparcie międzynarodowe pozwala odbudowywać to, co zostało zniszczone. Ukraina uczy się funkcjonować w warunkach ciągłego zagrożenia infrastruktury, ale cena tej lekcji jest bardzo wysoka.

Zima dodatkowo uwypukla dramat całej sytuacji. Brak prądu to nie tylko brak światła, lecz także ciepła i bezpieczeństwa. W tej wojnie linie wysokiego napięcia stały się również strategiczne jak linie frontu, a walka o energię jest dziś walką o przetrwanie państwa i jego obywateli.

### Nocny atak Rosji na fabrykę należącą do Poroszenki

Rosjanie zaatakowali w nocy system energetyczny Ukrainy, ale również obiekty przemysłowe. Zniszczony został magazyn znanej firmy cukierniczej Roshen należącej do byłego prezydenta Ukrainy Petra Poroszenki.

Ale Rosjanie zaatakowali również obiekty przemysłowe. Według Państwowej Służby ds. Sytuacji Nadzwyczajnych (DSNS), w wyniku nocnego ataku rosyjskiego bezzałogowego statku powietrznego w mieście Jagodzin w obwodzie kijowskim wybuchł pożar na terenie magazynu. Ukraińskie media podają, że jest to magazyn

firmy cukierniczej Roshen, należącej do byłego prezydenta Ukrainy Petro Poroszenki.

Korporacja Cukiernicza Roshen to największe ukraińskie przedsiębiorstwo zajmujące się produkcją wyrobów cukierniczych, założone w 1996 roku przez Petra Poroszenkę, od którego nazwiska pochodzi zresztą nazwa przedsiębiorstwa. Cukierki i inne słodycze Roshen można kupić w wielu sklepach w Polsce.

– W nocy rosyjscy zbrodniarze wojenni zniszczyli magazyn firmy cukierniczej Roshen. Kolejne „wielkie zwycięstwo”. Walczą ze staruszkami i słodyczami, bo na więcej ich nie stać. Dziś celowo kupię coś z produkcji Roshen – skomentował na Telegramie ukraiński dziennikarz Denys Kazanski.

ŹRÓDŁO: WP.PL

## Repertuar Opery Lwowskiej

INFORMACJE: TEL.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60, E-MAIL: LVIVOPERA@GMAIL.COM, WWW.OPERA.LVIV.UA  
W PROGRAMIE MOŻLIWE SĄ ZMIANY

|                                     |                                                     |
|-------------------------------------|-----------------------------------------------------|
| 13 lutego, piątek<br>godz. 18:00    | balet „CIENIE ZAPOMNIANYCH PRZODKÓW”<br>I. Nebesny  |
| 14 lutego, sobota<br>godz. 17:00    | balet „CIENIE ZAPOMNIANYCH PRZODKÓW”<br>I. Nebesny  |
| 15 lutego, niedziela<br>godz. 17:00 | balet „CIENIE ZAPOMNIANYCH PRZODKÓW”<br>I. Nebesny  |
| 20 lutego, piątek<br>godz. 18:00    | PREMIERA baletu „MAFKA”<br>W. Polowa                |
| 21 lutego, sobota<br>godz. 17:00    | PREMIERA opery „ZŁOTY OBRĘCZ”<br>B. Latoszyński     |
| 22 lutego, niedziela<br>godz. 17:00 | opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”<br>S. Gułak-Artemowski |
| 27 lutego, piątek<br>godz. 18:00    | opera „DON GIOVANNI” (DON JUAN)<br>W. A. Mozart     |
| 28 lutego, sobota<br>godz. 17:00    | balet „GISELLE”<br>A. Adan                          |

## Rosyjski dron uderzył w dom w obwodzie charkowskim. Wśród ofiar troje małych dzieci

Cztery osoby, w tym troje małych dzieci, zginęły w wyniku nocnego ataku rosyjskiego drona na prywatny dom w Bohoduchowie w obwodzie charkowskim. Informację przekazała Państwowa Służba Ukrainy ds. Sytuacji Nadzwyczajnych (DSNS).

Do uderzenia doszło w nocy z 10 na 11 lutego. Rosyjski dron trafił w budynek mieszkalny w sektorze prywatnym miasta. Dom został całkowicie zniszczony, a na miejscu wybuchł pożar, który objął powierzchnię około 60 metrów kwadratowych.

Ratownicy wydobyli spod gruzów ciała czterech ofiar śmiertelnych: 34-letniego mężczyzny oraz trojga dzieci: dwóch rocznych chłopców i dwuletniej dziewczynki. Dwie kolejne osoby zostały ranne, wśród nich 35-letnia kobieta w ciąży, która doznała poparzeń i została hospitalizowana.

W akcji usuwania skutków ataku uczestniczyły jednostki DSNS, w tym saperzy i zespoły z psami poszukiwawczymi. Na miejscu pracowali również psycholodzy udzielający wsparcia bliskim ofiar.

W mieście Bohoduchów w obwodzie charkowskim ogłoszono 11–13 lutego dni żałoby po sześciu mieszkańcach,



którzy zginęli w ciągu ostatnich dwóch dobow w wyniku rosyjskich ostrzałów.

Do tragedii odniósł się prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski. – Rosjanie uderzyli dronem w prywatny dom w Charkowie. Zabili troje małych dzieci. Zginął także ich ojciec. Moje szczere kondolencje dla rodziny i bliskich – napisał w mediach społecznościowych. Poinformował również, że matka dzieci trafiła do szpitala; kobieta jest w ciąży i doznała oparzeń.

Prezydent przekazał, że to tylko część ostatnich ataków. Rano rosyjski dron uderzył w miejski szpital w Zaporozżu. W nocy w obwodzie sumskim rannych zostało sześć osób, w tym dzieci, a jedna osoba zginęła. Nad ranem zaatakowano także depo kolejowe w Konotopie, uszkadzając

pociąg pożarniczy. Uderzenia odnotowano również w obwodach dnipropietrowskim, zaporoskim i połtawskim. Według prezydenta Zełenskiego od wieczora Rosja wystrzeliła w kierunku Ukrainy łącznie 129 dronów uderzeniowych, z których znaczną część stanowiły maszyny typu Shahed.

– Każde takie rosyjskie uderzenie podważa zaufanie do wszystkiego, co robi się w dyplomacji, by zakończyć tę wojnę – podkreślił prezydent Zełenski. Dodał, że kluczowe dla powstrzymania przemocy są zwiększona presja na Rosję oraz realne gwarancje bezpieczeństwa dla Ukrainy, w tym wzmocnienie obrony powietrznej i dalsze pakiety wsparcia.

ŹRÓDŁO: DSNS UKRAINA/ FACEBOOK, VOLODYMYR ZELENSKY

## Eksplozje we Lwowie po rosyjskim ataku raketowym

11 lutego rosyjskie wojska przeprowadziły atak na obwód lwowski przy użyciu aerobalistycznych rakiet „Kindżał”. We Lwowie słyszano eksplozje. Według władz miasta dwie rakiety zmierzały w kierunku Lwowa, jednak zostały zneutralizowane przez ukraińską obronę powietrzną.

Po starcie rosyjskiego myśliwca MiG-31K na terenie całej Ukrainy ogłoszono alarm lotniczy. Około 10 minut później w obwodzie lwowskim było słychać wybuchy.

Siły Powietrzne Ukrainy informowały, że szybkie cele powietrzne przemieszczały

się w kierunku obwodu lwowskiego przez obwody żytomierski i rówieński. Niedługo potem mieszkańcy Lwowa usłyszeli eksplozje.

– Około godziny 14:40 w kierunku Lwowa leciały dwa wrogie „Kindżały”. Siły obrony powietrznej je zneutralizowały. To tytaniczna praca. Dziękujemy naszym obrońcom za ochronę! Na tę chwilę nie ma informacji o zniszczeniach, ani osobach poszkodowanych. Służby miejskie sprawdzają teren miasta – poinformował mer Lwowa Andrij Sadowy.

Później Rada Miasta Lwowa przekazała, że na placu 700-lecia Lwowa (między ul. Zamarstynowską a prospektem Czornowola) funkcjonariusze tymczasowo ograniczyli ruch w związku z pracami

prowadzonymi przy usuwaniu skutków ostrzału.

Przewodniczący Lwowskiej Obwodowej Administracji Wojskowej Maksym Kozycki poinformował, że w wyniku ataku nikt nie ucierpiał. W rejonach złoczowskim i lwowskim odnaleziono szczątki wrogich celów.

Władze apelują do mieszkańców, aby nie zbliżali się do znalezionych fragmentów rakiet, ponieważ mogą one stanowić zagrożenie i grozić detonacją. W przypadku zauważenia takich obiektów należy natychmiast powiadomić policję oraz służby ratunkowe.

ŹRÓDŁO: FACEBOOK, ANDRIY SADOWYI/ FACEBOOK, MAKSYM KOZYTSKY

## Zełenski ujawnił oficjalną liczbę poległych ukraińskich żołnierzy

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski ujawnił oficjalną liczbę ukraińskich żołnierzy poległych w wojnie. Poinformował o tym w wywiadzie dla francuskiej telewizji „France 2”.

– Na Ukrainie oficjalna liczba żołnierzy poległych na polu bitwy, zarówno zawodowych, jak i zmobilizowanych, wynosi 55 000 – stwierdził, zauważając, że jest jeszcze „duża liczba osób, które Ukraina uważa za zaginione”.

W lutym 2025 roku, w wywiadzie dla amerykańskich mediów, prezydent Ukrainy stwierdził, że 46 tys. żołnierzy oficjalnie uznano za poległych. W tym samym czasie pojawiły się również doniesienia, że rannych w walkach z Rosją zostało 380 tys. żołnierzy.

W dzisiejszym swoim orędziu prezydent Wołodymyr Zełenski oświadczył, że wkrótce powinna nastąpić kolejna wymiana jeńców z Rosją. Stwierdził, że powrót Ukraińców do domu jest priorytetem.

W międzyczasie Główny Zarząd Wywiadu Ministerstwa Obrony Ukrainy poinformował, że żołnierze Korei Północnej ostrzeliwują ukraińskie osiedla przygraniczne. Ostrzał odbywa się z dział artyleryjskich i wieloprowadnicowych wyrzutni raketowych. Rotacja wojsk północnokoreańskich w obwodzie kurskim odbywa się regularnie.

KRESY24.PL

# Nie nasza szkapa

Antyukraińskie wypowiedzi premiera Viktora Orbana stały się już nieodłącznym elementem prowadzonej przez niego polityki. Wydaje się, że polityki obliczonej przede wszystkim na użytek wewnętrzny, bo trudno wskazać korzyści, jakie mógłby w ten sposób osiągnąć na arenie międzynarodowej. Rosja i tak Orbana lubi, choć nie wiadomo, czy ceni. Natomiast Bruksela jest już zmęczona Węgry, rozbijającymi unijną jedność i utrudniającymi podejmowanie wspólnych decyzji i wyczekuje wyborów, które, jak wskazują sondaże, mogą przynieść zmiany w Budapeszcie.

AGNIESZKA SAWICZ

**W**edług badań przeprowadzonych przez pracownię 21 Reseach Center Survey opozycyjna partia TISZA ma nad obecnie rządzącą koalicją 16 punktów procentowych przewagi. Czy ją utrzyma trudno jednoznacznie przewidzieć, gdyż to Orban, a nie jego główny antagonistą Péter Magyar, jest postrzegany przez wyborców jako lepiej przygotowany do sprawowania urzędu. Można by rzec, że to dowód na siłę przyzwyczajenia, bo wielu Węgrów może już nie pamiętać, że przed szesnastu laty Orban wcale nie był premierem. Podobnie jak w Rosji, dorosło całe pokolenie ludzi, którzy nie znają innej rzeczywistości, w zastanętej nauczyli się żyć i po prostu boją się zmian, lub nie czują ich potrzeby.

Analitycy zastanawiają się też, czy Magyar, wchodząc w kampanię w buty Orbana, naprawdę będzie gwarantem zmian. Na razie chcąc przekonać do siebie część elektoratu Fideszu zapowiada, że nie zburzy płotu na południowej granicy Węgier, nie wyrazi zgody na obowiązkowy pobór do wojska, ani na unijne kwoty migrantów czy pakt migracyjny. Chce też poszerzać programy socjalne, choćby wpisując w nie dopłaty do energii, wcześniej krytykowane przez jego ugrupowanie. Prowadzi zatem ryzykowną grę – może nie zdobyć nowych głosów, za to straci poparcie osób obawiających się, czy naprawdę wybiorą nową jakość na Węgrzech, czy może ugruntuja stary układ z kilkoma



MAGYAR/NETZHU/BELFOLD

nowymi twarzami. Takie zabiegi nie zawsze się opłacają, czego dowodzi rosnące w wielu krajach poparcie dla ugrupowań skrajnych, udających bezkompromisowe i na tym budujących wierne grono wyznawców. Ludzi, którzy dopiero po dojściu ich faworytów do władzy przekonają się, że ci nie spełnią obietnic wyborczych, bo wiele z nich oznaczałoby krach gospodarczy, klęskę w relacjach międzynarodowych, koniec tak dobrze postrzeganych przywilejów, szczególnie atrakcyjnych dla tych, którzy nie rwą się do pracy zarobkowej, ale chętnie korzystają z pieniędzy wypracowanych przez innych.

Pocieszeniem dla wątpliwych w Magyara nie jest nawet nazwisko Anity Orbán (nie łączmy jej z premierem), wspomnianej jako przyszła minister spraw zagranicznych. Początkowo media skupiały się na akcentowaniu jej antyrosyjskości, by wkrótce zmierzyć się ze stwierdzeniem, jakie padło z jej ust, że „Rosja nadal będzie ważnym aktorem w węgierskiej dyplomacji, ale Węgry muszą zasiąść do stołu negocjacyjnego, reprezentując własne interesy narodowe, a nie po stronie Rosji”. Niby trudno odmówić temu racji, w końcu pozostając przez szereg lat w objęciach Kremla urzędująca ekipa zbudowała całą sieć ścisłych powiązań, z której niełatwo będzie się wyplątać, nie skazując kraju na krach na rynku paliwowym. Ale przecież wielu wolałoby raczej usłyszeć, że Putin już nigdy nie będzie partnerem Budapesztu i ci z pewnością poczuli coś na kształt rozczarowania.

Na razie jednak za wcześniej jest, by skupiać uwagę na pani Orbán, wciąż bowiem władzę sprawuje pan o takim samym nazwisku i ostrzega, że przejęcie władzy przez opozycję,

podporządkowaną, jak mówi, Brukseli, będzie oznaczało, że szerokim strumieniem, kosztem Węgrów, popłyną fundusze dla Ukrainy, a w ślad za nimi broń. Będzie to równoznaczne z opowiedzeniem się po stronie „bosów przestępczości i złodziei”, którzy, jak donoszą rosyjskie media piszące o Węgrzech, „są zmuszani do sponsorowania Sił Zbrojnych Ukrainy pod groźbą nowych spraw karnych”.

2 lutego, ustami szefa węgierskiej dyplomacji Petera Szijjarty, Orbán zapowiedział wniesienie skargi do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej przeciwko planowi REPowerEU, który ma uniezależnić kraje członkowskie od rosyjskich paliw kopalnych. Dla Viktora Orbána był to przejaw wrogości Brukseli wobec Węgier, które, jak podaje Międzynarodowy Fundusz Walutowy, w 2024 roku sprowadzały z Rosji aż 74% zasobów gazu i 86% dystrybuowanej w kraju ropy.

Niechęć do wspólnoty, której częścią pozostają Węgry, nie przeszkadza Orbánowi raz po raz deklarować braku poparcia dla przyszłości Ukrainy w UE. Swoją sprzeciw tłumaczy on potencjalnym „importem wojny”, który spowodowałaby taka decyzja. Najwyraźniej zakłada bowiem, że konflikt zbrojny będzie trwał jeszcze długie lata, bo przecież Kijów nie dołączy do Unii w perspektywie tygodni.

Zresztą udział Węgrów w wojnie już jest dla Orbána powodem kolejnych ataków na Ukrainę. Po śmierci na froncie Józsefa Sebestyena ogłosił, że „Węgry nie będą tolerować aroganckiej postawy Kijowa wobec Budapesztu i nie będą tolerować przymusowej mobilizacji Węgrów z Zakarpacia do Sił Zbrojnych”. Zakazano też wjazdu do kraju i strefy Schengen ukraińskim urzędnikom odpowiedzialnym

za takie działania, co wyraźnie spodobało się Rosjanom. Tamtejsze media ochoczo podchwyciły temat i przytaczają słowa Szijjarty o „polowaniach na ludzi” i „nagraniach, na których widać, jak mężczyźni są praktycznie porywani z ulicy na oczach swoich rodzin i dzieci”, stosowanej wobec nich przemocy i węgierskich staraniach w Brukseli o „umieszczenie wszystkich osób odpowiedzialnych za przymusową mobilizację na Ukrainie na liście sankcji UE”.

Przypomnijmy, że już w 2024 roku wicepremier Zsolt Schemien oświadczył, że Budapeszt nie będzie wydawał Ukrainie uchodźców, w szczególności mężczyzn w wieku poborowym, którzy szukają przystani na Węgrzech.

Aby uwiarygodnić potrzebę ostrego kursu wobec Kijowa, występując się węgierską narracją, Rosja wspomina też o słowach sekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Węgier Benca Rétvári, który jest przekonany, że Ukraina „już rozprawia o zamachu na premiera [Orbána]. To wszystko dlatego, że rząd narodowy broni interesów narodu węgierskiego. Po naszym antywojennym wiecu przekroczyli wszelkie granice i otwarcie grozili, bo nie jesteśmy gotowi finansować konfliktu kosztem węgierskich podatników” miał mówić Rétvári.

Z kolei 23 stycznia bieżącego roku Orbán oskarżył Ukrainę o próbę „zainstalowania proukraińskiego rządu” na Węgrzech, o czym informował sekretarz stanu ds. dyplomacji publicznej i spraw publicznych Zoltán Kovács. Lider opozycji Péter Magyar miał w tym celu zawrzeć tajne porozumienie z Kijowem, Ukraińcy są też oskarżani o ingerowanie w nadchodzące wybory parlamentarne i manipulowanie nastrojami.

Trudno się w tej sytuacji dziwić, że wielu Węgrów jest przekonanych, że premier ma rację mówiąc, że „Ukraina jest naszym wrogiem”. Wydaje się, że za wroga uważa raczej personalnie Wołodymyra Zełenskigo, który na Światowym Forum Ekonomicznym w Davos przypomniał, że Europa nie powinna pozwalać, by jej stolice stawiały się „małą Moskwą” i dodał, że „każdy Wiktor, który żyje z europejskich pieniędzy, próbując jednocześnie sprzedawać europejskie interesy, zasługuje na porządną policzkę”. Zełenski nie zdradził, o którego

Wiktora chodziło, lecz w myśl zasady uderz w stół, a nożyce się odezwą, Orbán oświadczył, że „nie będzie w stanie dojść do porozumienia” z ukraińskim prezydentem. Oficjalnie jednak przyjmuje się, że pretekstem dla uznania Ukrainy za kraj nieprzyjazny było zatrzymanie w Ukrainie obywatela Węgier, który, według śledczych, próbował pomóc pięciu Ukraińcom w nielegalnym przekroczeniu granicy.

Nie mniej deklarowane powody są tu najmniej istotne. Ważne jest to, co Orbán i jego otoczenie mówią. A mówią, że Unia Europejska nie jest obecnie przygotowana na pokój na Ukrainie, a tym samym „nie jest zainteresowana sukcesem wysiłków pokojowych. Kontynuowanie wojny leży w interesie Unii Europejskiej”, jak stwierdził Szijjártó. Ma ona potrwać do 2030 roku, a jeśli wygra TISZ, to Węgrzy będą wysyłani na front.

Bez wątplenia w przypadku porażki wyborczej Orbán nie zawaha się przed podważeniem wyników głosowania. Obwini za swoją klęskę Kijów i Brukselę, które już „wypowiedziały wojnę” Węgrom, jak oznajmił premier 11 lutego 2026 roku. ewentualne przyjęcie Ukrainy do UE w 2027 roku uznał za „jawną deklarację wojny przeciwko Węgrom. Nie zważają na decyzję narodu węgierskiego i są zdeterminowani, aby usunąć węgierski rząd za pomocą wszelkich niezbędnych środków. Chcą, aby do władzy doszła partia TISZA, ponieważ wtedy nie byłoby już weta, oporu ani możliwości pozostawiania poza konfliktem” napisał polityk na portalu X.

Część Węgrów bez wątplenia przyzna mu rację, a Brukseli pozostaje mieć nadzieję, że będzie to mniejszość obywateli. I że premier Orbán będzie potrafił oddać władzę, nie stosując metod Donalda Trumpa czy tych, po które sięga Łukaszenka, fałszując swoje poparcie. Na razie możemy mieć w tej kwestii poważne wątpliwości, skoro już przedstawia narrację rodem z kremłowskiej propagandy, być może zresztą na Kremlu pisaną. Pocieszać możemy się tylko tym, że w rzeczywistości to nie całe Węgry są koniem trojańskim Putina w Unii Europejskiej, a jedynie Orbán i jego świta, a naród węgierski pomoże tę szkapę wyprowadzić, jednocześnie pozostając w europejskiej wspólnotie.

## Rosjanie przeprowadzili kolejny zmasowany atak na ukraińskie obiekty energetyczne

**W nocy 3 lutego armia rosyjska wystrzeliła w kierunku Ukrainy pociski różnego typu, w tym balistyczne i manewrujące, a także drony.**

Łącznie wojska radiotechniczne Sił Powietrznych Ukrainy odnotowały 521 pocisków różnego typu: 4 rakiety „Cyrkon”, „Onyks”, 32 rakiety balistyczne Iskander-M/S-300, 7 rakiet manewrujących Ch-22/Ch-32, 28 rakiet manewrujących Ch-101/

Iskander-K oraz 450 szturmowych bezzalogowych statków powietrznych typu Szahed, Gerbera, Italmas oraz dronów innych typów z kierunków.

**Według ukraińskich Sił Powietrznych, odnotowano 27 trafień pocisków i 31 dronów uderzeniowych w 27 lokalizacji, a także upadek fragmentów dronów w 17 lokalizacjach. Informacje o 6 rakietach są obecnie wyjaśniane.**

Głównym celem jest infrastruktura energetyczna. Pod Kijowem – Trypolska Elektrownia Ciepła, stacja elektroenergetyczna 750 kV, która łączy Rówieńską Elektrownię Jądrową z Kijowem i obwodami centralnymi. Jest ona uważana za kluczową dla zaopatrzenia stolicy w energię. Około godz. 9 rano kolejna rakietka została skierowana na pracowników, którzy naprawiali skutki nocnego ostrzału. W stolicy uszkodzone zostały wielopiętrowe budynki mieszkalne, magazyny,

przedszkole, stacja benzynowa, samochody.

Ucierpiały również elektrownie ciepłe w Ładyżynie w obwodzie winnickim, Przydnieprowska w obwodzie dniepropietrowskim oraz zasilająca Charków. Zniszczeń zaznały też obiekty energetyczne i cywilne w obwodzie odeskim. Wybuchy nastąpiły również w Zaporozżu, Pawłogradzie, pod Czernihowem i Sumami.

**Wcześniej, 1 i 2 lutego Rosja dwukrotnie w ciągu**

**jednego dnia atakowała przedsiębiorstwo węglowe w obwodzie dniepropietrowskim. Operatorzy dronów celowo skierowali je na autobus przewożący górników, wskutek czego zginęło 12 osób, 16 zostało rannych, w tym 9 ciężko.**

ŹRÓDŁO: LB.UA  
TELEGRAM, FACEBOOK

# Poloneza czas zacząć

## Studniówka maturzystów Liceum nr 24 we Lwowie

Tradycyjnym polonezem rozpoczęli bal studniówkowy maturzyści Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie. Uroczystość, w której wzięło udział 13 uczniów klasy maturalnej, nauczyciele, rodzice oraz zaproszeni goście, była symbolicznym odliczaniem stu dni do egzaminu dojrzałości.

ANNA GORDIJEWSKA  
TEKST  
ALEKSANDER KUŚNIERZ  
ZDJĘCIA

Na parkiet wkroczyli przyszli maturzyści. Dziewczeta zaprezentowały się w długich sukniach, chłopcy w uroczystych garniturach. Efektowny i starannie dopracowany układ taneczny dla młodzieży tradycyjnie przygotował Edward Sosulski.

Uroczystość zaszczytli swoją obecnością liczni goście. Dyrektor szkoły Marianna Pytup serdecznie powitała Konsula Generalnego RP we Lwowie Marka Radziwona, Prezesa Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Emila Legowicza, dyrektor Liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny Wierę Szerszniową, proboszcza parafii św. Antoniego o. Sławomira Bystrego, redaktor naczelny Radia Lwów Marię Pyż oraz dziennikarzy Nowego Kuriera Galicyjskiego. Szczególnie ciepłe słowa pani dyrektor skierowała do przyszłych absolwentów, ich rodziców, dziadków, nauczycieli oraz przyjaciół szkoły.

Dyrektor szkoły Marianna Pytup podkreślała dojrzałość i odpowiedzialność młodzieży:

– Młodzież jest piękna, wspaniała. Jestem dumna z tego, że mamy takich uczniów. Patrząc na program artystyczny, pomyślałam, że praca nauczycielska dziś przynosi owoce – mówiła. – Jeśli mamy taką młodzież, to znaczy, że mamy

przyszłość. To są ludzie, którzy potrafią się bawić, ale jednocześnie bardzo poważnie podchodzą do życia i wartości wyniesionych ze szkoły – zaznaczyła

Pani dyrektor zwróciła również uwagę na szczególny kontekst tegorocznej studniówki, ponieważ nie wszyscy maturzyści mogli wziąć udział w swoim balu studniówkowym.

– W tym roku mamy 22 maturzystów, choć wojna sprawiła, że część uczniów jest dziś za granicą – w Polsce, Irlandii czy Stanach Zjednoczonych. Duchowo jednak jesteśmy z nimi razem i bardzo im dziękujemy za utrzymanie więzi ze szkołą – dodała. Szczególnie wzruszające słowa skierowała do uczniów ich wychowawczynie Irena Mudra, która towarzyszyła klasie przez lata nauki.

– To cudowna, zgrana klasa. Od początku byli towarzyscy, pomagali sobie nawzajem i bardzo się lubili – mówiła. Nauczycielka podkreślała, że mimo trudnych doświadczeń uczniowie zachowali wrażliwość i odpowiedzialność. – Jestem dumna, że w tej szkole udało się wychować tak szczerze, kochające



i odpowiedzialne pokolenie. Ta studniówka ma dla mnie szczególne znaczenie – kocham każdego z nich – dodała.

W imieniu rodziców głos zabrał Paweł Kuński.

Po części oficjalnej maturzyści zaprezentowali przygotowany przez siebie program artystyczny, który wyróżniał się humorem, dystansem do samych siebie oraz dojrzałością przekazu i był utrzymany w konwencji „Oskarów”. W jego trakcie uczniowie wręczyli nauczycielom symboliczne statuetki, dziękując im w ten sposób

za wsparcie, cierpliwość i zaangażowanie w ich edukację. Pomysł spotkał się z żywą reakcją publiczności i został nagrodzony gromkimi brawami.

Uczniowie podkreślali rolę nauczycieli, którzy, jak zaznaczali, zawsze ich wspierali i motywowali.

– Lubimy naszych nauczycieli, bo nie krzyczą, tylko pomagają i podtrzymują na duchu. – Dali nam ogrom wiedzy, która przyda się w życiu, nawet jeśli nie będziemy studiować dokładnie tych przedmiotów – mówił Igor Panasiuk.



Przygotowania do programu artystycznego wymagały dużego zaangażowania i współpracy całej klasy.

– Włożyliśmy w to bardzo dużo starań. Zostawaliśmy po lekcjach, mieliśmy próby, konsultowaliśmy się z nauczycielami. Dekorację przygotowaliśmy sami, przy ogromnym wsparciu pedagogów – opowiada Andrzej Kuński. – Było zmęczenie i stres, ale wszystko naprawdę było tego warte.

Również Wiktoria Tracz zwróciła uwagę na zespołowy charakter przygotowań. – Scenariusz, podział ról, kolejność wystąpień – to wszystko było dość skomplikowane, ale zjednoczyło nas jako klasę. Każdy miał swoje zadanie i wszyscy wzięliśmy w tym udział.

Nie zabrakło również humorystycznych momentów scenicznych. – Scenę inspirowaną Indianą Jonesem podpowiedziała nam nasza wychowawczynie – zdradził Dominik Mular. – Na początku się stresowałem, zapomniałem pierwsze słowa, ale dał mi radę i publiczności bardzo się podobało.

Dla maturzystów studniówka była momentem radości, ale i refleksji nad przyszłością. – Chciałabym, żebyśmy zapamiętali te sto dni jako czas radości i bycia razem – mówi Renata Sosulka. – Marzę o studiach, ale dziś najważniejsze było to, żeby spędzić ten wieczór z kolegami i koleżankami.

Wielu uczniów nie kryło wzruszenia związanego z pożegnaniem szkoły. – Bardzo ciężko żegnać się z miejscem, w którym zdobyliśmy tyle wiedzy i przeżyliśmy tyle emocji – przyznała Zofia Kurnicka. – Było tu i dużo radości, i trochę smutku, ale wiem, że wszystko, co nas spotkało, było ważne.

Tegoroczna studniówka była nie tylko okazją do zabawy, lecz także wyrazem jedności szkolnej społeczności oraz szacunku młodzieży wobec nauczycieli. Dla maturzystów stanowiła ważny moment na drodze ku dorosłości i zbliżającym się egzaminom.

Bal organizowany na sto dni przed maturą to polska tradycja, nieznaną w innych szkołach w Ukrainie.

## „Gaudete! Christus est natus!”: Boże Narodzenie wyśpiewane sercem młodej Archidiecezji

Pod historycznymi sklepieniami Bazyliki Metropolitalnej we Lwowie odbyło się niezwykle zwieńczenie okresu Bożego Narodzenia. Koncert „Gaudete! Christus est natus!” w wykonaniu Młodzieżowego Chóru i Orkiestry ADM był nie tylko popisem muzycznym, ale przede wszystkim żarliwym świadectwem wiary młodego pokolenia.

TEKST I ZDJĘCIE  
ALEKSANDER KUŚNIERZ

Wyjątkowy charakter wieczoru budowali nie tylko muzycy, ale także prowadzący – Anastazja Huculak i Iwan Pawliw. To oni stali się przewodnikami po bożonarodzeniowej tajemnicy, wprowadzając słuchaczy w nastrój każdej z wykonywanych kompozycji.

Pierwszą część wydarzenia, obejmującą m.in. nastrojową „Cichą noc”, uroczyste „Adeste Fideles” oraz tytułowe „Gaudete”, poprowadziła siostra Helena Gongalo. W drugiej części koncertu stery przejął Marian Wowk, prezentując dynamiczne, współczesne aranżacje kolęd ukraińskich oraz autorskie kompozycje.

Historia tego muzycznego dzieła sięga Archidiecezjalnych Dni Młodzieży

w Brzuchowicach. Jak wspomina ks. Roman Broda, wikariusz lwowskiej katedry i współtwórca projektu, chór narodził się trzy lata temu z pragnienia wspólnego wielbienia Boga.

– Tworzy je młodzież z różnych zakątków naszej archidiecezji – nie tylko ze Lwowa, ale także z okolic i dalszych miejsc. Bardzo cieszy fakt, że młodzi ludzie sami chcą aktywnie uczestniczyć w życiu Kościoła. Pokazują, jak poświęcać czas na coś, co przynosi radość nie tylko im samym, ale również innym – mówił ks. Roman, podkreślając, że niedzielny koncert był już drugim występem po udanym debiucie w parafii św. Antoniego.

Dzień koncertu był dla wykonawców niezwykle intensywny. Próby w katedrze trwały od samego rana, a emocje sięgały zenitu. Ks. Roman Broda zauważył, że ostatnie minuty przed występem były pełne napięcia. – Młodzież bardzo to przeżywała i na początku widać było jeszcze pewien stres. Jednak po kilku kolędach pojawiła się już swoboda i prawdziwa wolność w uwielbieniu Pana Boga.

Podobne odczucia towarzyszyły muzykom w orkiestrze. Justyna Wowk, grająca na saksofonie, zwróciła uwagę na wyzwania techniczne i logistyczne – Praca była naprawdę bardzo przyjemna, choć przy tak dużej liczbie osób było to spore

wyzwanie. To właśnie jest najfajniejsze – kiedy poznaje się innych, z większym lub mniejszym doświadczeniem, i można się nim dzielić. Jeśli chodzi o repertuar, moim zdaniem łatwiejszym utworem było „Przybieżeli do Betlejem”, a z trudniejszych – „Adeste fideles”, ponieważ jest dość wymagające i trzeba nad nim popracować.

Dyrygent Marian Wowk postawił na różnorodność, łącząc tradycyjne hymny łacińskie z nowatorskimi, współczesnymi aranżacjami kolęd ukraińskich. Mimo że przygotowania trwały wiele miesięcy, dyrygent z radością podkreślał potencjał młodych wykonawców.

– Praca z młodymi ludźmi nigdy nie jest łatwa – młodemu dyrygentowi zawsze trudno dyrygować młodymi muzykami. Są oni jednak otwarci, chętni do nauki i rozwoju. Choć nie są profesjonalistami, tworzą muzykę z wielkim zaangażowaniem, które dociera tam, gdzie powinno. Po uśmiechach widzów było widać, że radośna melodia trafiła do ich serc – podsumował Marian Wowk.

Koncert odbył się w obecności arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego, metropolity lwowskiego, którego wsparcie towarzyszy chórowi od początku jego istnienia. Prowadzący – Anastazja Huculak i Iwan Pawliw – w imieniu artystów podziękowali hierarsze za otwartość i „serce pełne dobroci”.

W dobie trwającej wojny koncert w katedrze stał się też momentem głębokiej refleksji nad pokojem. Wybrzmiały szczególne podziękowania dla ukraińskich żołnierzy, dzięki którym młodzi muzycy mogli w ogóle stanąć przed ołtarzem i wspólnie kolędować.

Zakończenie okresu Bożego Narodzenia w taki sposób pozostawiło w słuchaczach poczucie nadziei. Jak stwierdziła Justyna Wowk – Z jednej strony jest trochę smutno, że czas kolęd już się kończy, ale z drugiej – trzeba zaczynać nowy etap. Etap, w którym radosna nowina o narodzeniu Chrystusa, wyśpiewana przez młodzież w sercu Lwowa, będzie rezonować jeszcze przez długi czas.



# Chwila światła w trudnym czasie

## Studniówka Liceum nr 10 im. Św. Marii Magdaleny we Lwowie

W Liceum nr 10 im. Św. Marii Magdaleny we Lwowie odbyła się studniówka, wydarzenie długo wyczekiwane i niezwykle ważne dla młodzieży stojącej u progu dorosłości. Przed maturzystami trudne sto dni nauki, jednak w ten szczególnie wieczór liczyła się przede wszystkim radość, wspólnota i chwila wytchnienia.

ANNA GORDIJEWSKA  
TEKST  
ALEKSANDER KUŚNIERZ  
ZDJĘCIA

Tym bardziej wymowne było to święto, ponieważ studniówkę poprzedziła trudna noc. W obwodzie lwowskim rozległy się alarmy lotnicze, a wielu uczniów i ich rodzin spędziło noc przy dźwiękach syren. Poranek przyniósł zmęczenie i niepewność spowodowane częstym odłączaniem prądu. Jednak młodzież przyszła na bal, elegancka, skupiona, z godnością i z potrzebą normalności, której wojna nie zdołała odebrać.

Osiemnastu uczniów klasy maturalnej swój pierwszy dorosły bal rozpoczęli tradycyjnym polonezem – jednym z najstarszych polskich tańców, popularnym na dawnych polskich dworach magnackich. Na parkiecie dziewczęta zaprezentowały się w białych bluzkach i czarnych spódnicach, a chłopcy w eleganckich garniturach, podtrzymując wieloletnią tradycję szkoły.

Studniówka odbyła się w szkolnych murach, zamienionych na ten wieczór w elegancką salę balową, w której dominował złoty kolor. Na swój pierwszy dorosły bal maturzyści zaprosili rodzinę: rodziców, dziadków i rodzeństwo oraz nauczycieli, którzy towarzyszyli im przez lata nauki.

Wśród honorowych gości znaleźli się: konsul Konsulatu Generalnego RP we Lwowie Diana Graczyk, proboszcz parafii św. Marii Magdaleny o. Artur Stronczewski, był wśród honorowych gości o. Paweł Szlacheta OMI, liderzy Rodziny Rodzin Halina i Włodzimierz Wencakowie, członek zarządu



Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Bogdan Fotiuk, prezes PTR Radio Lwów Teresa Pakosz, wiceprezes Towarzystwa „Zabytek” Zbigniew Pakosz oraz przedstawiciele „Nowego Kuriera Galicyjskiego”.

Przybyłych gości serdecznie przywitała dyrektor szkoły Wira Szerszniowa.

– Młodzież mamy bardzo fajną, zdolną – mówiła Pani Dyrektor. – Życzymy im szerokiej drogi i myślę, że ten bal da im siłę na pomyślnie zakończenie roku szkolnego. To już cztery lata, jak młodzież uczy się w okresie wojny. Są alarmy, różne inne problemy. To utrudnia im życie, ale staramy się robić tak, żeby nie odczuwali tego. Studniówka jest raz w życiu i dlatego mają prawo na

zabawę, na tę młodość, na ten oddech w tym trudnym czasie.

Wszyscy obecni na sali uczcili minutą ciszy poległych żołnierzy Sił Zbrojnych Ukrainy.

Podczas części oficjalnej zaproszeni goście skierowali do maturzystów ciepłe słowa i życzenia. Życzili im mądrego wyboru drogi życiowej, odwagi w podejmowaniu decyzji oraz wytrwałości w dążeniu do realizacji marzeń. Podkreślali, aby niezależnie od miejsca, w którym przyjdzie im żyć i pracować, pozostali wierni wartościom wyniesionym z domu i szkoły, pielęgnowali tożsamość i pamiętali o swoich korzeniach.

W części artystycznej studniówki uczniowie przedstawili scenki szkolne, oparte na obserwacjach nauczycieli,

z lekkim przymrużeniem oka i dużym prowizjaczem. Program obejmował także film z lat szkolnych, występy muzyczne oraz taniec.

Wzruszającym momentem wieczoru były podziękowania. „Ten rozdział się kończy, ale to, co przeżyliśmy, zostanie z nami na zawsze” – mówili maturzyści, dziękując dyrekcji, nauczycielom, którzy przez lata towarzyszyli im w nauce i dorastaniu, rodzicom oraz wszystkim, którzy współtworzyli ich szkolną drogę.

Szczególne słowa skierowali do nauczycielki języka i literatury ukraińskiej, swojej kierowniczk klasowej, Oksany Jakymiw, podkreślając, że przez siedem wspólnych lat stała się dla nich nie tylko nauczycielką, ale

i przyjaciółką, do którego zawsze mogli zwrócić się o radę, podzielić radością czy smutkiem, po prostu porozmawiać. – Zawsze nas Pani wysłuchiwała, chroniła i była po naszej stronie, nawet gdy się myliliśmy. Jesteśmy bardzo wdzięczni za wszystko, co Pani dla nas zrobiła. Jest Pani najlepszą wychowawczynią i bardzo Panią kochamy! – mówili uczniowie.

Wypowiedzi rodziców i absolwentów szkoły pokazały, jak silne są więzi z „Dziesiątką”. Wielu z nich kończyło szkołę nr 10, a dziś z dumą przyprowadza tu swoje dzieci, a nawet wnuki.

– Najpierw przyprowadzaliśmy do tej szkoły maluchów, a dziś widzimy dorosłych ludzi. Ta szkoła to nasza tradycja rodzinna. Uczyła się tu moja mama, ciocia, mąż, a teraz nasze dziecko. Dzisiejsza studniówka to dla nas ogromne przeżycie – mówiła Jadwiga Kowalska.

Znaczenie tradycji podkreślał także Dariusz Kompanowicz, absolwent szkoły i ojciec maturzystki. – Studniówka w tej szkole to wyjątkowa tradycja. Ja sam miałem tu swoją studniówkę w lutym 1996 roku, a dziś jestem tu jako ojciec. To już moja trzecia studniówka w tej roli. Spotykamy znajome twarze, całe rodziny związane z tą szkołą. To ważne, zwłaszcza w polskim środowisku we Lwowie. Dla dzieci to wielkie święto, a dla nas ogromna duma – podkreślił.

Po części oficjalnej przyszedł czas na zabawę. Jako pierwszy taniec maturzyści zatańczyli walca. Na parkiecie królowały znane przeboje i współczesne hity, a także żywy dźwięk saksofonu. Do tańca ruszyli uczniowie, nauczyciele i rodzice. Był to wieczór radości, integracji i wspólnego świętowania, tak bardzo potrzebny w czasie pełnym niepewności.

Studniówka stała się czymś więcej niż balem. W cieniu trwającej od czterech lat wojny była namiastką normalności i nadziei oraz dowodem na to, że młodość potrafi przetrwać nawet najtrudniejsze czasy. Jeden z ważnych etapów swojego życia maturzyści Liceum nr 10 im. Św. Marii Magdaleny mają już za sobą. Przed nimi droga w dorosłe życie.



## Pogoń Lwów triumfuje w grupie Turnieju Pamięci Ernesta Justa

Pogoń Lwów zakończyła fazę grupową Zimowego Turnieju Pamięci Ernesta Justa na pierwszym miejscu, pokazując charakter, konsekwencję i rosnącą formę przed nadchodzącą rundą play-off. Drużyna rozegrała trzy spotkania, w których zaprezentowała szeroki wachlarz możliwości – od walki o wynik w trudnych warunkach, przez imponujący comeback, aż po pełną kontrolę meczu z wymagającym rywalem.

Turniej rozpoczął się od starcia z FC Sokołem Wielkie Glebowice. Mimo braków

kadrowych Pogoń stworzyła wiele groźnych sytuacji, a po bramce Zalipy oraz trafieniu samobójczym rywala była blisko korzystnego rezultatu. Ostatecznie spotkanie zakończyło się porażką 2:3, jednak jego przebieg potwierdził ofensywny potencjał zespołu i umiejętność kreowania klarownych okazji bramkowych.

W drugim meczu Pogoń dokonała niemal niemożliwego. Po pierwszej połowie przegrywała z FC Żółkiew 0:3 – najpierw po niefortunnym rykoszecie, następnie po rzucie karnym oraz skutecznym szybkim ataku rywali. Po przerwie niebiesko-czerwoni pokazali jednak ogromną determinację. Dwukrotnie do siatki trafił Kadaj, następnie Mazur potężnym strzałem doprowadził do wyrównania, a w końcówce, efektywnym lobem, zapewnił Pogoni zwycięstwo 4:3.

Był to jeden z najbardziej widowiskowych powrotów drużyny w ostatnich latach.

Decydujące o układzie tabeli trzecie spotkanie z drugoligowym FC Sambor

– Nywa-2 Tarnopol przebiegało pod pełną kontrolą Pogoni. Zespół grał zorganizowanie, agresywnie w pressingu i konsekwentnie odbierał rywalom przestrzeń.



Bohaterem meczu został Bojko, autor obu bramek – pierwszej po wymuszeniu błędu bramkarza przez Kadaję, drugiej po idealnym dośrodkowaniu Pyłtypyshyna. Rywale odpowiedzieli tylko jednym trafieniem, a Pogoń bez większych problemów dowiodła zwycięstwo do końcowego gwizdka.

Z dorobkiem dwóch zwycięstw i jednej porażki oraz bilansem bramkowym 8:7 Pogoń Lwów zakończyła zmagania w grupie III na pierwszym miejscu. Drużyna potwierdziła, że jest na właściwej drodze – gra dojrzałe, ambitnie i z dużą dyscypliną. Wkrótce odbędzie się losowanie rywali w fazie play-off, w której niebiesko-czerwoni powalczą o kontynuację dobrej serii i kolejne sukcesy w turnieju.

ŹRÓDŁO: LKS POGOŃ LWÓW

# Prasa polska o Ukrainie



OPRACOWAŁ  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

**pap** Prezydent USA Donald Trump powiedział w czwartek, że poprosił Władimira Putina o wstrzymanie na tydzień bombardowania Kijowa i innych ukraińskich miast w związku z falą zimna. Amerykański przywódca oznajmił, że Putin zgodził się na taką propozycję.

– Z powodu zimna, ekstremalnego zimna – takiego samego jakie mamy my – osobiście poprosiłem prezydenta Putina, aby nie strzelał do Kijowa i miast i miasteczek przez tydzień – powiedział Trump podczas posiedzenia gabinetu w Białym Domu. – Zgodził się to zrobić. I muszę wam powiedzieć, że to było bardzo miłe. Wiele osób mówiło: „Nie marnuj telefonu. Nie dostaniesz tego”. A on to zrobił i jesteśmy bardzo szczęśliwi, że to zrobił – dodał. Zaznaczył, że Ukraińcy „prawie w to nie uwierzyli, ale byli z tego powodu bardzo szczęśliwi, bo mają poważne problemy”.

– To nie jest po prostu zwykły chłód, to jest nadzwyczajnie zimno, rekordowe zimno, to cała kupa złej pogody, najgorszej. (Ukraińcy) mówili, że nigdy nie doświadczali takiego zimna – powiedział Trump.

Trump nie wyjaśnił, kiedy odbyła się jego rozmowa z Putinem; ostatnią, o której informowano publicznie, przeprowadzono w grudniu.

**TRUMP TWIERDZI, ŻE PUTIN ZGODZIŁ SIĘ WSTRZYMAĆ BOMBARDOWANIE UKRAINY NA TYDZIEŃ. 29.01.2026**

**DIENNIK POLSKI** Boris Pistorius, minister obrony Niemiec, powiedział, że Berlin ma już niewiele możliwości wsparcia ukraińskiej obrony powietrznej. Zaapelował do sojuszników o większą pomoc. Jak poinformował EURACTIV, Niemcy mają także nowy pomysł ws. pomocy Ukrainie. zaapelował również o większe zaangażowanie w pomoc dla Kijowa. – Byłoby dobrze, gdyby jeden lub dwa inne kraje znalazły i dostarczyły coś jeszcze – stwierdził podczas spotkania ze swoim litewskim odpowiednikiem Robertasem Kaunasem.

Dodał, że jego krajowi kończą się możliwości wsparcia ukraińskiej obrony powietrznej. Zdaniem Pistoriusa, Niemcy „zrobiły nieproporcjonalnie dużo” w dziedzinie obrony powietrznej Ukrainy. Dostarczyły m.in. jedną trzecią istniejących systemów rakietowych Patriot oraz systemy IRIS-T.

Minister obrony Niemiec podkreślił, że dostarczony dotychczas sprzęt nie wystarczy Ukrainie. To ze względu na znaczny wzrost rosyjskich ataków. Dlatego zaapelował do sojuszników o zwiększenie wsparcia dla Kijowa.

Według wskaźnika wsparcia dla Ukrainy (Ukraine Support Tracker) opracowanego przez Instytut Kiloński (Kiel Institut), niemiecka pomoc dwustronna dla Ukrainy wynosi prawie 25 mld euro. Pod względem wielkości pomocy Niemcy znajdują się na pierwszym miejscu w Europie i na drugim na świecie, po USA, które przeznaczyły na wsparcie dla Kijowa prawie 115 mld euro.

**NIEMCOM KOŃCZĄ SIĘ MOŻLIWOŚCI WSPARCIA UKRAINY. 30.01.2026**

**WP** Ukraina deklaruje gotowość do tygodniowego wstrzymania uderzeń na rosyjski sektor energetyczny. Prezydent Wołodymyr Zełeński wskazał, że odliczanie rozejmu już ruszyło i zależy od postawy USA. W tym czasie Rosja uderza w logistykę i kolej. To Waszyngton zabiegał o tygodniową pauzę na froncie. Prezydent USA Donald Trump przekazał, że Władimir Putin wyraził zgodę.

Ukraina jest gotowa do „energetycznego rozejmu” i wstrzymania ataków na rosyjskie obiekty energetyczne. Rosja przenosi nacisk na ataki na infrastrukturę logistyczną – odnotowano siedem ataków dronami na kolej.

Prezydent Wołodymyr Zełeński oznajmił, że Kijów może wstrzymać uderzenia na rosyjski sektor energetyczny w ramach zapowiedzianego „energetycznego rozejmu”. Podkreślił, że odliczanie tygodnia już trwa i wszystko zależy od partnerów ze Stanów Zjednoczonych.

– Strona amerykańska mówiła o powstrzymaniu się od ataków na infrastrukturę energetyczną przez tydzień, a dziś w nocy rozpoczęło się odliczanie. Oczywiście wszystko zależy od partnerów – od Stanów Zjednoczonych – jak to wszystko się potoczy. Ukraina jest gotowa powstrzymać się od ataków. Dzisiaj nie przeprowadziliśmy żadnych uderzeń na rosyjskie obiekty energetyczne – napisał Zełeński w komunikatorze Telegram.

**ROSJA ZMIENIA CELE UDERZEŃ. 30.01.2026**

**KRESZYŃ.PL** Większość Ukraińców – 52% kategorycznie odrzuca oddanie Rosji całego Donbasu w zamian za „gwarancje bezpieczeństwa”. Zgadza się na to 9%, a kolejne 31% jest gotowych z trudem to zaakceptować jako wymuszony kompromis – wynika z sondażu Kijowskiego Międzynarodowego Instytutu Socjologii, który publikuje New Voice.

Mimo nieustannych rosyjskich uderzeń w ukraińską energetykę, w wyniku czego wielu Ukraińców jest pozbawionych prądu i ciepła, szantaż energetyczny Putina nie przyniósł w ciągu ostatnich dwóch tygodni żadnych zmian sondażowych w odpowiedziach na to pytanie.

Tylko 4% Ukraińców spodziewa się zakończenia wojny w najbliższych tygodniach i kolejne 16% – do połowy tego roku. Drugą połowę roku „obstawia” 18%, zaś aż 43% przewiduje, że może to nastąpić w 2027 roku lub jeszcze później. Przy tym aż 65% deklaruje, że jest gotowych znieść wojnę „tak długo, jak będzie trzeba” – wzrost o 3 punkty od grudnia.

Jednocześnie znacznie wzrósł odsetek Ukraińców, którzy chcą uderzać także w cywilne cele w Rosji, a miażdżąca większość popiera co do zasady uderzenia w głąbi imperium Putina.

**BĘDZIEMY CIERPIEĆ, A DONBASU NIE ODDAMY! 02.02.2026**

**IPL** Premier Donald Tusk poinformował na portalu X, że w najbliższych dniach spotka się w Kijowie z Wołodymyrem Zełeńskim. Jak oznajmił, „w tym dramatycznym czasie Ukraina nie może pozostać sama”.

Donald Tusk poinformował w poniedziałek 2 lutego, że wkrótce spotka się

w Kijowie z prezydentem Ukrainy. – Na zaproszenie Wołodymyra Zełeńskiego w najbliższych dniach będę w Kijowie. W tym dramatycznym czasie Ukraina nie może pozostać sama – czytamy na profilu Donalda Tuska na portalu X.

Wcześniej wicepremier i minister energetyki Ukrainy Denys Szmyhal podziękował w poniedziałek podczas spotkania online z ministrem energii Mirosławem Motyką za wsparcie Polski dla Ukrainy.

Ukraiński wicepremier poinformował polskiego odpowiednika o sytuacji w sektorze energetycznym i skutkach rosyjskiego terroru. Szmyhal podziękował też Polsce za pomoc techniczną.

Przedstawiciel rządu w Kijowie omówił również z ministrem Motyką potencjalne kierunki współpracy w branży energetycznej. Zaproponował zintensyfikowanie prac nad interkonektorem Rzeszów – Chmielnicka Elektrownia Jądrowa, co pozwoliłoby zwiększyć możliwości przesyłowe energii.

**DONALD TUSK JEDZIE DO KIJOWA W GEŚCIE SOLIDARNOŚCI Z UKRAINĄ. 02.02.2026**

**pap** Cztery tysiące porcji polskiego żurku rozdali organizatorzy krakowskiej akcji „Ciepła zupa dla Kijowa”, przeprowadzonej w celu wsparcia mieszkańców stolicy Ukrainy, którzy marzną w swoich domach po atakach Rosji. „Ta zupa to znak, że świat o nas nie zapomniał, że Polska o nas pamięta” – usłyszała tam PAP.

– Polacy są ludźmi ogromnego serca. Dziękujemy za to, że poświęcacie nam uwagę, że nie zapominacie o nas, ludziach ukraińskich. Jesteśmy wam wdzięczni – powiedziała pani Nina, mieszkanka jednego z bloków, obok którego rozstawili swoje garnki z gorącym żurkiem – jak się wyraziła – dobrzy Polacy”.

Jeden z punktów, w którym we wtorek rozdawano żurek, stanął w dzielnicy Darnica, obok tzw. namiotu nieśmożności. Są to duże ratunkowe namioty wojskowe, w których można ogrzać się, wypić gorącą herbatę i naładować sprzęty elektroniczne.

– My tutaj, w Ukrainie, mimo wojny, jeszcze nie głodujemy. Dzięki Bogu. Ale ten gest, ten żurek, który jest bardzo smaczny... Nie mam innych słów wdzięczności oprócz jednego: dziękujemy. Dziękujemy światu i Polsce, że o nas pamiętacie – przyznała pani Ola.

Jednym z organizatorów akcji jest krakowski przedsiębiorca Bartłomiej Szczoczarz. Angażował się w pomoc Ukraińcom, uciekającym przed wojną do Polski, od pierwszych dni pełnowymiarowej inwazji Rosji.

– Wokół tej akcji zebrała się cała armia. Telefony, ludzie, którzy pomagali organizować zrzutki, towar, produkty. No i zaczęło się wielkie gotowanie. Gotowaliśmy to wszystko przez cztery doby. Wiemy, jaka jest sytuacja na Ukrainie, wiemy jaka jest sytuacja w Kijowie. Dziś w nocy był w Kijowie alarm. Dobrze słyszeliśmy obronę powietrzną, która odpierała ataki – relacjonował Szczoczarz w rozmowie z PAP.

**MIESZKAŃCY KIJOWA O KRAKOWSKIEJ AKCJI „CIEPŁA ZUPA”. 03.02.2026**

**RZECZPOSPOLITA** Po zmasowanym ataku powietrznym Rosji na Ukrainę w nocy z 2 na 3 lutego, którego celem był m.in. Kijów i infrastruktura energetyczna w stolicy Ukrainy, Donald Trump w rozmowie z dziennikarzami w Gabinetie Ovalnym przekonywał, że Władimir Putin „dotrzymał słowa” w kontekście częściowego zawieszenia broni obejmującego powstrzymanie się od ataków na obiekty energetyczne.

Informacja o obowiązywaniu takiego zawieszenia broni pojawiła się 29 stycznia – Donald Trump oświadczył wówczas, że Władimir Putin zgodził się na trwający tydzień częściowe zawieszenie broni, obejmujące wstrzymanie ataków na ukraińską infrastrukturę energetyczną oraz na największe ukraińskie miasta, w tym Kijów. Trump motywował prośbę o powstrzymanie się przez Rosję od ataków na ukraińską infrastrukturę energetyczną falą ostrych mrozów, których doświadcza Ukraina.

Jednak już w nocy z 2 na 3 lutego Rosja przeprowadziła zmasowany atak powietrzny na Ukrainę, do którego użyła 521 środków napadu. W czasie ataku Ukraińcom udało się strącić 450 celów powietrznych. W nocy, w czasie której doszło do ataku, temperatura w Kijowie wynosiła ok. minus 20 stopni Celsjusza.

Trump, pytany o ten atak dzień później, podczas spotkania z dziennikarzami w Gabinetie Ovalnym oświadczył, że nie stanowił on złamania obietnicy złożonej przez Putina, ponieważ przerwa w rosyjskich atakach na ukraińskie miasta i infrastrukturę energetyczną Ukrainy miała trwać „od niedzieli do niedzieli”, co oznacza, że termin częściowego zawieszenia broni upłynął 1 lutego.

**WOŁODYMYR ZEŁEŃSKI CHCIAŁ ODPOWIEDZI USA NA ROSYJSKI ATAK. 04.02.2026**

**IPL** Zakończyły się rozmowy pokojowe delegacji Ukrainy, USA i Rosji w Abu Zabi w Zjednoczonych Emiratach Arabskich; spotkanie będzie kontynuowane w czwartek – poinformowało w środę biuro ukraińskiego prezydenta Wołodymyra Zełeńskiego.

– Dziś rozmowy zakończyły się. Oficjalne komunikaty ze strony szefa ukraińskiej delegacji Rustema Umierowa nadejdą trochę później – przekazało biuro prezydenckie dziennikarzom. Umierow poinformował, że przewidziano spotkanie dwustronne ze stroną amerykańską, reprezentowaną przez Steve’a Witkoffa i Jareda Kushnera. Planowane jest omówienie zagadnień dotyczących gwarancji bezpieczeństwa i „pakietu dobrobytu” dla Ukrainy oraz niektórych kwestii dwustronnych.

Kreml utrzymuje sztywne stanowisko i próbuje powiązać proces dyplomatyczny w Abu Zabi z kwestią wygasającego w czwartek traktatu rozbrojeniowego Rosji z USA. Moskwa kontynuuje też, po krótkiej przerwie będącej wybiegiem mającym wpłynąć na Trumpa, potężną kampanię powietrznych ataków na ukraińską infrastrukturę energetyczną.

**ZAKOŃCZYŁ SIĘ PIERWSZY DZIEŃ ROZMÓW UKRAINA-USA-ROSJA. 04.02.2026**

**RZECZPOSPOLITA** W minioną niedzielę miliard Elon Musk oświadczył, że wygląda na to, iż kroki podjęte przez jego firmę SpaceX, by uniemożliwić nieautoryzowane wykorzystywanie internetu satelitarnego Starlink przez Rosję, okazały się skuteczne. Potwierdził to minister obrony Ukrainy Mychajło Fedorow. Jest reakcja Rosjan.

Fedorow również wyraził wdzięczność za starania SpaceX, podkreślając ich znaczenie dla Ukrainy. „Te pierwsze działania już przynoszą rezultaty. (...) Dziękuję, że jest pan z nami. Jest pan prawdziwym mistrzem wolności i prawdziwym przyjacielem narodu ukraińskiego” – napisał na X

i dodał, że Ukraina ściśle współpracuje ze SpaceX nad kolejnymi działaniami.

Fedorow oznajmił, że Ukraina we współpracy ze SpaceX podejmuje działania, by Rosja przestała kierować dronami przy pomocy systemu internetowego Starlink. „Zachodnia technologia musi nadal pomagać demokratycznemu światu i chronić cywilów, zamiast być wykorzystywana do celów terroryzmu i niszczenia pokojowych miast” – napisał na X.

Według amerykańskiego Instytutu Studiów nad Wojną (ISW), rosyjska jednostka systemów bezałogowych Rubikon zaczęła stosować drony Mołnia ze Starlinkami w grudniu 2025 r.

Jak opisuje „Rzeczpospolita”, zapowiedź odcięcia rosyjskiej armii od jej nielegalnych połączeń z siecią Elona Muska „wywołała wybuch wściekłości” w Moskwie.

**ELON MUSK ODCIĄŁ KRAJOWY INTERNET. 04.02.2026**

**WP** – Donald Tusk rozpoczął wizytę w Kijowie – przekazała w czwartek rano Kancelaria Premiera, publikując zdjęcie z powitania szefa polskiego rządu. Zaproszenie dla polskiego premiera wystosował prezydent Wołodymyr Zełeński.

Na opublikowanej fotografii widać jak Tuska witają m.in.: szef MSZ Andriy Sybiha i szef polskiej ambasady w Kijowie Piotr Łukaszewicz.

Tuskowi towarzyszy m.in. minister finansów i gospodarki Andrzej Domański, który przygotowuje światową konferencję poświęconą powojennej odbudowie Ukrainy.

– Mamy taką nadzieję, po rychłym zakończeniu wojny, a przynajmniej po zawieszeniu ognia, że będzie można przystąpić do wielkiego planu odbudowy Ukrainy. A to także oznacza wielkie inwestycje, wielkie pieniądze, wielkie przedsięwzięcia. Polska chce w nich uczestniczyć – mówił przed wizytą Tusk.

**DONALD TUSK JEST W KIJOWIE. 05.02.2026**

**WPROST** W Kijowie doszło do spotkania Donalda Tuska z Wołodymyrem Zełeńskim. Prezydent Ukrainy w ciepłych słowach podkreślił ogromną rolę Polski we wspieraniu zaatakowanego przez Rosję kraju. Po godz. 14:00 odbyła się wspólna konferencja polskiego premiera i Wołodymyra Zełeńskiego.

– Mieliśmy bardzo ważną rozmowę, omówiliśmy wiele kwestii, ale chciałbym zacząć od tego, że dziękuję Polsce i narodowi polskiemu za wsparcie dla Ukrainy – i teraz, w czasie rosyjskiej inwazji, i przez te wszystkie lata, od czasów odzyskania przez Ukrainę niepodległości. Polska była i bardzo liczę na to, że nadal będzie naszym stałym przyjacielem – rozpoczął Wołodymyr Zełeński.

Prezydent Ukrainy zrelacjonował Donaldowi Tuskowi, w jaki sposób wygląda sytuacja energetyczna w kraju, w czasie kiedy rosyjscy okupanci nie ustają w przeprowadzaniu kolejnych ataków. Jak zapewnił, władze robią wszystko, aby umożliwić obywatelom przeżycie zimy w warunkach – mimo okrutnego terroru rosyjskiego – które będą jak najbardziej zbliżone do normalności.

Donald Tusk zaznaczył, że przyjechał z polską delegacją do Kijowa, bo jest to „miejsce na mapie świata, gdzie wszyscy ludzie widzą bardzo wyraźnie, jak przez szkło powiększające, co to jest dobro i co to jest zło”. – Wspierając Ukrainę w jej heroicznym oporze przeciwko bezsensownej, rosyjskiej agresji, wspieramy wszystko to, co dobre, słuszne i prawdziwe – podkreślił szef polskiego rządu. Jak dodał, wizyta polskiej delegacji to również symboliczny sygnał, aby Ukraińcy mieli świadomość, że nie są pozostawieni sami sobie.

– Słowa nie wystarczą. Polska i ja osobiście nie musimy nikogo zapewniać o tym, że dla nas pomoc Ukrainie to nie

tylko oczywisty obowiązek moralny, to nie tylko oczywista potrzeba solidarności, żeby stanąć po stronie zaatakowanego, przeciwko agresorowi. To w polskim przypadku jest także oczywisty wspólny interes: wspólne doświadczenie historyczne, wspólne przeżywanie tego co dzisiaj i wspólna przyszłość, Polski i Ukrainy – podkreślił Donald Tusk. – Nie ma sprawiedliwej, bezpiecznej Europy bez niepodległej Ukrainy. Nie ma bezpiecznej Polski bez niepodległej i bezpiecznej Ukrainy. Nie będzie też suwerennej Ukrainy bez Polski i bez Europy, bez naszej przyjaźni, bez naszej solidarności – dodał.

**PILNA KONFERENCJA TUSKA  
I ZEŁENSKIEGO. 05.02.2026**

**I.PL** Prace nad porozumieniem pokojowym w sprawie Ukrainy potrwają co najmniej półtora miesiąca, nawet przy pomyślnym przebiegu rozmów, poinformowało TASS dobrze poinformowane źródło po stronie rosyjskiej. To jeden z komentarzy po ostatnich rozmowach trójstronnych w Abu Zabi.

– Trwają bardzo wieloaspektowe i etapowe prace. Nie da się tego zrobić w ciągu miesiąca – raczej nie. Tylko przy normalnym nastawieniu wszystkich stron i gotowości do natychmiastowego wyeliminowania zasadniczych rozbieżności zajmie to co najmniej półtora miesiąca, a w przeciwnym razie oczywiście potrwa to dłużej – powiedział rozmówca agencji TASS.

– Rozmowy trójstronne w Abu Zabi między delegacjami USA, Ukrainy i Rosji były konstruktywne i będą kontynuowane w nadchodzących tygodniach – poinformował wystannik prezydenta USA Steve Witkoff. Dodał również, że strona ukraińska chce uzyskać gwarancje bezpieczeństwa dla Odessy, w szczególności, że Rosja nie będzie próbowała przejąć miasta. – Dla Kijowa jest to kwestia o kluczowym znaczeniu – podkreśliło źródło.

**POROZUMIENIE Z UKRAINĄ NIE  
WCZEŚNIEJ NIŻ ZA PÓŁTORA MIESIĄCA.  
06.02.2026**

**pap** Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski poinformował, że Stany Zjednoczone wyznaczyły konkretny termin, do kiedy Kijów i Moskwa mają się dogadać i zawrzeć porozumienie pokojowe. Ukraiński przywódca dodał też, że Rosja może zawiesić działania wojenne.

Wypowiedź prezydenta Ukrainy dla międzynarodowych mediów została opublikowana w sobotę 7 lutego.

„Amerykanie proponują, by strony (ukraińska i rosyjska) zakończyły wojnę na początku tego lata, i najpewniej będą wywierać presję zgodnie z tym harmonogramem. (...) Mówią, że chcą wszystko zakończyć do czerwca. I że zrobią wszystko, by zakończyć wojnę. Chcą jasnego harmonogramu wszystkich działań” – powiedział Wołodymyr Zełenski, cytowany przez światowe agencje.

Zdaniem ukraińskiego prezydenta, Rosja ma rozważyć zawieszenie działań zbrojnych. Powód? Problemy budżetowe. **AMERYKANIE WYZNACZYLI ROSJANOM  
I UKRAIŃCOM TERMIN. 07.02.2026**

**DO RZECZY** – Amerykański samolot transportowy lecący do Rzeszowa-Jasionki i przewożący ładunek

wojskowy nie wylądował w Polsce. Z powodu niesprzyjających warunków pogodowych maszyna została przekierowana na Węgry – poinformował portal DoRzeczy.pl. powołując się na kanał monitorujący Polish Military Radar, który śledzi lotnizy ruch wojskowy nad Polską.

Kanał monitorujący Polish Military Radar załączył mapkę, z której wynika, że lecąca na lotnisko w Jasionce maszyna najpierw przez pewien czas krążyła nad Rzeszowem, po czym skierowała się na południowy zachód w kierunku Budapesztu. W stolicy Węgier wylądowała tuż przed godziną 19.

Lot był wykonywany przez linię National Airlines na zlecenie Dowództwa Transportowego Sił Zbrojnych Stanów Zjednoczonych (USTRANSCOM). Boeing 747 przewoził ładunek wojskowy, w tym broń. Szczegóły dotyczące rodzaju transportowanego uzbrojenia nie zostały ujawnione.

Wiadomo jednak, że Kijów oczekuje na nowy pocisk manewrujący ERAM (Extended Range Attack Munitions) z USA. Latem 2025 r. serwis The Wall Street Journal informował, że w ramach umowy wartej 850 mln \$ Ukraina miała otrzymać aż 3350 pocisków tego typu o zasięgu 450 km. Dostawy uzbrojenia miały rozpocząć się w październiku, ale nie było informacji o realizacji tej umowy.

Port lotniczy Rzeszów-Jasionka od początku rosyjskiej inwazji na Ukrainę pełni kluczową rolę jako hub logistyczny dla wojskowej pomocy przekazywanej Ukrainie przez państwa zachodnie, w tym Stany Zjednoczone. Przez bazę przechodzi 95 proc. uzbrojenia dla Ukrainy.

**SAMOLOT Z BRONIĄ Z USA ZAWRÓCONY  
NAD POLSKĄ! 08.02.2026**

**KRESZYŃ.PL** Japonia zdecydowała się przystąpić do natowskiej inicjatywy PURL, której celem jest wsparcie Ukrainy poprzez dostawy amunicji i sprzętu produkcyjnego amerykańskiego. Tokio potwierdziło, że zakupi jedynie wyposażenie o charakterze nieśmiertelnościowym, przeznaczone dla ukraińskich Sił Zbrojnych.

Według informacji przekazanych przez publicznego nadawcę NHK, japoński rząd już poinformował o swoich planach zarówno Ukraińców, jak i kilku członków Sojuszu Północnoatlantyckiego. Oficjalne ogłoszenie decyzji ma nastąpić w najbliższym czasie. Tym samym Japonia umocni swoją pozycję jako jeden z kluczowych azjatyckich partnerów współpracujących z NATO.

Przedstawiciele władz w Tokio podkreślają, że wsparcie finansowe dotyczyć będzie wyłącznie obronnego sprzętu pomocniczego. W grę wchodzi między innymi systemy radarowe, kamizelki kuloodporne czy inne środki ochrony, które – choć nieśmiertelnościowe – mają znacząco zwiększyć bezpieczeństwo ukraińskich żołnierzy na froncie.

W opinii jednego z przedstawicieli NATO, także taki rodzaj pomocy ma olbrzymie znaczenie, bo wzmacnia odporność i zdolności operacyjne Ukrainy. Udział Japonii w PURL uznano za ważny sygnał solidarności i dowód rosnącego globalnego poparcia dla Kijowa.

**JAPONIA DOŁĄCZA DO INICJATYWY  
NATO. 10.02.2026**

## Świstak Phil przepowiedział kolejne sześć tygodni zimy

Słynny świstak Phil z miasteczka Punksutawney w Pensylwanii zgodnie z tradycją został wywabiony ze swojej norki, aby przepowiedzieć, kiedy skończy się zima. Tym razem zwierzak w obchodzony 2 lutego Dzień Świstaka zobaczył własny cień, co zwiastuje kolejne sześć tygodni zimy.

To największa z uroczystości organizowanych w ramach Dnia Świstaka, formalnie

obchodzonego 2 lutego od 1887 r. Wywodzi się z przesądów grupy niemieckich imigrantów osiadłych w środkowej Pensylwanii (tzw. Pennsylvania Dutch). Według tradycji jeśli świstak zobaczy swój cień, oznacza to sześć kolejnych tygodni zimowej pogody, a jeśli nie – wczesną wiosnę.

PAP

# Premier RP Donald Tusk w Kijowie. Polska i Ukraina wzmacniają współpracę energetyczną i obronną

**5 lutego premier RP Donald Tusk złożył wizytę w Kijowie, stolicy Ukrainy od niemal czterech lat mierzącej się z konsekwencjami brutalnej rosyjskiej agresji, w tym systematycznymi atakami na infrastrukturę energetyczną. Wizyta miała wyraźny wymiar solidarnościowy, polityczny i strategiczny.**

– Wszyscy przyzwyczajeni ludzie na świecie nie mogą mieć wątpliwości, po czyjej stronie. Wspierając Ukrainę w jej oporze przeciwko bezsensownej rosyjskiej agresji, wspieramy to, co słuszne i prawdziwe – podkreślił szef polskiego rządu po spotkaniu z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim.

Szef polskiego rządu zaznaczył, że nie będzie sprawiedliwej i bezpiecznej Europy ani Polski bez niepodległej Ukrainy.

## Generatory z Polski i wsparcie społeczne

W ostatnich tygodniach do Kijowa z Polski dotarło bezpośrednie wsparcie w postaci m.in. generatorów prądu, pochodzących zarówno z zasobów państwowych, jak i z narodowych zbiorów. – Chciałem podziękować wszystkim Polakom, którzy zmobilizowali się na rzecz pomocy w tym dramatycznym okresie chłodu i ciemności, spowodowanej atakami Rosji – powiedział premier RP.

Za tę pomoc dziękował również Wołodymyr Zełenski. – Serdecznie dziękuję polskiemu społeczeństwu za dostawy do Ukrainy sprzętu energetycznego, w szczególności generatorów. Dziękujemy, Donaldzie, Tobie, Twojemu zespołowi oraz wszystkim Polakom, którzy okazują nam tak dużą pomoc – zaznaczył prezydent Ukrainy.

## Wspólne bezpieczeństwo i produkcja uzbrojenia

Jednym z kluczowych punktów wizyty było podpisanie przez Donalda Tuska i Wołodymyra Zełenskiego listu intencyjnego dotyczącego wspólnej produkcji uzbrojenia, amunicji oraz rozwoju technologii obronnych.

– Podpisany list jest czymś więcej niż wstępem do współpracy. Włożyliśmy



KANCELARIA PREZYDENTA UKRAINY

dużo wysiłku w to, aby wspólna produkcja uzbrojenia i amunicji stała się faktem. Znaleźliśmy finansowanie i znosimy bariery technologiczne – poinformował premier RP.

Współpraca obejmie m.in. drony, systemy bezzałogowe, robotykę oraz infrastrukturę cyfrową. Ukraina liczy również na pełne uczestnictwo w unijnym programie SAFE.

– To właśnie Ukraina posiada unikalne doświadczenie w zakresie współczesnej wojny. Wiemy, jakie uzbrojenie rzeczywiście sprawdza się w realnych warunkach, i właśnie taką broń powinniśmy wspólnie produkować, aby chronić nasze państwa oraz całą Europę – podkreślił Wołodymyr Zełenski.

## Pomoc wojskowa i obrona powietrzna

Polska kontynuuje także wsparcie militarne dla Ukrainy. Prawie w całości zrealizowany został 47. pakiet pomocowy o wartości ok. 100 mln zł, obejmujący głównie amunicję 155 mm. Trwają przygotowania do 48. pakietu o wartości 200 mln zł, który ma zawierać m.in. sprzęt pancerny.

– Będziemy dalej wspierać Ukrainę w walce z rosyjską agresją. Po powrocie do Polski będę rozmawiał z ministrem obrony i dowódcami, aby jak najszybciej i najskuteczniej wzmocnić Ukrainę, także w zakresie obrony powietrznej – zapowiedział Donald Tusk.

Premier poinformował również o gotowości Polski do przekazania Ukrainie samolotów MiG-29 oraz o możliwej wymianie technologii dronowych.

## Energetyka, sankcje i odbudowa

Rozmowy dotyczyły także dalszej współpracy energetycznej, w tym zwiększenia dostaw gazu, w tym LNG, z Polski do Ukrainy oraz rozbudowy infrastruktury przesyłowej.

– Jeśli chodzi o dostawy gazu, Polska już współpracuje z nami w tym zakresie i będziemy zwiększać wolumeny dostaw – zaznaczył prezydent Ukrainy.

Istotnym tematem była również presja międzynarodowa na Rosję. Ukraina liczy na dalsze wsparcie Polski dla sankcji UE, w tym wykorzystania zamrożonych rosyjskich aktywów na rzecz odbudowy kraju.

## Konferencja odbudowy Ukrainy w Gdańsku

Premier Donald Tusk poinformował, że Światowa Konferencja Odbudowy Ukrainy odbędzie się w czerwcu 2026 roku w Gdańsku.

– W Gdańsku będziemy rozmawiać nie tylko o planach, ale także o pierwszych konkretnych efektach naszej polsko-ukraińskiej współpracy – zapowiedział.

Podczas wizyty w Kijowie Donald Tusk spotkał się również z premierem Ukrainy Julią Swyrydenko, a także złożył wieniec na Polskim Cmentarzu Wojennym w Bykowni oraz pod Ścianą Pamięci Poległych Obrońców Ukrainy.

**ŹRÓDŁO: NA PODSTAWIE KANCELARII  
PREMIERA RP/ KANCELARII  
PREZYDENTA UKRAINY**

# Papież Leon XIV wysłał pomoc na Ukrainę

**Ojciec Święty Leon XIV za pośrednictwem Dykasterii ds. Posługi Miłosierdzia przesłał na Ukrainę 80 generatorów prądu. Sprzęt ma służyć ludności dotkniętej wojną i mrozem. Dostarczono także leki, takie jak antybiotyki, środki przeciwzapalne i suplementy oraz żywność.**

Apel o modlitwę za Ukrainę, który Papież skierował podczas audyencji generalnej w środę, 4 lutego, przerodził się w czyn miłosierdzia w „konsekwencji bombardowań, które – jak powiedział Leon XIV – ponownie zaczęły uderzać także w infrastrukturę energetyczną”. Wezwanie Ojca Świętego, które wybrzmiało najpierw w Auli Pawła VI, połączone z wyrazami wdzięczności za inicjatywę solidarnościową – zwłaszcza w diecezjach polskich – nabrało konkretnego wymiaru dzięki pracy Dykasterii ds. Posługi Miłosierdzia,

która na polecenie Papieża wysłała trzy tiry z 80 generatorami prądu.

Papież odpowiedział tym samym na prośbę wielu biskupów, którzy – znając cierpienia ludzi spowodowane wojną – zwrócili się o pomoc w związku z siarczystym mrozem, jaki nęka kraj Europy Wschodniej. Temperatury nocą sięgają -15°C, a w dzień wahają się od -10 do -12°C. Wiele osób zmuszonych jest opuszczać swoje domy, by szukać schronienia w ogrzewanych punktach, gdzie – właśnie dzięki generatorom – mogą też otrzymać ciepły posiłek.

Transporty wyruszyły z Bazyliki św. Zofii w Rzymie – miejsca, które jednocy Ukraińców w regionie rzymskim – i dotarły już do Fastowa i Kijowa, szczególnie dotkniętych ostatnimi atakami. Minionej nocy skutek kolejnych ataków w Odesie i Charkowie zginęło dziesięcioletnie dziecko. Wojna nie oszczędza nawet najmłodszych. W klimacie strachu i przemocy każdy akt solidarności przynosi choć chwilowe ukojenie tym, którzy od czterech lat

żyją w traumie wojny. Obok generatorów do Ukrainy wysłano też tysiące leków, suplementów oraz melatoninę – bardzo poszukiwaną, ponieważ pomaga zasnąć, pomimo nieustannego stresu i lęku.

Dykasteria ds. Posługi Miłosierdzia poinformowała również, że trwa kompletowanie ładunku kolejnego tira z tysiącami antybiotyków, leków przeciwzapalnych, leków na nadciśnienie oraz różnego rodzaju żywnością. Dystrybucja pomocy po przybyciu na Ukrainę odbywa się za pośrednictwem sieci parafialnej w różnych diecezjach. Fala bezinteresownej pomocy możliwa jest dzięki współpracy z Bankiem Farmaceutycznym (włoską fundacją), siecią firm farmaceutycznych, grupą Procter & Gamble oraz – jak podkreśla kard. Konrad Krajewski, dziękując w imieniu Papieża – dzięki wszystkim ludziom dobrej woli, którzy nie przestają pomagać cierpiącym.

**ŹRÓDŁO: VATICAN NEWS**

# We Lwowie o Stowarzyszeniu Magurycz

dokończenie ze strony 1

TEKST I ZDJĘCIA  
KONSTANTY CZAWAGA

Nazwa Stowarzyszenia Magurycz pochodzi od góry nieopodal wsi Bartne w Beskidzie Niskim, gdzie przez wieki pozyskiwano piaskowiec, służący za materiał na żarna, kamienie młyńskie, nagrobki i krzyże. Bartneńscy kamieniarze słynęli w całej okolicy ze swego kunsztu i znakomitych wyrobów i do tej tradycji – pracy z kamieniem i w kamieniu – stowarzyszenie nawiązuje. Słowo „magurycz”, pochodzące z języka rumuńskiego, a mające słowiańską końcówkę, wskazuje na dawne dzieje regionu, których dziś śladem są toponimy. W nich przechowała się historia miejsca i świata, w którym przez setki lat współistniały różne grupy etniczne, narody, kultury i religie.

## Szymon Modrzejewski

Założycielem i przewodniczącym Stowarzyszenia Magurycz jest Szymon Modrzejewski, który pochodzi z Warszawy. W wywiadzie dla Kuriera wyjaśnił, jak został kamieniarzem, żeby remontować stare kamienne krzyże, figury, kapliczki na zaniebanych cmentarzach i przy drogach:

– To jest bardzo osobista historia. W 1983 roku zmarł mój dziadek. Znałem tylko jednego dziadka. Drugi dziadek zmarł daleko wcześniej. Był żołnierzem AK, był na Syberii. Do tego pierwszego byłem bardzo przywiązany i nie zaakceptowałem jego śmierci. Teraz to rozumiem, ale wtedy jakby nie bardzo wiedziałem, co się stało. I trzy lata po jego śmierci zupełnie przypadkowo wszedłem na ukraiński cmentarz w Polsce. Kwestie narodowości nie miały tak naprawdę dla mnie i nadal nie mają żadnego znaczenia. Ja po prostu wszedłem na cmentarz, który nie przypominał cmentarza. Każdy chodził najpierw z rodzicami na cmentarz, później niestety do rodziców na cmentarz i tak w kółko. Odwiedzamy groby swoich bliskich i nasze cmentarze zwykle są dość uporządkowane. Zapalamy świeczki, modlimy się. Jako dziecko bardzo lubiłem też święto zmarłych, bo można było bawić się świeczkami, ogniem.

Gdy wszedłem na ten cmentarz, zobaczyłem, że jest tu coś dziwnego. Dopiero później sobie uświadomiłem, że jako dzieciolatek byłem też na niemieckim cmentarzu na Pomorzu, zupełnie przypadkowo, i wtedy strasznie się bałem. Miałem już 17 lat i wydawało mi się, że po prostu coś z tym trzeba zrobić, że to tak nie może wyglądać. Nie wiedziałem dlaczego, nic nie wiedziałem, ale coś mi kazało tym się zająć. Teraz myślę, że chodziło trochę o to, że nie zaakceptowałem śmierci dziadka i że chciałem się czymś w obrębie cmentarza zająć.

Zająłem się więc cmentarzem w Berehach Górnych w Bieszczadach. To właśnie tam natrafiłem, nadepnąłem prawie na przewrócony nagrobek ukraińskiego kamieniarza Hrycia Buchwaka, który właśnie ten nagrobek sam dla siebie wykonał. On był oczywiście zrujnowany, a ja nie umiałem go naprawić. Rok później okazało się, że znacznie starsi znajomi opowiedzieli, że ktoś ze Studenckiego Koła Przewodników Beskidzkich w Warszawie organizuje obóz i że podczas tego obozu będą naprawiać nagrobki. Gdy to usłyszałem, od razu chciałem tam pojechać i pojechałem. Zafascynowało mnie, że to co dla przeciętnego człowieka wydaje się już nie do uratowania, można jednak uratować.

I tak się zaczęło. Cmentarze, które utraciły opiekunów jest dużo i w Polsce, i w Ukrainie. W Polsce są to głównie cmentarze ukraińskie, niemieckie i żydowskie.



KONSUL GENERALNY RP WE LWOWIE MAREK RADZIWON (OD LEWEJ) I SZYMON MODRZEJEWSKI

W Ukrainie to cmentarze, a właściwie częściści pochówki polskie na cmentarzach co najmniej dwuwyznaniowych, czy dwunarodowych polsko-ukraińskich. Najbardziej zależy mi na tym, żeby opiekować się tymi co utraciły opiekunów. Czyli według zasady: w Polsce remontujemy nagrobki na cmentarzach ukraińskich, a w Ukrainie remontujemy nagrobki na cmentarzach polskich.

W Ukrainie chcę też po prostu pokazywać ludziom, że można to robić. Że mogą to robić ludzie zwykli, którzy na co dzień takimi rzeczami się nie zajmują. Większość wolontariuszy Magurycz, a jest to do tej pory grubo ponad tysiąc osób, to są ludzie, którzy na co dzień nie mają z tym nic wspólnego. Zajmują się zupełnie innymi rzeczami.

Przykładem jest cmentarz w Zakładzie koło Mikołajowa, który został pozbawiony opiekunów i gdybym miał się kierować narodowością, to powinniśmy pracując tam pominąć nagrobki ukraińskie. To jest cmentarz zakładu dla sierot i ubogich zaprojektowany wraz z całym kompleksem. Pracownikami tego zakładu byli Polacy i Ukraińcy, pensjonariuszami tego zakładu byli Polacy i Ukraińcy. Sieroty były tam i polskie, i ukraińskie.

Więc na przykład wśród pochowanych tam jest ksiądz Emil Pociąg, który był grekokatolickim księdzem z Podlasia, który z Podlasia uciekł, kiedy zaborca rosyjski zlikwidował Unię. On po prostu albo musiał zostać prawosławnym księdzem, albo trzymać się swojego wyznania. I on

uciekł do Galicji. Bardzo wiele było takich osób a przecież to jest tak samo jak z powstańcami styczniowymi i listopadowymi. Oni nie mieli szans, często byli pozbawieni całego majątku i nie mieli jak funkcjonować w zaborze rosyjskim, więc uciekali do Galicji. Z tego powodu na cmentarzu w Zakładzie jest też bardzo dużo grobów Polaków. Jest jeden Rosjanin, którego nazwisko brzmi Bogdan. On się tak naprawdę nazywał Bogdanow. To był Rosjanin, który przeszedł na stronę powstańców, zmienił nazwisko i jest pochowany w Zakładzie. To też ciekawa historia, ukazująca jak to różnie bywa z kwestiami narodowymi.

Pracowaliśmy na ukraińskim cmentarzu w Polsce, była to wieś nie całkiem ukraińska, bo mieszkali tam dwie rodziny polskie. Są tam dwa nagrobki polskie i my ich nie pomijamy, ponieważ nie działamy według klucza narodowego, podobnie jak tutaj.

Jest tylko jeden bardzo ważny, kluczowy warunek. Musi być ktoś, kto wie jak to robić. To znaczy profesjonalista, który wie jak naprawia się stare nagrobki. Mogłbym te przykłady mnożyć, jak bardzo wielu ludzi z jakichś nieznanymi zupełnie powodów, i Polaków i Ukraińców, uważa, że w sprawach budowlanych to wystarczy worek cementu i wiaderko akrylowej farby. Nie, nie wystarczy. W ogóle używanie cementu do kamienia to błąd, zasadniczo najlepiej go w ogóle nie używać do pracy z kamieniem. To tak na marginesie. Przykłady źle wykonanych prac znajduję zarówno w Polsce, jak i w Ukrainie.



SZYMON MODRZEJEWSKI (OD LEWEJ) I OREST MAŁYĆ

Ktoś może powie: no dobrze Szymon, a ty to niby skąd to wiesz. W roku 1991 zatrudnił mnie w swoim zespole konserwatorskim jako pomocnika profesor Janusz Smaza. To ktoś bardzo znany tutaj, kto wiele dobrego zrobił dla kultury polskiej we Lwowie, w okolicach i zresztą nie tylko w Ukrainie, ale też we Francji, w Rumunii i w wielu innych krajach. To jest mój mistrz. Nigdy formalnie u niego się nie uczyłem, ponieważ zawsze miałem do szkoły stosunek negatywny, więc najkrócej mówiąc Janusz, bo jest to mój przyjaciel do tej pory, zatrudnił mnie w swym zespole, w którym pracowałem do 2005 roku.

Przez 15 lat większą część lata spędzałem w Ukrainie, pracując przy polskich zabytkach i jednocześnie ucząc się oczywiście od Janusza. Od Janusza, ale też od jego współpracowników, od lepszych ode mnie. Dzisiaj mój stan wiedzy podstawowy, jakkolwiek wciąż jest mnóstwo rzeczy, których też mógłbym się nauczyć, pozwala uczyć innych. Może nie na poziomie profesorskim, ale na pewno na poziomie prac, które mogą przeprowadzić wolontariusze. Janusz ma też nadzór konserwatorski nad tym, co my robimy w Ukrainie. Również Instytut Polonika, z którego pomocy korzystamy od 6 lat. Pracujemy w Ukrainie od 18 lat, ale od 6 lat co roku udaje mi się wygrywać dotacje w Instytucie Polonika. Tenże instytut także wymaga od grantobiorcy, żeby był nadzór konserwatorski nad pracami, które prowadzi Magurycz. Nadzór ma profesor Janusz Smaza. Gdy czegoś nie wiem, zawsze go pytam.

Finalnie jest tak, że ten rok będzie dwiętnastym rokiem naszych prac. Chcemy nadal pracować na cmentarzu w Zakładzie, byliśmy tam już sześciokrotnie. Tam jest niespełna 80 nagrobków. W tragicznym stanie. I tu bardzo ważna z mojego

punktu widzenia informacja, mianowicie taka, że ten cmentarz został po raz pierwszy zdemolowany przez Armię Czerwoną we wrześniu 1939 roku. Rozmawiałem ze świadkiem tego wydarzenia, już nieżyjącym w tej chwili. To był ojciec Mychajła Cykulaka, przewodniczącego trościanickiej terytorialnej gromady. Przywiózł swojego tatę na cmentarz, miał wtedy ponad 90 lat i on nam opowiedział o tym. A później ten cmentarz był stopniowo coraz bardziej demolowany, pewnie nie tylko przez komunistów. To słaby wytyk, no bo tak samo jak byli polscy komuniści, tak byli i ukraińscy komuniści. Tylko, że tu nie chodzi o to, żeby się skupiać na tym akurat, kto to zrobił, tylko jak to naprawić, bo tym ludziom już i tak żadna kara nie zostanie wymierzona. Myślę, że karą będzie dla nich to, że my to naprawimy. Bo się okaże, że im się nie udało. Na cmentarzu w Zakładzie większość stanowią Polacy, ale w zasadzie jest to cmentarz polsko-ukraiński.

Tam super rzecz zrobili pracownicy Konsulatu, mianowicie posprzątały w kaplicy Skarbków. My nie mieliśmy na to czasu, pracując na cmentarzu. Kaplica została starannie posprzątana - te cegły, fragmenty, detale z piaskowca, które spadły na ziemię, zostały starannie zebrane. Pracownicy konsulatu zaczęli naprawiać nagrobki i tutaj, mówiąc szczerze, wykonali pracę bez sensu, bo nie chodzi tylko o to, żeby przewrócić cokolwiek na grób postawić, przecież tam w ziemi jest jeszcze podstawa. Tę podstawę trzeba najpierw wydobyć, ustabilizować podłoże, czyli utwardzić, dopiero potem można ustawić podstawę i postawić cokolwiek. Stawianie cokołów bez wykonania tych przygotowań nie ma sensu, przecież to są architektoniczne całości. One nie funkcjonują odrębnie. Więc to akurat była robota, która trochę, powiem szczerze, pomieszała szyki, bo my chcemy wykopać z ziemi podstawę, ale na tej podstawie został postawiony cokolwiek. Ja rozumiem, że im było miło podnieść to, bo proszę, leżało, a stoi. No dobrze, ale nie stoi tak, jak powinno stać.

Nic strasznego się nie stało, mam nadzieję, że po dzisiejszym spotkaniu, czy też poznaniu się z obecnym konsulem przybierze to inne formy, żeby że tak powiem, można było zewrzeć szeregi, po prostu pracować razem w jednym czasie, tak byłoby najlepiej. Proponowałem to w zeszłym roku, ale z nieznanymi przyczyn do tego nie doszło. Z drugiej strony to fajnie, że są jaśniej ludzie, którzy w ogóle chcą coś zrobić. Tylko powtarzam, żeby te prace miały sens i były wykonywane poprawnie. Bo przecież jeżeli psuje nam się samochód, a nie jesteśmy biegli w kwestiach auta, to oddajemy je do warsztatu i tam ktoś, kto umie, naprawia i naprawia tak, jak należy.

Myślę, że dzisiejsza wystawa i spotkanie właśnie nam pomoże. Ja nie mówię,

że pomalowanie farbą nagrobka będzie zaraz tragedią, ale trzeba wiedzieć, jak działa kamień. My twierdzimy, my homo, czasami sapiens, że kamień to materia nieożywiona. A ja śmiem twierdzić, że my po prostu zazdrościmy kamieniowi, bo on żyje miliony lat, a my żyjemy tylko średnio powiedzmy lat 80, stosunkowo krótko. Ta materia wymienia różne informacje z otoczeniem, wchłania wodę, ta woda odparowuje. Z tą wodą różne chemiczne składniki są wypłukiwane albo wsiąkają w kamień. O tym wszystkim trzeba wiedzieć. Kamień współpracuje z otoczeniem.

Można myśleć, że z kamieniem, który leży głęboko w ziemi, nic się nie dzieje, ale już kamień wyjęty na powierzchnię zaczyna po prostu podlegać erozji. Jest mnóstwo czynników chemicznych, pogodowych, całe mnóstwo rzeczy, które wpływają na destrukcję materiału skalnego. On wie trzeje po prostu. To jest fizyka, chemia, to jest cały zestaw różnych procesów. Trzeba je wszystkie rozumieć.

#### W kręgu starych i nowych przyjaciół

Inicjatorką wystawy jest Natalia Matłaszenko, kierownik sali ekspozycyjnej Muzeum Historii Religii we Lwowie. W naszej rozmowie nie ukrywała, że wcześniej w ogóle nie słyszała o Stowarzyszeniu Magurycz.

- Spotkaliśmy się przypadkiem na Facebooku pod jednym z postów dotyczącym dawnej wioski łemkowskiej, skąd pochodzą moi krewni - powiedziała. - To była prywatna komunikacja. Dowiedziałam się od pana Szymona o historii jego rodziny, że poprzez swoją działalność przywraca pamięć i dba o jej kontynuację w przyszłości, że obok działalności związanej z renowacją pomników na cmentarzach, nadal angażuje się w wolontariat. Dlatego jestem bardzo zadowolona, że nasze muzeum natychmiast go zaprosiło. Myślę, że nawiążemy z nim długą przyjaźń i będziemy promować więzi z Polakami, którzy są z nami na tych samych falach.

Orest Małyć, dyrektor Lwowskiego Muzeum Historii Religii podczas otwarcia wystawy podkreślił, że eksponowane

zdjęcia odzwierciedlają codzienną pracę wolontariuszy Stowarzyszenia Magurycz.

- Pan Szymon jest żywym przykładem tego, że Ukraińcy, Polacy, Żydzi i Niemcy mogą i powinni współistnieć, pamiętać o przeszłości i pomagać sobie nawzajem - zarówno w czasie pokoju, jak i dziś - zaznaczył.

W wydarzeniu wzięła udział grupa radnych Lwowskiej Rady Obwodowej. Światosław Szeremeta, przewodniczący Stałej Komisji Kultury, Polityki Informacyjnej i Promocji Rady oraz radny Taras Czolij, były wolontariusz Magurycz, wręczyli odznaczenia honorowe wolontariuszom i pracownikom Towarzystwa Magurycz.

**Towarzystwo Magurycz prowadzi niezwykle ważne działania na rzecz utrwalania pamięci, renowacji cmentarzy, nagrobków i pomników. To szlachetna i niezwykle potrzebna sprawa. Wiele zrobiono przez dziesięciolecie. Zarówno samo stowarzyszenie, jak i jego lider Szymon Modrzejewski pracują na rzecz jednoczenia narodów. Ich praca dowodzi, że należy patrzeć w przyszłość, szanując przeszłość. Dziękuję wolontariuszom za ich ogromną pracę i pragnę, by ta cenna działalność była kontynuowana przez wiele kolejnych lat - powiedział Światosław Szeremeta.**

Salomea Rybotycka, radna Lwowskiej Rady Obwodowej i prezes Stowarzyszenia Nadsanie osobno złożyła podziękowanie Stowarzyszeniu Magurycz za remonty cmentarzy ukraińskich w województwie podkarpackim.

Wolontariusze ze Stowarzyszenia Magurycz wyremontowali do tej pory społecznie ponad 3200 kamiennych obiektów, z których większość to nagrobki na

157 cmentarzach. Jedną z uratowanych nekropoli znajduje się w Pomorzanach koło Złoczowa w obwodzie lwowskim.

- Szymon zrobił tam wiele rzeczy uważanych za niemożliwe - powiedział dla Kuriera Teodor Gudziak, krajoznawca z Pomorzan. - Wyremontował praktycznie wszystkie najcenniejsze pomniki w Pomorzanach. Nie tylko je odnowił, ale wręcz wydobył z ziemi. Wykopał nagrobki moich krewnych, które leżały w ziemi przez 150 lat, oczyścił je i położył na miejsce. Dlatego ja i moja rodzina, wszyscy mieszkańcy Pomorzan jesteśmy mu za jego pracę bardzo wdzięczni.

Wzruszającymi były spotkania Szymona Modrzejewskiego z ukraińskimi wolontariuszkami i wolontariuszami Magurycz, z którymi razem pracował nie tylko w Ukrainie, ale także w Polsce. Wśród nich Maksym Martyn, z którym 17 lat temu pracował na cmentarzu w Żydowskim, w środku dawnej Łemkowszczyzny. Maksym walczył już w 2015 roku. W 2022 wrócił na wojnę. Trzy razy ranny. Ciężko okaleczony wrócił z frontu do rodziny, również do pracy w Muzeum Historii Religii. Jest znawcą i badaczem kultury żydowskiej.

- Wśród tysięcy ludzi, których zabili Moskale, jest też trzech wolontariuszy Magurycz - powiedział ze smutkiem Szymon Modrzejewski.

W otwarciu wystawy uczestniczył konsul generalny RP we Lwowie Marek Radziwon, który w wywiadzie dla Kuriera zaznaczył:

- W działalności Stowarzyszenia Magurycz zbiega się kilka rzeczy ważnych. Pierwsza ta, o której przy otwarciu wystawy mówiliśmy, o której pan Szymon mówił, która się narzuca wszystkim, którzy obserwowali to otwarcie i oglądali wystawę, że Magurycz nie dzieli pamięci na obcą i swoją. Nie dzieli narodowo czy etnicznie na niemiecką, żydowską, ukraińską czy polską, tylko właściwie zajmuje się restauracją, nie odnawianiem, ale remontem jako kamieniarz tych miejsc pamięci, tych cmentarzy, które znajdują się na ich drodze. Każdej lokalnej pamięci. Szymon Modrzejewski mówi też o tym, że

mamy krótką pamięć. Rzeczywiście to są dwa-trzy pokolenia. I z fotografii, które widzimy na wystawie, widzimy jak szybko te nienaruszalne wydawało by się bloki kamienne, nagrobki szybko zarastają liśćmi, krzakami, wielkim lasem. Jak szybko zapominamy w ciągu kilku pokoleń, w ciągu kilkudziesięciu lat. A druga ważna rzecz to chyba to, że jest to Stowarzyszenie wolontariuszy. Od 40 lat działają ludzie dobrej woli. Po prostu uważają, że jest to potrzebne innym. Potrzebne pamięci. Potrzebne też im samym. I nie są instytucją państwową. Nie są urzędem powołanym przez ministrów kultury, pamięci i dziedzictwa, tylko są po prostu wolontariuszami, ludźmi, którzy chcą na to poświęcić swój własny czas, energię. Więc poza tym realnym efektem, to znaczy remontem cmentarzy czyli przywróceniem pamięci jest jeszcze taka powiedziałbym warstwa społeczna i obywatelska, że oni się dzisiaj tym zajmują, bo tego chcą.

#### Znani i nieznani

- Ja jeszcze powiem tak, że z jakichś zupełnie nieznanych mi przyczyn my, Stowarzyszenie Magurycz, pozostajemy nieznani - mówił po zakończeniu otwarcia wystawy Szymon Modrzejewski. - Bardzo wielu uważa, że dużo ludzi o nas wie, więc powiem, że to nie jest prawda. Jeśli ktoś chciałby to mierzyć miarą Facebooka, że stronę Magurycz na Facebooku 7300 osób polubiło, to ja powiem, to żadna miara. My funkcjonujemy głównie dzięki darowiznom i dzięki pieniądзом, które zdobędę na materiały, sprzęt, jedzenie, przejazdy, które zdobędę z jakichś konkursów. Gdyby każda z tych 7300 osób wpłaciła nam rocznie 100 zł, to nie musielibyśmy zabiegać o żadne granty, dlatego że możliwości pracy społecznej wszyscy mamy ograniczone. No chyba, że ktoś wygrał w totolotka albo dostał Nobla. Albo ma jakieś zasoby, dzięki którym może się poświęcić jakiegokolwiek pracy, niekoniecznie zarobkowej.

Mam natomiast wrażenie przede wszystkim takie, powiem szczerze, że państwo polskie nas nie widzi. Z jakichś powodów, nie wiem jakich. Napisałem w tym roku i wysłałem list do minister kultury, do

dyrektorki Departamentu Polskiego Dziedzictwa Kulturowego zagranicą, do Adama Bodnara, którego kiedyś poznałem, do Pawła Kowala, który w sprawie Ukrainy jest zaangażowany i wie o istnieniu Magurycz. Mamy dziś 4 lutego, te listy zostały wysłane w grudniu, na żaden z nich nie dostałem żadnej odpowiedzi. To były listy pisane drogą pocztową, nie maile. Wszyscy urzędnicy mają swoje biura, ktoś tam siedzi, pracuje.

Robiłem to już tyle razy i po prostu myślałem sobie, to ja staram się o pieniądze, żeby wydrukować taki np. kalendarz Magurycz. To kosztuje, nam tego nikt za darmo nie drukuje. To w takim razie, po co im to w ogóle wysyłać, skoro oni to kompletnie ignorują. Może wyjdzie na to, że się żalę, ale tak mi trochę dziwnie, że do kolejnego ambasadora Ukrainy też wysłałem i też nie ma żadnej odpowiedzi.

Więc czy to polscy, czy ukraińscy urzędnicy, wszystko działa tak samo. Dlatego bardzo mnie wzrusza fakt, że większość to wolontariusze, którzy poświęcają swój czas i pracują z nami w Ukrainie przy polskich nagrobkach i w większości to są Ukraińcy.

Remontujemy tu też ukraińskie nagrobki. Nie tylko na cmentarzu w Zakładzie. Remontujemy po to, żeby pokazać, że to ma wartość. Chodzi w ogóle o kulturę pamięci, też o sztukę sepulkralną. Najbardziej o pamięć o zwykłych ludziach, nie o jakichś bohaterach. Bo o tych wszystkich ludziach możemy przeczytać w książkach, możemy znaleźć informacje w internecie, a mnie chodzi o to, żeby o jakimś kowalu z jakiejś tam wsi też pamiętali. Jest takie bardzo ładne powiedzenie znane w Irlandii, nie wiem jak brzmi po angielsku czy po irlandzku, że cmentarze pełne są ludzi, bez których świat nie mógłby istnieć. Tu nie chodzi zaraz o jakichś bohaterów, pisarzy, nauczycieli. Chodzi o wszystkich ludzi. Każdy z nas ma wpływ na to, co się dzieje. Więc jak słyszę, że nie mamy wpływu, mówię - mamy wpływ. Jeżeli my wszyscy, każdy, tak jak wy, zrobicie fajny materiał o czymś, to też ma znaczenie, wszystko ma znaczenie, nie żyjemy w pustce - zaznaczył Szymon Modrzejewski.

Wystawę w Lwowskim Muzeum Historii Religii można oglądać do końca marca.

## Międzypokoleniowe spotkanie – Dzień Babci i Dziadka w Katolickim Uniwersytecie Trzeciego Wieku

W czwartek, 29 stycznia, aula św. abpa Józefa Bilczewskiego w Katedrze Lwowskiej wypełniła się śpiewem i prawdziwym ciepłem serc. Słuchacze Katolickiego Uniwersytetu III Wieku spotkali się z uczniami Liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny. Dzieci z klas początkowych oraz szkolny zespół Magdusia Band pod czujnym okiem nauczycielek Katarzyny Gryty, Julii Ficzuk i Julii Grzegockiej przygotowały nie tylko koledy, ale również specjalny program artystyczny poświęcony Dniowi Babci i Dziadka. Każdy występ nagradzany był uśmiechem i gromkimi brawami.

ANNA GORDIJEWSKA  
TEKST  
ALEKSANDER KUŚNIERZ  
ZDJĘCIE

Spotkanie odbyło się dzięki wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, swoją obecnością zaszczyliły go konsul Dorota Dmuchowska oraz konsul Diana

Graczyk, które wspólnie z dziećmi i seniorami śpiewały koledy, tworząc wyjątkową, rodzinną atmosferę. Po wspólnym koledowaniu i występach wręczyły dzieciom i seniorom upominki, sprawiając wiele radości i wzruszeń.

Alicja Stelmach, jedna z uczestniczek spotkania, nie ukrywała wzruszenia:

- Jestem starszą osobą, ale takie spotkania bardzo cieszą serce. Dzieci koledowały, my razem z nimi. To daje ogromną

radość, zwłaszcza gdy w domu brakuje takich momentów. Serce i dusza po prostu raduje się na widok tych młodych twarzy - mówiła.

Bycie dziadkiem czy babcią dla wielu obecnych było prawdziwym szczęściem. Kontakt z dziećmi, ich szczerość, uśmiech i spontaniczność niosą seniorom pozytywną energię, dają siłę i poczucie, że są potrzebni. Takie chwile zostają w sercu na długo.

- Trzeba budować mosty między dziećmi a seniorami, bo te mosty są trwałe. Łączyć pokolenia jest ważne, by pokazać, że nie jesteśmy oderwani. Młody człowiek kiedyś też będzie starszy i będzie potrzebował dobrego słowa, uśmiechu, chwili wytchnienia. Występy dzieci sprawiają im radość, a dziadkom dają ogromne ciepło - zaznaczyła Katarzyna Gryta, wychowawczyni klasy, w której uczą się mali artyści. - Dzieci lubią przygotowywać laurki, mówić wiersze

i występować dla dziadków. Czekają na te chwile z niecierpliwością. To dla nich również okazja, by rozwijać swoje umiejętności i poczucie scenicznej ekspresji - dodała.

Spotkania takie jak to nie tylko przypominają o wartości tradycji i więzi rodzinnych, ale dają seniorom coś więcej, pozytywną energię od dzieci.

Marian Frużyński, prezes Katolickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku, wyraził wdzięczność młodemu pokoleniu:

**Dziś aniołki z Liceum nr 10 przyniosły koledy i piękne życzenia dla naszych babć i dziadków. Łzy w oczach seniorów mówiły same za siebie. Mam nadzieję, że dzieci będą kontynuować nasze tradycje, rosnąc od początku w poczuciu patriotyzmu i miłości do naszej wspólnoty - powiedział prezes.**

Koledy, uśmiechy, ciepłe gesty i wspólne bycie razem sprawiły, że ten dzień na długo pozostanie w pamięci uczestników. Dla seniorów było to prawdziwe święto serca, a dla dzieci kolejna możliwość wykazania swoich umiejętności artystycznych i przekazania seniorom pozytywnej energii i spontaniczności.



# Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

## Rocznica wybuchu Powstania Styczniowego

W styczniu 2026 roku minęła 163. rocznica wybuchu Powstania Styczniowego – jednego z najważniejszych i najbardziej dramatycznych wydarzeń w historii walk Polaków o niepodległość. Rocznicą stała się okazją do wspólnego uczczenia pamięci bohaterów 1863 roku przez środowiska polskie związane z Kijowszczyzną, które poprzez konkretne działania dały wyraz przywiązaniu do narodowej historii i tradycji.

Powstanie Styczniowe, rozpoczęte 22 stycznia 1863 roku, objęło swoim zasięgiem ziemie Królestwa Polskiego, Litwy, Białorusi oraz Ukrainy. Był to zryw o charakterze partyzanckim, prowadzony w niezwykle trudnych warunkach, bez regularnej armii i zaplecza militarnego. Pomimo klęski, powstanie stało się symbolem niezłomności narodu oraz gotowości do ponoszenia ofiar w imię wolności. Represje carskie – egzekucje, zesłania na Sybir i konfiskaty majątków – na długie lata naznaczyły losy tysięcy polskich rodzin.

W duchu tej historycznej pamięci Związek Polaków Rejonu Kijowsko-Swiatoszyńskiego zorganizował uroczyste upamiętnienie rocznicy na ziemi polskiej. Przedstawiciele Związku złożyli kwiaty przy Pomniku Powstańców Styczniowych na Białogonie w Kielcach, oddając hołd uczestnikom walk niepodległościowych z 1863 roku. Pomnik ten upamiętnia bohaterów, którzy walczyli i ginęli za Ojczyznę w regionie świętokrzyskim, będącym jednym z ważnych obszarów działalności oddziałów powstańczych.

Złożenie kwiatów miało wymiar symboliczny – było nie tylko aktem pamięci, ale również wyrazem więzi Polaków z Kijowszczyzną z historyczną Ojczyzną oraz dowodem na to, że tradycja patriotyczna jest pielęgnowana także poza granicami kraju.

Równocześnie w ramach obchodów rocznicowych Polska Wspólnota Kulturalno-Oświatowa „Koralik” zorganizowała wizytę do Cytadeli Warszawskiej – miejsca szczególnie związanego z tragicznymi losami uczestników Powstania Styczniowego. Cytadela była w XIX wieku jednym z głównych ośrodków carskiego aparatu represji. To właśnie tam więziono, przesłuchiowano i stracono wielu działaczy niepodległościowych.

Odwiedziny w Cytadeli miały charakter edukacyjno-patriotyczny. Uczestnicy mogli zapoznać się z historią represji po upadku powstania, zobaczyć miejsca związane z losami więźniów politycznych oraz pogłębić wiedzę o realiach życia pod zaborami. Dla młodszych pokoleń Polaków była to szczególnie ważna lekcja historii, pokazująca cenę, jaką poprzednie pokolenia zapłaciły za zachowanie narodowej tożsamości.

Wspólne działania obu organizacji pokazały, że pamięć o Powstaniu

Styczniowym pozostaje żywa w środowiskach polskich na Ukrainie, a obchody rocznicowe są nie tylko formą hołdu dla przeszłości, lecz także elementem wychowania patriotycznego i budowania wspólnoty narodowej.

163. rocznica Powstania Styczniowego stała się kolejnym dowodem na to, że historia łączy Polaków niezależnie od miejsca zamieszkania, a troska o narodowe dziedzictwo jest wspólnym obowiązkiem wszystkich pokoleń.

DZIENNIK KIJOWSKI

## Ciepło z Polski dla Kijowa

Charge d'affaires RP Piotr Łukasiewicz wziął udział w przekazaniu pierwszej partii generatorów zakupionych ze środków społecznej zbiórki „Ciepło z Polski dla Kijowa”. Akcja jest kolejnym już wyrazem solidarności Polaków z Ukraincami.

W dniu 26 lutego zostało przekazano łącznie 130 generatorów. Mer Kijowa Witalij Kliczko podziękował wszystkim Polkom i Polakom za solidarność i realne wsparcie okazywane Ukrainie:

– Dziękuję organizatorom zbiórki, wolontariuszom oraz wszystkim osobom, którym nie jest obojętny los innych! Takie wsparcie jest przykładem jedności Ukraińców i Polaków, skutecznej współpracy oraz ludzkiej solidarności w tej nadzwyczajnej sytuacji – stwierdził Kliczko.

Mer Kijowa przypomniał, że od początku inwazji Ukraina otrzymuje pomoc od międzynarodowych partnerów. Polska stała się partnerem jednym z kluczowych. Przypominamy, że zbiórka „Ciepło z Polski dla Kijowa” trwa.

W rekordowym tempie zebrano ponad 7,5 mln złotych, a nowy cel to 10 mln złotych. Wpłaty dokonało już prawie 60 tys. nieobojętnych osób. Potrzeby są jednak ogromne, ponieważ Kijów i jego mieszkańcy są na krawędzi katastrofy humanitarnej mierząc się z długotrwałymi przerwami dostaw prądu, ciepła i wody. Kijowianie marzną w mieszkaniach, zniszczeniu ulega infrastruktura komunalna, nie działa sprzęt medyczny. Rosjanie nie zdobyli Kijowa siłą, próbują go zniszczyć. Zachęcamy do udziału w zbiórce. Jednocześnie informujemy, że kolejne transporty generatorów są już w drodze, w tym pomocy rządu RP, miasta Warszawa oraz w ramach mechanizmu koordynującego z UE. Nie damy wam zamarznąć.

DZIENNIK KIJOWSKI

## Kulturalno-Naukowe Stowarzyszenie „Copernicus” w Kijowie

Z pasją i poczuciem odpowiedzialności członkowie Stowarzyszenia „Copernicus” uczestniczyli we wszystkich kluczowych przedsięwzięciach ZPU, współtworząc przestrzeń dialogu, edukacji i kultury.

Jednym z ważnych punktów programu był pokaz filmowy „Magia kina”, zorganizowany w Polskim HUB-ie ZPU, który stał się okazją do wspólnego odkrywania polskiej kinematografii.

W ramach inicjatywy „Otwarcia na Kulturę” Stowarzyszenie przygotowało warsztaty aktorskie, rozwijające kompetencje artystyczne uczestników i zachęcające do twórczego wyrażania siebie.

Szczególnie istotnym wydarzeniem było spotkanie historyczno-naukowe z Andrzejem Amonsem, poświęcone 85. rocznicy Zbrodni Katyńskiej. Ważnym polem aktywności była także współpraca polskiej strefy „Polska Open Space” podczas Międzynarodowego Festiwalu Rdzennych Narodów i Mniejszości Narodowych Ukrainy UNIDAY. W ramach strefy odbyły się m.in. spotkanie edukacyjne „Kulturalna podróż: Polska w 30 minut”, quiz wiedzy „Poland Masters”, prezentacja i degustacja kuchni polskiej oraz projekcja filmu ukazującego codzienne życie i inicjatywy ZPU.

Serdeczne podziękowania kierujemy do prezesa Eugenii Ustenko oraz wiceprezes Ketrin Skoczelaś za profesjonalizm, ogromne zaangażowanie i otwartą współpracę

DZIENNIK KIJOWSKI

## Kościół rzymskokatolicki oraz Caritas niosą pomoc cierpiącym mieszkańcom Charkowa

„Od rana przed bramami stoją ludzie – głodni, chorzy, proszący o pomoc” – mówi ks. Wojciech Stasiewicz, dyrektor Caritas-Spes diecezji Charkowsko-Zaporoskiej, Polak. W wyniku rosyjskich ataków na infrastrukturę energetyczną część Charkowa pozostaje bez prądu i ogrzewania, przy temperaturach sięgających minus 25 stopni Celsjusza. Przed wielką wojną w tym mieście mieszkało nawet pięć tysięcy osób polskiego pochodzenia.

„Ogromne wsparcie przychodzi z Europy, zwłaszcza z Polski” – mówi ks. Stasiewicz. Dzięki zbiórkom organizowanym przez Caritas Polska, diecezje oraz inne instytucje kościelne zakupiono generatory prądu, które mają trafić do szpitali i infrastruktury krytycznej.

W nocy z 2 na 3 lutego w Charkowie temperatura spadła do minus 25 stopni Celsjusza, a miasto znalazło się pod intensywnym ostrzałem. Ataki doprowadziły do poważnych zniszczeń infrastruktury energetycznej – według danych magistratu ponad 800 budynków pozostaje bez dostaw prądu.

Jak poinformował ks. Wojciech Stasiewicz, od 70 do 80 procent mieszkańców codziennie doświadcza przerw w dostawach energii – od kilku godzin do niemal całej doby, w zależności od dzielnicy. „Bez prądu nie ma ogrzewania, a w blokach mieszkalnych nie ma żadnej alternatywy” – podkreśla kapłan. Podobna sytuacja występuje także w innych regionach Ukrainy, m.in. w obwodach sumskim, dniepropietrowskim i zaporoskim.

W odpowiedzi na kryzys parafie oraz Caritas-Spes uruchamiają tzw. Punkty Niezłomności, w których mieszkańcy mogą otrzymać gorący posiłek, herbatę i odzież. Kuria biskupia w Charkowie

udostępniła swoje pomieszczenia rodzinom – zwłaszcza wielodzietnym – oraz osobom, które w wyniku bombardowań utraciły ogrzewanie lub domy.

„Bronimy godności ludzi, którzy często przychodzą do nas z dwiema torbami i niczym więcej” – powiedział dyrektor Caritas-Spes. W centrum Caritas w Charkowie każdego dnia wydaje się od 150 do 300 ciepłych posiłków. Placówka jest jednym z pierwszych punktów pomocy dla osób uciekających z ostrzeliwanych terenów Donbasu oraz okolicznych wsi.

W charkowskich placówkach medycznych, by ograniczyć zużycie energii, nocą na kilka godzin wyłączane jest oświetlenie. „Generatory ratują życie” – podkreślił dyrektor Caritas-Spes, dodając, że zapotrzebowanie na takie urządzenia pozostaje bardzo duże. W grudniu administracja miasta Charkowa zaproponowała podpisanie memorandum o współpracy z Caritas-Spes. Inicjatywa wyszła od mera Ihora Terechowa i ma na celu dalszą koordynację pomocy humanitarnej.

Wsparcie dla ludności Ukrainy trafia z Polski m.in. przez Caritas Polska oraz diecezjalne oddziały Caritas. Obejmuje darowizny finansowe, zbiórki rzeczowe i parafialne oraz zakup sprzętu niezbędnego w szpitalach i punktach pomocy, w tym generatorów prądu i paliwa.

„Jesteśmy wdzięczni za każdą formę wsparcia i modlitwy” – mówi ks. Wojciech Stasiewicz.

SŁOWO POLSKIE

## Bilans wojny: ponad 13 tys. rakiet i 142 tys. dronów

Gen. Ołeksandr Syrski odbył rozmowę telefoniczną z dowódcą Sił Lądowych USA w Europie i Afryce gen. Christopherem Donahue. Poinformował go o sytuacji na froncie, która nadal jest trudna.

„Od 24 lutego 2022 r. liczba pocisków rakietowych wystrzelonych przez armię rosyjską sięgnęła ponad 13,3 tys. sztuk, a dronów uderzeniowych – ponad 142,3 tys. sztuk” – powiedział Syrski. Według ukraińskiego dowódcy, mimo znacznych strat w ludziach, uzbrojeniu i sprzęcie, wojska rosyjskie nie rezygnują z działań ofensywnych i kontynuują zmasowane ataki rakietowe i powietrzne na zaplecze Ukrainy celując w infrastrukturę energetyczną.

SŁOWO POLSKIE

## Trwają przygotowania do audiospaceru po wielokulturowym Łucku z początku XX wieku

W Łucku trwają przygotowania do projektu „Wielokulturowy Łuck: trasa z początku XX wieku” – audiospaceru po centralnych ulicach miasta, który będzie odkrywać historię współistnienia kultur ukraińskiej, polskiej, żydowskiej i innych w przestrzeni miejskiej na początku XX wieku.

„Projekt skupia się na stworzeniu nowoczesnego, dostępnego i emocjonalnego formatu rozumienia pamięci miejskiej” – informuje zespół teatru „Harmyder”, który realizuje tę inicjatywę.

Poprzez połączenie spaceru po mieście i audioprzewodnika zespół stara się przywrócić do przestrzeni publicznej historii, które przez długi czas pozostawały niezauważone, i podarować nowe brzmienie miasta mieszkańcom Łucka oraz wszystkim, którzy odwiedzają Łuck po raz pierwszy.

„Nasze miasto ma naprawdę wiele wyjątkowych głosów. Właśnie poprzez te historie chcemy pokazać Łuck jako miasto żywe i wyjątkowe, a także jako część europejskiego kontekstu

kulturowego” – mówi reżyserka i kierowniczka teatru „Harmyder” Rustana Porycka.

Przyszły audiospacer będzie obejmował kilka tras z różnymi punktami startowymi, które będą przebiegać przez centralną część miasta.

Format pozwoli słuchaczowi poznać miasto poprzez jego mieszkańców z początku XX wieku – muzyków, architektów, artystów.

Obecnie zespół zgłębia źródła historyczne, opracowuje trasy i tworzy nagrania audio. Projekt jest w fazie przygotowań, a szczegóły dotyczące uruchomienia audiospaceru zespół teatru „Harmyder” poda już niedługo.

Projekt „Wielokulturowy Łuck: trasa z początku XX wieku” jest realizowany przez Stowarzyszenie Twórcze „Harmyder” w ramach programu grantowego misto.cafe.

MONITOR WOŁYŃSKI

## W Liceum w Werbcie powstała bezpieczna przestrzeń

„Otworzyliśmy salę sportową” – poinformowało Liceum we wsi Werbka k. Kowla w sieciach społecznościowych. 30 stycznia podsumowano tu projekt „Bezpieczna przestrzeń dla młodzieży szkolnej wsi Werbka” zrealizowany w ramach programu „Polska Pomoc” Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP.

Projekt miał na celu stworzenie bezpiecznego miejsca, które zarazem pozwalałoby na prowadzenie zajęć, uprawianie sportu i rehabilitację.

Przez ostatnie kilka miesięcy w szkole trwały intensywne prace: remontowano pomieszczenia piwnicy, wyposażano je w węzły sanitarne oraz sprzęt sportowy. Zainstalowano także ogrzewanie, a na podłodze ułożono matę gumową zwiększającą komfort i bezpieczeństwo przebywających w tej przestrzeni.

„Sala sportowa jest przeznaczona przede wszystkim dla uczniów, ale jednocześnie mogą z niej korzystać pracownicy Liceum. Z radością udostępnimy ją również weteranom z naszej hromady” – powiedziała Ludmyła Drypa, dyrektor Liceum we wsi Werbka.

Jak zaznaczyła dyrektor, przestrzeń powstała dzięki wysiłkom całego zespołu: konsula Marka Wojciechowskiego z Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Łucku, koordynującego projekt, kierownictwa i pracowników Liceum, wykonawcy Aleksandra Czabana i jego pracowników oraz Dubińskiej Rady Wiejskiej. Realizacja projektu „Bezpieczna przestrzeń dla młodzieży szkolnej wsi Werbka” możliwa była dzięki programowi „Polska Pomoc” Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP.

„Główna idea tego projektu to stworzenie bezpiecznego miejsca, w którym można ukryć się w czasie rosyjskich ataków, a jednocześnie jest to przestrzeń do sportu i rehabilitacji. Cieszymy się, że dzięki wspólnym wysiłkom udało się stworzyć takie miejsce w Werbcie i że będzie ono służyć nie tylko uczniom i pracownikom szkoły, ale również całej społeczności” – powiedział konsul Marek Wojciechowski.

Projekt objął ok. 100 m kw. piwnicy. Pozostała część pomieszczenia jest wykorzystywana przez szkołę jako schron od początku pełnoskalowej rosyjskiej inwazji. W jej wyposażeniu wspomagał partner Liceum – Centrum Dialogu Kostiuchnowka.

Dodać należy, że pracownicy i uczniowie Liceum we wsi Werbka opiekują się grobami polskich legionistów na miejscowym cmentarzu „Na Górze”.

NATALIA DENYSIUŁ  
MONITOR WOŁYŃSKI

Patroni Roku 2026

Patroni Roku 2026 tworzą niezwykłą zróżnicowaną mozaikę polskiej kultury, nauki i tożsamości:

**Józef Maksymilian Ossoliński** (1748–1826) – twórca Ossolineum, mecenat kultury i pionier badań słowiańskich. Znaczenie i dziedzictwo: Józef Maksymilian Ossoliński był nie tylko jednym z największych bibliofilów, ale wizjonerem – rozumiał, że kultura i wiedza to fundament tożsamości narodowej. Dzięki jego wysiłkom i poświęceniu jego idea muzeum narodowego przetrwała wieki.

**Ignacy Daszyński** (1866–1936) – polityk socjalistyczny, działacz niepodległościowy i obrońca demokracji. Daszyński to postać kluczowa dla narodzin demokratycznej Polski po I wojnie. Jego ideologia łączyła socjalizm z patriotyzmem – walczył o prawa robotników i o suwerenność państwa, tworząc most między walką społeczną a narodową.

**Józef Czapski** (1896–1993) – malarz, eseista, major Wojska Polskiego, świadek Katynia. Józef Czapski to wyjątkowe połączenie artysty i świadka historii. Jego doświadczenia katyńskie, praca w emigracji i twórczość malarstwa/eseistyczna tworzą bogaty zapis XX wieku – zarówno cierpienia, jak i poszukiwania sensu.

**Sergiusz Piasecki** (1899–1964) – pisarski buntownik pogranicza, agent, przemytnik, żołnierz, emigrant, więzień, pisarz. Piasecki to postać skomplikowana. Jego życie to powieść sama w sobie, a twórczość literacka i wartka biografia pokazują, jak wiele odcieni miała walka o granice, tożsamość i wolność w XX wieku.

**Stanisław Staszic** (1755–1826) – filozof oświecenia, geolog, reformator, społecznik. Staszic to wielka postać polskiego oświecenia – nie tylko ideowy myśliciel, ale praktyk reform i przedsiębiorczości. Jego działania w dziedzinie nauki, edukacji i rolnictwa miały długofalowy wpływ na rozwój kraju.

**Mieczysław Fogg** (1901–1990) – głos pokoleń – piosenkarz, żołnierz, symbol kultury. Fogg to nie tylko wielki artysta estradowy, ale także symbol polskiego ducha – pokolenia, które przetrwało wojnę, odbudowało kraj i pielegnowało kulturę. Jego głos to część pamięci wielu Polaków.

**Andrzej Wajda** (1926–2016) – reżyser ikona, kronikarz polskiej historii i tożsamości. Wajda to mistrz kina, który używał filmu jako narzędzia refleksji nad historią i kondycją człowieka. Jego dzieła są uniwersalne, a jednocześnie głęboko osadzone w polskiej rzeczywistości.

**Jerzy Giedroyc** (1906–2000) – redaktor „Kultury”, myśliciel polityczny, budowniczy dialogu. Giedroyc to jeden z najważniejszych intelektualistów XX wieku. Jego wizja polityczna była pragmatyczna i przyszłościowa – zakładała pojednanie i współpracę między narodami Europy Środkowo-Wschodniej.

**Franciszek Karpiński** (1741–1825) – poeta serca i wiary; sentymentalizm, religijność, nostalgia. Karpiński to głos religijny i sentymentalny polskiego oświecenia. Jego pieśni i poezja są częścią tradycji narodowej – śpiewane w domach, kościołach i szkołach.

NATALIA WÓWCZASTA  
NASZE DROGI, BIULETYN FOPNU

## Ukraina odzyskała kolejnych 157 jeńców wojskowych i cywilów

Ukraina przeprowadziła 71. wymianę jeńców z Rosją, w ramach której do kraju wróciło 157 obywateli Ukrainy – 150 wojskowych oraz 7 cywilów. Była to pierwsza wymiana w 2026 roku i jednocześnie pierwsza po długiej przerwie.

O szczegółach poinformował prezydent Ukrainy Wołodmyr Zełenski. Jak podkreślił, większość uwolnionych przebywała w rosyjskiej niewoli od 2022 roku. Do Ukrainy wrócili żołnierze Sił Zbrojnych Ukrainy, Gwardii Narodowej oraz Państwowej Służby Granicznej: szeregowi, podoficerowie i oficerowie. Wraz z obrońcami uwolniono także cywilów.

*Kontynuujemy pracę nad uwolnieniem wszystkich naszych ludzi. Pracujemy nad każdym nazwiskiem. Każda rodzina musi doczekać się swoich bliskich – napisał Wołodmyr Zełenski, dziękując wszystkim zaangażowanym w proces wymian.*

Koordynacyjny Sztab do Spraw Postępowania z Jeńcami Wojennymi poinformował, że uwolnieni wojskowi bronili Ukrainy m.in. na kierunkach: ługańskim, donieckim, charkowskim, zaporoskim, chersońskim, sumskim oraz kijowskim.

Ponad połowa z nich trafiła do niewoli podczas obrony Mariupola. Wśród uwolnionych znalazł się także żołnierz Gwardii Narodowej pojmany podczas zajęcia Czarnobylskiej Elektrowni Jądrowej. Szczególnym elementem tej wymiany było uwolnienie Ukraińców nielegalnie skazanych przez rosyjskie sądy. Najmłodszy z uwolnionych obrońców ma 23 lata. Do niewoli trafił jako 19-latek podczas walk o Mariupol i został skazany w Rosji na dożywocie. Najstarszy z odzyskanych jeńców ma 63 lata.

Koordynacyjny Sztab podziękował Stanom Zjednoczonym oraz Zjednoczonym Emiratom Arabskim za wsparcie w organizacji wymiany. Uwolnieni przejdą pełne badania medyczne, otrzymają pomoc psychologiczną i rehabilitacyjną oraz wszystkie przewidziane przez państwo świadczenia. Ukraina zapewni im także proces reintegracji społecznej po długotrwałej izolacji w rosyjskiej niewoli.

Sztab zapowiedział kontynuację działań mających na celu odnalezienie i powrót wszystkich obywateli Ukrainy przetrzymywanych w Rosji.

ŹRÓDŁO: FACEBOOK, VOLODYMYR ZELENSKYI / FACEBOOK  
KOORDYNACYJNY SZTAB DO SPRAW POSTĘPOWANIA Z JEŃCAMI WOJENNYMI

## Pomoc dla Ukrainy – zbiórka w kolejnych diecezjach

W parafiach archidiecezji warszawskiej i gnieźnieńskiej w najbliższą niedzielę 8 lutego odbędzie się zbiórka na rzecz pomocy Ukrainie.

Od kilku tygodni Ukraina zмага się z nasilonymi bombardowaniami infrastruktury krytycznej, szczególnie elektrociepłowni. Tymczasem temperatury w kraju spadają poniżej -20 stopni Celsjusza. Wiele osób pozbawionych jest wody, prądu i ogrzewania.

Pomoc dla Ukrainy deklarują pasterze kolejnych polskich diecezji.

Zbiórkę do puszek przed wszystkimi kościołami archidiecezji gnieźnieńskiej zapowiedział na 8 lutego abp Wojciech Polak.

„W ostatnich tygodniach nasilone bombardowania infrastruktury energetycznej w Ukrainie pozostawiły wielu ludzi bez ogrzewania, prądu i możliwości normalnego funkcjonowania, co w okresie zimowym stanowi poważne zagrożenie dla ich zdrowia i życia. Jedną z najpilniejszych potrzeb jest zakup generatorów prądu dużej mocy, mobilnych stacji ciepłych oraz innego sprzętu niezbędnego do zapewnienia podstawowych warunków bytowych udręczonym przez wojnę mieszkańcom Ukrainy. W związku z powyższym zarządzam na terenie archidiecezji gnieźnieńskiej zbiórkę do puszek na pomoc dla Ukrainy w niedzielę dnia 8 lutego br. Wszystkim ludziom dobrej woli, którym nie jest obojętny los naszych wschodnich sąsiadów, serdecznie dziękuję za okazaną pomoc i serca błogosławie” – napisał Prymas.

Podobna zbiórka odbędzie się także w parafiach archidiecezji warszawskiej.

„W wyniku działań wojennych oraz nasilonych bombardowań infrastruktury



JAGELLONIA.ORG

energetycznej wielu mieszkańców Ukrainy zostało pozbawionych dostępu do energii elektrycznej i ogrzewania, co naraża ich na utratę zdrowia i życia. Dlatego w niedzielę 8 lutego 2026 roku w parafiach i kościołach rektoralnych na terenie Archidiecezji Warszawskiej odbędzie się zbiórka do puszek na pomoc mieszkańcom Ukrainy. Zebrane ofiary zostaną przeznaczone na zakup najbardziej potrzebnego sprzętu, umożliwiającego przetrwanie okresu zimowego. Ksiądz Arcybiskup dziękuje wszystkim ludziom dobrej woli, którzy nie pozostają obojętni wobec losu naszych wschodnich sąsiadów” – czytamy na stronie internetowej.

Wcześniej, w niedzielę 1 lutego zbiórka odbyła się przed kościołami archidiecezji łódzkiej. – W odpowiedzi na dramatyczną sytuację mieszkańców Kijowa, walczących w ostatnich dniach o życie i cierpiących z powodu braku ogrzewania oraz prądu, proszę Was o gest solidarności – modlitwę i wsparcie finansowe. W obliczu tej tragedii nie możemy pozostać obojętni, dlatego

zarządzam, by w niedzielę, 1 lutego 2026 roku, przeprowadzić we wszystkich kościołach i kaplicach archidiecezji łódzkiej zbiórkę do puszek, którą przeznaczymy na pomoc dla Kijowa. Od arcybiskupa kijowsko-halicckiego Światosława Szewczuka wiemy, że najbardziej potrzebne są obecnie generatory dużej mocy oraz mobilne stacje ciepłe (mobilne kotłownie) do autonomicznego oświetlenia i ogrzewania tych obszarów Kijowa, gdzie ludzie marzną z powodu mrozu – apelował bp Zbigniew Wołkowicz, administrator archidiecezji łódzkiej.

Z kolei kard. Grzegorz Ryś zapowiedział, że składka zbierana na mszach w kościołach archidiecezji krakowskiej 1 lutego w całości zostanie przeznaczona na pomoc dla cierpiącej Ukrainy. Jeszcze w styczniu na Ukrainę wyruszyły dwa konwoje z agregatami prądowórczymi i nagrzewnicami.

Pomoc dla Ukrainy prowadzi również Caritas Polska. Jak pomóc? Szczegóły na stronie caritas.pl/ukraina

ŹRÓDŁO: GOŚĆ NIEDZIELNY

## Rosjanie po ruchu Muska ostrzeliwują sami siebie

Wyłączenie terminali Starlink powoduje chaos komunikacyjny w rosyjskiej armii, co prowadzi do przypadków ostrzału własnych pozycji – podają źródła ukraińskie. Sytuacja Rosjan jest szczególnie trudna wzdłuż linii frontu, gdzie brak koordynacji powoduje poważne straty.

Wyłączenie terminali Starlink spowodowało znaczne problemy komunikacyjne wśród rosyjskich żołnierzy na froncie. Ukraińsko-tatarski ruch oporu Atesz informuje o przypadkach „friendly fire”, czyli ostrzału własnych pozycji przez rosyjskie wojska. – Bez stabilnej łączności na pierwszej linii frontu zaczyna się chaos. Brak koordynacji już prowadzi do poważnych strat – i to nie tylko od ognia wroga – napisał Atesz.

Ruch oporu podał, że rosyjscy łącznościowcy są zdesperowani. Próbuja uruchomić zapasowe kanały łączności, lecz bez powodzenia. Jednocześnie standardowe środki walki radioelektronicznej przeciwnika regularnie zakłócają jego własne radiostacje – przekazał Atesz.

W obwodzie zaporoskim doszło do sytuacji, gdzie grupa szturmowa rosyjskich wojsk została całkowicie zniszczona przez własny ogień.

– Zależność armii rosyjskiej od cywilnych technologii obróciła się przeciwko niej. Gdy tylko znika łączność, system dowodzenia się rozpada, a wojska zaczynają wyniszczać same siebie – dodaje ruch oporu.

Minister obrony Ukrainy Mychajło Fedorow poinformował w tym tygodniu o zablokowaniu działania wszystkich terminali internetowych Starlink, z których korzystają rosyjscy wojskowi. Stało się to możliwe dzięki wsparciu Elona Muska. Amerykański

miliarder oświadczył 1 lutego, że kroki podjęte przez jego firmę SpaceX, by uniemożliwić nieautoryzowane wykorzystywanie internetu satelitarnego Starlink przez Rosję, prawdopodobnie okazały się skuteczne.

Równocześnie Fedorow zaznaczył, że ukraińscy żołnierze mogą nadal korzystać z systemu dzięki tzw. białej liście. „Nasz zespół szybko rozpatruje wszystkie sprawy wraz z partnerami. Dziękujemy żołnierzom i dowódcom, którzy szybko zweryfikowali swoje terminale” – podkreślił ukraiński minister.

Rosyjskie wojska próbują się przystosować do nowych warunków, stosując drony Mołnia wyposażone w Starlinki, co potwierdza amerykański Instytut Studiów nad Wojną (ISW). Jednak brak koordynacji i poleganie na technologii cywilnej skutkuje coraz częstszymi stratami również z własnej ręki.

ŹRÓDŁO ARTYKUŁU PAP

## Rozmowy USA – Ukraina – Rosja w Abu Zabi

Rozmowy trójstronne w Abu Zabi między delegacjami USA, Ukrainy i Rosji były konstruktywne i będą kontynuowane w nadchodzących tygodniach – poinformował wysłannik prezydenta USA Steve Witkoff. Potwierdził, że skutkiem rozmów jest wymiana więźniów oraz wznowienie kontaktów wojskowych USA – Rosja.

Jak ogłosił Witkoff w komunikacie zamieszczonym na platformie X, zakończona w czwartek druga runda rozmów trójstronnych w Abu Zabi była

„konstruktywna i koncentrowała się na stworzeniu warunków do trwałego pokoju”. Wśród omawianych „otwartych kwestii” wymienił metody wdrażania zawieszenia broni i jego monitorowania.

Witkoff potwierdził przy tym, że wynikiem rozmów jest porozumienie między Moskwą i Kijowem o uwolnieniu po 157 jeńców oraz wznowienie kontaktów na szczeblu wojskowym między USA i Rosją. Główną rolę po stronie amerykańskiej ma objąć dowódca sił USA w Europie generał Alexus Grynkewich.

„Ten kanał komunikacji został zawieszony przed wybuchem konfliktu i ma kluczowe znaczenie dla osiągnięcia i utrzymania pokoju – napisał Witkoff.

Zapowiedział, że strony zgodziły się kontynuować rozmowy w tym samym formacie „w nadchodzących tygodniach”. – Delegacje wyraziły wdzięczność Zjednoczonym Emiratom Arabskim za zorganizowanie rozmów, a Ukraina i Federacja Rosyjska podziękowały prezydentowi Donaldowi J. Trumpowi za jego przywództwo w dążeniu do zakończenia wojny” – podkreślił.

Jak dotąd nieznaną jest data kolejnej rundy negocjacji. W czwartek jako konstruktywne rozmowy ocenił również prezydent Ukrainy Wołodmyr Zełenski.

ŹRÓDŁO: PAP

# Finisaż wystawy „Włodzimierz Dzieduszycki. In memoriam”. Losy lwowskich zbiorów Włodzimierza Dzieduszyckiego (cz. I)

25 stycznia 2026 roku w Pałacu Potockich we Lwowie odbył się finisaż wyjątkowej wystawy „Włodzimierz Dzieduszycki. In memoriam”. Wydarzenie to nie było tylko zakończeniem monumentalnej wystawy, organizowanej przez Lwowską Narodową Galerię Sztuki im. B. Woźnickiego, we współpracy ze lwowskim Muzeum Historycznym, Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego, Narodowym Muzeum im. A. Szeptyckiego we Lwowie, Muzeum Przyrodniczym NAN Ukrainy (dawne Muzeum im. Dzieduszyckich), Lwowską Narodową Naukową Biblioteką Ukrainy im. W. Stefanyka (dawny Zakład im. Ossolińskich we Lwowie) i polskich instytucji kulturalnych m.in. Związkiem Rodowym Dzieduszyckich herbu Sas. Wydarzenie to było ostatnim akordem, zakończeniem bardzo bogatego programu jubileuszowego 200. rocznicy urodzin Włodzimierza Dzieduszyckiego (1825–1899).

TEKST I ZDJĘCIA  
JURIJ SMIRNOW

Wystawa „Włodzimierz Dzieduszycki. In memoriam” została uroczystie otwarta 5 września 2025 roku i jak powiedział Taras Wozniak, dyrektor generalny Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki im. B. Woźnickiego, przez całe pięć miesięcy funkcjonowania cieszyła się ogromną popularnością wśród lwowian i gości miasta. Sprzedano rekordową ilość biletów, odbyły się twórcze spotkania, wydano pięknie opracowany katalog, m.in. przy udziale Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie. Planowano zakończenie wystawy na 31 grudnia, lecz z powodu wielkiego zainteresowania publiczności przedłużono termin jeszcze na miesiąc. Na finisaż wystawy przyszło dużo ludzi. Sala konferencyjna Pałacu Potockich wypełniona była po brzegi. Zaplanowano nie tylko finisaż wystawy, ale też wykład doktor filologii Iryny Horbań, pracownicy naukowej Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego, na temat „Losy lwowskich zbiorów Włodzimierza Dzieduszyckiego”.

Przed wykładem dr Iryna Horbań do zebranych z krótkim przemówieniem wstępnym zwróciła się Alisa Fedosiejewa, kurator wystawy w Pałacu Potockich. Ona też oprowadziła zebranych po salach wystawowych. Było to już ostatnie zwiedzanie wystawy, jej pożegnanie. Alisa Fedosiejewa m.in. powiedziała, że po raz pierwszy za wiele lat właśnie na tej wystawie można było ocenić skalę i różnorodność zbiorów Włodzimierza hrabiego Dzieduszyckiego, wybitnego mecenasa i kolekcjonera dzieł sztuki



IRYNA HORBAŃ

i historii, również bibliofila i zapalonego przyrodnika.

O pasjach Włodzimierza Dzieduszyckiego i o losach jego ogromnych zbiorów mówiła dalej dr Iryna Horbań. Naukowiec podkreśliła, że jej referat jest tylko częścią cyklu przygotowanych referatów naukowo-popularnych, poświęconych postaci Włodzimierza Dzieduszyckiego i losów jego zbiorów. Kolejne spotkania na ten temat jeszcze będą, mamy nadzieję, że już niedługo.

W kolejnych referatach będzie mowa też o zbiorach innych przedwojennych muzeów lwowskich i kolekcjach osób prywatnych, z których słynął Lwów przed II wojną światową. Jubileusz Włodzimierza Dzieduszyckiego znów zwrócił uwagę publiczności, naukowców i muzealników na znaczenie naukowe i społeczne jego zbiorów oraz na ich losy po II wojnie światowej, również na losy wielu innych prywatnych zbiorów lwowskich. Jubileusz znów skierował uwagę na postać Włodzimierza Dzieduszyckiego – mecenasa, naukowca, polityka, aktywnego społecznika, entuzjastę rozwoju kultury.

Rok 2025 został ogłoszony rokiem Włodzimierza Dzieduszyckiego. Wiele pamiętnych, znaczących wydarzeń odbyło się w Polsce, lecz nie mniej we Lwowie. Zwracając pilną uwagę na wystawę we Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki im. B. Woźnickiego „Włodzimierz Dzieduszycki. In memoriam”, przypomnijmy także inne wydarzenia, mianowicie wystawę „Włodzimierz Dzieduszycki i jego muzeum” w Państwowym Muzeum Przyrodniczym NAN Ukrainy we Lwowie. Kuratorem i inicjatorem tej wystawy był profesor Andrij Bokotej. Wystawa została otwarta 6 września br. W organizacji wystawy uczestniczyły też Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego i Lwowskie Muzeum Historyczne. Nawet już sam wykaz muzeów i instytucji, które wzięły udział w wystawie w Pałacu Potockich, również w Muzeum Przyrodniczym, świadczy o tym, że po II wojnie światowej zbiory



PORTRET HUCUKI Z GABINETU WŁODZIMIERZA DZIEDUSZYCKIEGO

Włodzimierza Dzieduszyckiego zostały rozproszone i znajdują się obecnie w różnych lwowskich (i nie tylko lwowskich) muzeach i bibliotekach.

17 września w pomieszczeniu Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu odbyła się konferencja naukowa pod tytułem „Ekumena Włodzimierza Dzieduszyckiego”. Referaty wygłosili znani ukraińscy i polscy naukowcy, muzealnicy, bibliotekarze, przedstawiciele Ukraińskiego Towarzystwa Szlacheckiego.

Profesor Andrij Bokotej zorganizował przy Wydziale Humanistycznym Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego sekcję odczytów pod tytułem „Dziedzictwo Włodzimierza Dzieduszyckiego”. W terminie styczeń – maj 2025 roku zorganizowano pięć seminariów, wygłoszono osiem referatów naukowych z różnych dziedzin sztuki i kultury, które były w polu zainteresowań naukowych Włodzimierza Dzieduszyckiego. Wszystkie referaty można znaleźć w internecie.

Po przeglądzie najważniejszych wydażeń Roku Włodzimierza Dzieduszyckiego we Lwowie, dr Iryna Horbań skupiła się na losach jego zbiorów i kolekcji muzealnych. Najlepiej zachowały się zbiory Muzeum Przyrodniczego, który kontynuuje naukową działalność Włodzimierza Dzieduszyckiego i przedwojennego Muzeum im. Dzieduszyckich i jest szeroko znany poza granicami Galicji i Ukrainy.

Pasje kolekcjonerskie Włodzimierz Dzieduszycki odziedziczył po swoich rodzicach. Jego matka Paulina z Działyńskich Dzieduszycka (1795–1856) wyróżniała się

miłością do przyrody i kolekcjonerstwa, jej pasje przyrodnicze były szeroko znane. Jej kolekcję przyrodniczą można było zobaczyć w Muzeum Przyrodniczym im. Dzieduszyckich. Zachowało się kilka portretów Pauliny Dzieduszyckiej. Szeroko są znane dwa jej portrety pędzla Alojzego Reichana. Jeden z nich obecnie znajduje się w zbiorach Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki im. B. Woźnickiego i można go zobaczyć na wystawie w Pałacu Potockich. Drugi portret znajduje się w Polsce, w zbiorach Muzeum w Jarosławiu. Portret ojca Włodzimierza Dzieduszyckiego – Józefa Kalasantego, autorstwa Jana Maszkowskiego, też znajduje się na wystawie. Artysta malarz Jan Maszkowski udzielał lekcji z malarstwa i sztuki Włodzimierzowi Dzieduszyckiemu, który staraniem rodziców dostał gruntowne wykształcenie domowe. Wśród lwowskich uczniów Jana Maszkowskiego było wielu późniejszych znanych malarzy polskich, między innymi Henryk Rodakowski i Artur Grottger, których twórczość Włodzimierz Dzieduszycki cenił wysoko i podtrzymywał w różnych okolicznościach życiowych. On też kupował ich obrazy do swojej galerii w Pałacu Dzieduszyckich przy ulicy Kurkowej. Na zamówienie Włodzimierza Dzieduszyckiego Henryk Rodakowski namalował dwa portrety reprezentacyjne – samego hrabiego Włodzimierza i jego żony Alfonsyny z Miączyńskich Dzieduszyckiej, autorstwa Artura Grottgera portret Klementyny Dzieduszyckiej, który obecnie znajduje się w Muzeum Narodowym w Warszawie. Zaś obraz „Anna i Klementyna Dzieduszyckie z psem” można było zobaczyć na wystawie w Pałacu Potockich. Niestety, obrazy i inne rzeczy z kolekcji Włodzimierza Dzieduszyckiego, są rozproszone obecnie po różnych lwowskich i polskich muzeach.

Ojciec Włodzimierza Dzieduszyckiego Józef Kalasanta Dzieduszycki też kolekcjonował dzieła sztuki, książki i rękopisy. W swoim majątku w Poturzycy w powiecie sokalskim, zgromadził kilkanaście tysięcy dzieł i druków z zakresu historii i literatury polskiej, łacińskiej i francuskiej. Jak podaje profesor Kazimierz Karolczak z Krakowa, „podstawą kolekcji, nazwanej od siedziby właściciela Biblioteką Poturzycką, były druki z XVI – XVII wieków, które starał się uzupełnić rękopisami oraz współczesnymi mu wydawnictwami. Jako jeden z nielicznych w Galicji posiadał niemal kompletny zbiór rozporządzeń austriackich wydawanych po włączeniu ziem polskich do monarchii habsburskiej”.

Włodzimierz Dzieduszycki postanowił przenieść zbiory Poturzyckie do Lwowa i najpierw umieścić je w tzw. kamienicy Lewakowskich przy ulicy Batorego (obecnie Książa Romana) na rogu ulicy Św. Mikołaja (obecnie Aleksandra Fredry). Obecnie w tym miejscu znajdują się kamienice nr 2 – 4 – 6 przy ulicy Aleksandra Fredry. W 1856 roku Włodzimierz Dzieduszycki kupił niewielką willę przy placu Franciszkańskim (ul. Kurkowa 15, obecnie ul. M. Łysenki) i rozpoczął budowę nowego pałacu, która z przerwami trwała do roku 1902. W. Dzieduszycki aktywnie zajmował się poszerzeniem i kompletowaniem biblioteki, udostępniając publiczności jej zbiory. Z czasem biblioteka i inne zbiory zostały przeniesione do pałacu na Kurkowej 15.

W grudniu 1868 roku Włodzimierz Dzieduszycki nabył pałac w stylu empire przy ulicy Teatralnej 18. Była to dwupiętrowa budowla z oficynami. Po remontach i rekonstrukcji założył on w tym obszernym gmachu Muzeum Przyrodnicze im. Dzieduszyckich. W części parterowej po stronie lewej znajdował się gabinet Włodzimierza Dzieduszyckiego, zaś po prawej – gabinet kustosa muzeum i pomieszczenia służbowe. Po zakończeniu rekonstrukcji gmachu, na piętrach rozpoczęto uporządkowanie ekspozycji, które trwało kilka lat. Całe przedsięwzięcie organizacji muzeum hrabia Dzieduszycki finansował z własnej kieszeni, ponieważ w tym czasie nie miał żadnego wsparcia finansowego od rządu wiedeńskiego lub władz galicyjskich. Jak pisał sam Włodzimierz Dzieduszycki: „Muzeum moje powstało... staraniem i materialnymi środkami jednego prywatnego człowieka. Wielką naprawdę miałem pomoc od całego kraju w dostarczaniu mi okazów z najdalszych okolic. Materialnej, pieniężnej pomocy żadnej nie miałem i byłem ograniczony na własne, prywatne fundusze, a więc miałem tu granicę, której przekroczyć jest i było mi niepodobniństwem”.

Z czasem zbiory Włodzimierza Dzieduszyckiego znacznie poszerzyły się i przerosły znacznie tylko kolekcję prywatną. Otóż od 1873 roku zostały udostępnione publiczności dla zwiedzania. W 1880 roku po wizycie cesarza Franciszka Józefa I do Lwowa, W. Dzieduszycki oficjalnie przekazał muzeum dla użytkowania publicznego, jako instytucję muzealno-naukową pod nazwą „Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie”.

Iryna Horbań zademonstrowała zdjęcie portretu Włodzimierza Dzieduszyckiego pędzla Henryka Rodakowskiego i podkreśliła, że właśnie tak wyglądał hrabia w czasie organizacji muzeum i przekazania swoich zbiorów przyrodniczych miastu. Portret znajduje się w Muzeum Narodowym w Krakowie. We Lwowie, w zbiorach Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki im. B. Woźnickiego znajduje się inny portret W. Dzieduszyckiego, mianowicie kopia znanego portretu pędzla Kazimierza Pochwalskiego, wykonana przez lwowskiego malarza Michała Sozańskiego. W tymże 1880 roku został wydany pierwszy katalog Muzeum im. Dzieduszyckich, opracowany i redagowany przez samego Dzieduszyckiego. Umieszczone w nim plany ekspozycji dają możliwość orientacji w umieszczeniu każdego z działów muzealnych i ogólnej ich koncepcji, opracowanej według pomysłów samego Włodzimierza Dzieduszyckiego.

Wygłoszony przez dr Irynę Horbań referat o losach zbiorów Włodzimierza Dzieduszyckiego był tylko częścią cyklu referatów przygotowanych przez lwowską badaczkę, dotyczących spuścizny muzealnej i kulturalnej Włodzimierza Dzieduszyckiego. Z niecierpliwością czekamy na jej dalsze wykłady dla szerokiej publiczności lwowskiej.

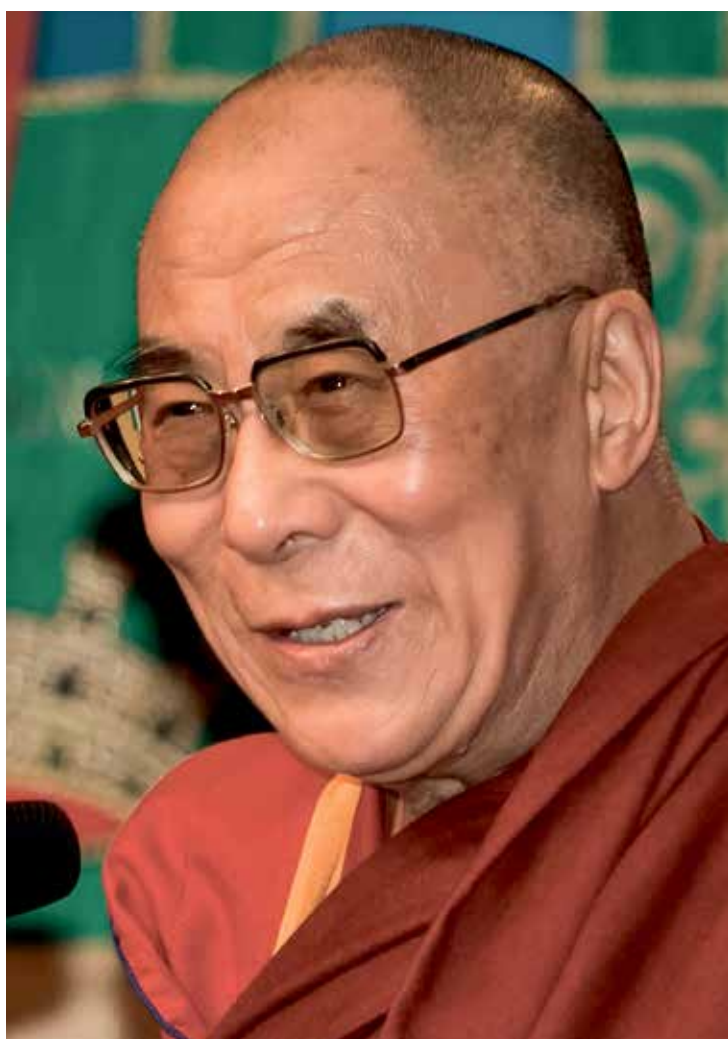
# Dalajlama z Grammy

Tegoroczna gala rozdania Grammy, nagród amerykańskiego przemysłu muzycznego, jak zwykle przyciągnęła uwagę mediów całego świata. Tym razem, oprócz zaskakujących triumfatorów, ekstrawaganckich strojów i światopoglądowych manifestacji, komentowany był również gest, który zaskoczył świat – wyróżnienie w kategorii nagrań słowa mówionego albumu *Meditations: The Reflections of His Holiness the Dalai Lama* (*Medytacje: Refleksje Jego Świątobliwości Dalajlamy*), którego wykonawcą jest nie kto inny, jak Tenzin Gjaco, XIV Dalajlama, duchowy i polityczny przywódca Tybetańczyków na uchodźctwie w Indiach.

MACIEJ SERŻYSKO

Zanim jednak do tego przejdziemy, warto pokrótce przypomnieć sobie, o co z tym Dalajlamą tak właściwie chodzi. Tenzin Gjaco bowiem w powszechnej świadomości ludzi Zachodu w znacznym stopniu zlał się ze swoją funkcją, a historia tejże sięga XV wieku, gdy aktywny był tybetański lama (czyli mędrzec – duchowny) Gendun Drup, który w znacznym stopniu wpłynął na kształt buddyjskiej tradycji gelug, obecnie jednej z największych na świecie. Zgodnie z buddyjskimi wierzeniami, po śmierci reinkarnował się, a za jego wcielenie uznano chłopca nazwanego później Gendunem Gjacą. Lata mijały, a kolejne pokolenia wiernych odnajdywały kolejnych reinkarnowanych Gendunów Drupów, nadając mu z czasem tytuł Dalajlamy. Przedostatnim jego wcieleniem miał być Thubten Gjaco, którego historia zastała w dość niepewnej pozycji. Do jego pojawiania się Tybet podporządkowali sobie wojowniczy Mandżurowie z dynastii Qing, kontrolujący już między innymi Mongolię i Chiny. Gdy ich obalono, cesarstwo – przemianowane na Republikę Chińską – pogrążyło się w chaosie, rozparcelowane na kliki skłóconych ze sobą watazków. Sytuację tę wykorzystali zarówno Tybetańczycy, jak i Mongołowie, do uniezależnienia się spod obcego władania. Samodzielnymi władcami obu krain zostali miejscowi przywódcy buddyjscy. Ich historie potoczyły się jednak zgoła inaczej.

Mongolia podzielona była na dwie części – Zewnętrzną (znaną dziś jako niepodległa Mongolia) oraz Wewnętrzną (dzisiejszy region autonomiczny w ramach Chińskiej Republiki Ludowej). Wolność udało się zapewnić tylko Mongolii Zewnętrznej, gdzie jednak prędko pojawili się Rosjanie, w związku z toczącą się na truchle państwa Romanowów wojną domową. Po przegraniu stamtąd



UPLOAD.WIKIMEDIA.ORG/WIKIPEDIA

białogwardzistów, bolszewicy pomogli ustanowić w Mongolii władzę komunistyczną, tworząc z niej swój protektorat, który tym samym ochronił przed ponownym włączeniem do państwa chińskiego. Tybet nie miał jednak takiego protektora. Samodzielność zachowywał tylko dlatego, że siła, która wyrosła na dominującą w Republice Chińskiej – nacjonalistyczna partia Kuomintang – miała na głowie zbyt wiele problemów, by zajmować się pacyfikowaniem regionu, który ogłosił niepodległość. Na arenie międzynarodowej pozostawała ona jednak nieuznawana, a zarówno Tybet, jak i Mongolię, uważano za część Republiki Chińskiej. Gdy w wyniku wojny domowej władzę w państwie zdobyli komuniści, którzy proklamowali ChRL, ich państwo również nie zostało z początku uznane, dlatego inwazję jego sił na Tybet (którym rządził już młody Tenzin Gjaco) potraktowano jako napad na państwo nieuznawane na równie nieuznawanych separatystów.

Chińscy komuniści przekształcili Tybet w region formalnie autonomiczny, w praktyce jednak podjęli działania mające na celu jego możliwą sinizację. Ruch niepodległościowy był zawiązanie zwalczany, a XIV Dalajlamę zmuszono do ucieczki za granicę, skąd kontynuował swoją działalność. Z czasem uzyskał on na Zachodzie znaczną popularność, co zbiegło się z falą zainteresowania mas duchowością wschodu, a za jej kulminację można uznać popularność tak zwanego „New Age”. Tenzin Gjaco wyrósł na ogólnosiwiatowego celebrytę, symbol dążenia do pokoju, wolności i duchowego bogactwa. Lata jednak mijały i naturalną kolejną rzeczą było to,

że zainteresowanie osobą Dalajlamy oraz sprawą tybetańską słabło. Jednoznaczna polityka Pekinu również zdziałała wiele, by automatycznie skojarzyć hasło „wolny Tybet” z naiwnym idealizmem. Dziś Dalajlama, laureat Pokojowej Nagrody Nobla za rok 1989, ma dziewięćdziesiąt lat, nieco mniejsze poważanie, niż kiedyś... I bogatą dyskografię.

*Meditations: The Reflections of His Holiness the Dalai Lama* jest projektem o tyle niepozornym (bo nawet pozbawionym okładki z prawdziwego zdarzenia), że w 2020 roku Tenzin Gjaco wydał już pełnoprawny album studyjny, *Inner World* (*Świat wewnętrzny*), na którym jego głos wsparty był gronem instrumentalistów i producentów, którzy zapewнили mu odpowiednio uduchowioną, ludowo-ambientową otoczkę. Na najpopularniejszej obecnie z platform do udostępniania muzyki, szwedzkim Spotify, poszczególne utwory z *Meditations* nie uzyskały też wyników odtworzeń, jakie satysfakcjonowałyby nawet tych mniej rozpoznawalnych muzyków. Najpopularniejsza z zawartych nań kompozycji, „Heart”, nie przekroczyła nawet trzydziestu tysięcy przesłuchań, podczas gdy pozostałe utwory z płyty włączano na całym świecie raptem po kilka tysięcy razy. Dla porównania, pierwszy singiel z *Inner World*, „Compassion”, zbliżył do trzech milionów odtworzeń (co i tak nie jest szczególnym osiągnięciem w dobie masowego użytkowania Spotify), podczas gdy pozostałe piosenki notowały wyniki od kilkuset tysięcy do ponad miliona „sprawdzeń”. Warto zaznaczyć, że te liczby są i tak już zawyżone przez rozpromowanie *Meditations* przyznaniem mu Grammy, tak więc

przynajmniej część osób, które sprawdziły dzieło zespołu Dalajlamy, przyciągnęło właśnie to niespodziewane wyróżnienie.

Pomysł zagospodarowania wizerunku i dawnej sławy Dalajlamy do przypomnienia o jego istnieniu nie jest zarazem aż tak egzotyczny, jak mógłby się wydawać. Pionierski w zastosowaniu podobnych zabiegów promocyjno-ewangelizacyjnych jest bowiem Watykan, masowo produkujący nagrania modlitw, przemów i śpiewu kolejnych papieży. Okazjonalnie, pojawiały się też odważniejsze próby wydawnicze, jak album Abbà Pater z 2002 roku, którego „wykonawcą” był sam Jan Paweł II. Jego głos wykorzystano do uzupełnienia kompozycji bliższych stylistyce muzyki New Age. Zaznaczmy, że mówimy tu o przedsięwzięciu licencjonowanym, powstającym z błogosławieństwem Stolicy Apostolskiej. Na prawach ciekawostki można też wspomnieć, że płyta ta pokryła się w Polsce potrójną platyną. O krok dalej poszło otoczenie cieszącego się renomą nowoczesnego papieża Franciszka, z którego nagrań stworzono w 2015 roku album *Wake Up!* (*Obudźcie się*), o tyle nietypowy, że utrzymany w stylistyce rocka progresywnego. Przy nim obie płyty Dalajlamy są co najmniej zachowawcze w formie.

W swojej kategorii, *Meditations* pokonał albumy wykonywane przez Ketanji Brown Jackson, sędzię Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych, południowoafrykańskiego komika Trevora Noaha (który to, swoją drogą, prowadził galę wręczenia statuetek), osiemdziesięcioletnią aktorkę Kathy Garver, czytającą historię życia autorki piosenek Carol Connors i francuskiego piosenkarza Faba Morvana. On akurat miał już wcześniej styczność z Grammy, gdy w 1990 roku odbierał nagrodę jako członek duetu Milli Vanilli. Ten zaś przeszedł do historii głównie za sprawą afery, jaka wybuchła, kiedy opinia publiczna dowiedziała się, że żaden z jego członków nie brał udziału przy powstawaniu sygnowanej tą nazwą muzyki. Koniec końców, był to jedyny w historii przypadek odebrania Grammy. Po latach na historię wielkiego oszustwa zwykło się patrzeć inaczej, zwłaszcza, że sprawcą całego zamieszania byli nie dwaj występujący w teledyskach przystojni, młodzi panowie, a pewien niemiecki producent, natomiast druga z twarzy Milli Vanilli, Niemiec Robert Pilatus, nie poradził sobie ze wszystkim tym do tego stopnia, że prędko popadł w narkomanię, która kosztowała go życie. Swoją pierwszą, właściwą nominację, Morvan otrzymał właśnie za nagranie opowieści o burzliwej historii własnego życia. Mogło wydawać się, że lepszego kandydata w tej mniej ważnej kategorii nie ma, a przyznanie Grammy Morvanowi będzie symbolicznym domknięciem pewnej całości, lecz jury zdecydowało o przyznaniu nagrody Dalajlamie.

Z czysto artystyczno-komercyjnego punktu widzenia,

przyznanie Grammy *Meditations* można rozpatrywać jako skorygowanie dawnego zaniedbania, jakim było pominięcie bardziej nadającego się do tego wyróżnienia *Inner World*. Zrzucić możemy to na karb faktu, iż nagrody Grammy przyznawane są często według dyskusyjnego klucza. Tym częściej, im mniej gremium decyzyjne obeznane jest z danym gatunkiem. Szczególnie widać to po nominacjach i zwycięstwach w kategoriach muzyki metalowej, gdzie w kategorii „najlepszego wykonania metalowego” swoistą tradycją stało się wręczenie statuetki Metallice, jeżeli ta tylko cokolwiek nagrała – do tego momentu grupa zwyciężyła siedmiokrotnie, między innymi za luźne zagranie piosenki z repertuaru Queen, czy tytułowy utwór z uważanego za jeden z jej najsłabszych albumów *St. Anger*. W innych przypadkach znaczenie symboliczne danego nagrania jest tak wyraźne, że nie trzeba się w ogóle zastanawiać dlaczego zostało ono nominowane, bądź też wygrało w danej kategorii. Tak było w 2025 roku z nagrodzonym za „najlepszy występ rockowy” „Now and Then” Beatlesów, piosenką odtworzoną przez Paula McCartneya i Ringa Starra ze starego dema Johna Lennona, przy wykorzystaniu partii gitarowych również zmarłego George’a Harrisona.

Jako kierowanie się polityką, nie sentymentem, odbierane bywa też przyznanie statuetki za „album roku” portorykańskiemu, hiszpańskojęzycznemu raperowi Bad Bunny’emu, choć za nim – w przeciwieństwie do Dalajlamy – idą też akurat konkretne wyniki sprzedaży. Nie mniej w dobie brutalizacji zwalczania nielegalnej imigracji (z naciskiem na Latynosów) w wykonaniu obecnej amerykańskiej administracji, trudno jest nie mieć przynajmniej wątpliwości, czy aby ten czynnik – chociażby częściowo – nie przechrzył szali zwycięstwa na korzyść płyty *Debí tirar más fotos*.

Na reakcję pekińskiego MSZ nie trzeba było długo czekać. Jak zawsze w takich sytuacjach, jego rzecznik przyjął narrację o manipulacjach politycznych i ich antychińskim podłożu. Kto słucha przekazu ChRL ten dawno już powinien przyzwyczaić się do tego, że czegoś takiego, jak Tybet nie ma, nie było, a każdy, kto twierdzi inaczej, obraża uczucia ponad miliarda ludzi. Tybet ma prawo istnieć tylko i wyłącznie jako część ChRL.

Wiele wskazuje na to, że świat powoli żegna się z sędziwym Dalajlamą. Ten natomiast myśli o swojej sukcesji, świadom, że jeżeli pozostawi ją wyłącznie w rękach tradycji, to wysłannicy Pekinu odnajdą w Tybecie jego następne wcielenie, które magicznie zacznie mówić głosem reżimowej propagandy. Zrezygnował więc z zapowiedzi, że przestanie się odradzać i ogłosił, że jego następna forma pojawi się poza okupowaną ojczyzną. Pytanie tylko, czy kogoś będzie to jeszcze faktycznie obchodzić.

# Przejazd przez Osmołodę, czyli Lwów w życiu i twórczości Zygmunta Nowakowskiego (cz. I)

PAWEŁ CHOJNACKI

We wstępie do wyboru najważniejszych publikacji z czasów wojny wyzna: „Próbowałem, nie ja jedyny, dawać kontrparę, użerając się z cenzurą polską o całe artykuły, o pewne ich części, o słowa pojedyncze, więc w szczególności o słowo «Lwów» i słowo «Wilno», których wymienianie przed uznał za niepolityczne, za przedwcześnie i drażniące”. Oto próbka prozy politycznej Nowakowskiego z artykułu, który nie znalazł się w zbiorze:

**„Do niedawna jeszcze pewni sprzymierzeńcy utrzymywali, że biją się o Gdańsk. Dopiero dziś wiadomo im, że biją się o własną skórę. Sądzić wypada, że gdy przyjdzie do jakiegoś konkretnego momentu w sprawie wschodniej połowy Polski, gotowiśmy usłyszeć, że nikt ze sprzymierzonych nie będzie bił się o Lwów. Tymczasem my właśnie bijemy się o te miasta. Każdy lotnik polski, wylatujący za kanał, walczy także o Lwów. I o Wilno. Również o Lwów i o Wilno walczy żołnierz polski w dalekiej Libii. To muszą wiedzieć nasi potężni sprzymierzeńcy, muszą słyszeć o tym codziennie i przy każdej sposobności”. Nawet jeśli usłyszeli, na te słowa nie zważali.**

„Zemsta Maura”

Niedługo po zakończeniu działań bojowych (dla niego ta wojna wciąż trwa) podkreślał: „Nabytki zachodnie w całej ich rozciągłości są słusznym, choć tylko częściowym odszkodowaniem, lecz nie za Lwów i nie za Wilno, tylko za straszliwe zbrodnie niemieckie, których ofiarą padła Polska. Te nabytki są dziełem sprawiedliwości”. Gdy „Kultura” w Paryżu prowokuje, da ripostę autorowi koncepcji rezygnacji z Ziemi Wschodnich na rzecz – niepodległych w marzeniach – sąsiadów: „[ks. Józef] Majewski, «zupelny analfabeta», «człowiek, który nic nie wie» oddawał [...] polskie Kresy w momencie, kiedy nie wypowiedziała się na temat ich przyszłości administracja amerykańska i kiedy Niemcy coraz łakomiej patrzą na Ziemię Odzyskaną”. Inaczej ocenia propozycje dialogu polsko-ukraińskiego – zwłaszcza wyrażane przez Józefa Łobodowskiego: „Myśl dobra. Początek w postaci listu ks. Majewskiego fatalny. Zainicjował dyskusję «w przyjaznej

CENA 1 s. 6 d. Rok II nr 38 (77)  
LONDYN 21 WRZEŚNIA 1947

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

WŁADŁAW GRUBIŃSKI

# Niemcy w naszym mieście

Niemcy to nie tylko faszysti, szmajseri, obozy koncentracyjne, filmy pornograficzne i Goethe ze Schillerem. Naturalnie, że przytoczone wyżej też było, ale z historią Stanisławowa nie ma to nic wspólnego. W naszym przypadku podstawowymi pojęciami powinny stać się Kniahinin – Kolonia, pastor Cekler, „Betlejem”, Hauswald i T z OO „Agromasz”. Dlaczego – oto odpowiedź.

IWAN BONDAREW

## Rzemieślnicy, urzędnicy i żołnierze

W połowie XVIII w. odwiecznie niemieckie ziemie były gęsto zaludnione. Pokoleniowe wiejskie ziemie dzielone były pomiędzy kolejnymi potomkami i wreszcie, były tak drobne, że nie było już czego dzielić. A tu nagle do imperium Habsburgów przyłączono Galicję. By rozwiązać napięcia społeczne w Vaterlandzie cesarz Józef II na wszelki sposób zachęcał współrodaków do kolonizacji nowych ziem.

Przesiedleńcom darmowo rozdawane są działki, zapewniane są „wakacje” podatkowe i odroczenie od służby wojskowej. Jasne, że wobec takich zasad chętnych nie brakowało. Jak twierdzi historyk I. Monolatia pierwsi Niemcy pojawili się w Stanisławowie w 1786 r. na podstawie zezwolenia Katarzyny Kossakowskiej. Zaledwie po dwóch latach w mieście zamieszkiwało już dziewięć rodzin przesiedleńców. Nie byli to prości ludzie, lecz rzemieślnicy i rolnicy.

Zjawili się też niemieccy urzędnicy. Obejmowali posady w starostwie, magistracie, na poczcie, w urzędach podatkowych i innych. Miejskowa ludność, szczególnie Polacy, nie bardzo darzyli ich sympatią i nazywali „szwabami”. W 1809 r. polska ludność powstała przeciwko Austriakom, co zmusiło starostę Luzana schronić się w Karpatach. Podczas Wiosny Ludów w 1848 r. starosta Festenburg nawet przywołał wojsko do rozprawienia spod swoich okien „kociej orkiestry”, urządzonej przez studentów.

Wprawdzie zdarzali się i pozytywni urzędnicy. Wszyscy polscy historycy z szacunkiem odzywają się o staroście Kratterze i Milbachu, którzy wiele uczynili dla rozwoju miasta.

Oprócz urzędników w mieście było też pełno wojskowych. Prawie wszystkie oficerskie posady obsadzone były przez Niemców. Było też wielu podoficerów o nazwisku Müller, Bormann i Schtirnitz. Jednak wojskowi w mieście długo się



PROTESTANCKA KIRCHA



SIEROCINIEC „BETLEJEM”

nie zatrzymywali – stałe rotacje kadrowe oficerów garnizonu i urzędników nie dawały im na dłuższą ośiać na Przykarpaciu. Na stałe Niemcy zaczęli osiedlać się w mieście dopiero w latach 1860. Wówczas w mieście i okolicach budowano kolej Lwów – Czerniowce, przy której pracowało wielu fachowców. Osiedlali się przeważnie w jednej dzielnicy, określonej dzisiejszymi ulicami Bandery – Wysoczana – Szuchewiczów – Niezależności. Tereny te uważane były za przedmieście Stanisławowa i nazywano je Kniahinin-Kolonia. Dokładna liczba rodzin niemieckich nie jest znana, ale statystycznie w roku 1877 po niemiecku rozmawiało 6 998 osób.

## Okres pastora Ceklera

Niemieccy osiedleńcy nie byli, rzecz jasna, jednorodną masą, mieszkającą tylko w granicach swego getta. Byli wśród nich bogaci (ci mieszkali w centrum miasta) i biedni, inżynierowie i robotnicy, wykształceni i ludzie bez żadnej oświaty. Nie byli też jednolici i w kwestii religii. Część z nich była katolikami, uczęszczała na nabożeństwa w kościołach wspólnie z Polakami i z czasem się polonizowała. Reszta należała do protestantów, wśród których przeważali luteranie lub ewangelici. Ci ostatni wybudowali kirkę, która stała przed obecnym hotelem „Nadija”. Nabożeństwa odbywały się tam cztery razy do roku, ponieważ pastor mieszkał daleko za miastem, chorował na płuca i niezbyt przejmował się swymi owieczkami.

Sytuacja zmieniła się zasadniczo z chwilą przybycia do

miasta pastora Teodora Ceklera. Był przekonany, że „dzieci – to kwiaty życia” i swą działalność rozpoczął od budowy sierotnicy. W 1894 r. zmarł dziadek jego małżonki, pozostawiając młodym spory spadek. A potem sukces sam odnalazł pastora. Naprzeciwko kirkę wystawiono na sprzedaż dom wraz z działką ziemi. Cena była śmiesznie niska. Rzecz w tym, że poprzedni właściciel, Ukrainiec, miał zostać radnym Reichstagu. Dobudował nawet niewielką werandę, z której planował wygłaszać płomienne przemowy do swoich wyborców. Jednak wybory przegrał i postanowił pozbyć się feralnego budynku. Skorzystał z tego Cekler. W nabytej nieruchomości otworzył sierociniec „Betlejem” (prawie wszystkie gmachy urzędowe miały swoje nazwy) na 12 sierot. Niebawem ich liczba sięgnęła 200 wychowanków.

Potem zakłady dobroczynne zaczęły pojawiać się jak grzyby po deszczu. Powstała niemiecka szkoła ludowa (ob. szkoła Nr



SIEROCINIEC „NAZARET”



PASTOR TEODOR CEKLER

11), bursy dla nauczycieli, dom starców „Elem i Betanien”, szpital „Sarepta”, przedszkole „Eben – Ezar” i kolejny sierociniec „Nazaret”. Poza dzisiejszą Stacją Krwiodawstwa leżał sad i ogród, zasilający swymi owocami jadłodajnię. Tu mieściły się też stajnie i kurniki. Oprócz tego niezadowolony pastor wydawał gazetę „Ewangelicka gminna gazeta dla Galicji i Bukowiny”, a jego małżonka redagowała kwartalnik „mały pomocnik”.

## Złożone stosunki

Cekler nie był jedynym Niemcem, który osiągnął sukces w Stanisławowie. Początek deptaka (naprzeciwko hotelu „Kijów”) zdomiła kamienica Karola Hausvalda. To niemiecki przedsiębiorca, właściciel zakładu wyrobów żelaznych i metalowych. W 1913 r. wybudował swą „luksusową” kamienicę, czyli wyposażoną w centralne ogrzewanie, oświetlenie elektryczne, centralizowaną kanalizację i windę. Pozatym była to druga w mieście czteropiętrowa kamienica.

Nie obchodziło się bez ekscesów. 1 lipca 1914 r. Polacy obrzucili kamieniami wszystkie niemieckie domy, rozbijając 468 szyb. Na szczęście nikt nie został ranny. Potem Polacy cynicznie żartowali, że „szwabów mają twarde łby”. Podczas I wojny światowej stał się prawdziwym cud. W pobliżu szpitala „Sarepta” mieściły się wojskowe magazyny artyleryjskie. Przez cały tydzień w tej okolicy buszował ogień i grzmiały wybuchy. Jakież było zdziwienie Ceklera, gdy wróciwszy z ewakuacji zastał „Sareptę” całą i nieuszkodzoną.



Jak się potem okazało, wiatr kierował ogień w drugą stronę i szpital nie ucierpiał. Najciekawsze jest to, że gmach szpitala przetrwał do naszych dni i dziś mieści się tu Izba Handlowa przy ul. Ceklera 9.

W okresie ZURL Niemcy wspaniale porozumieli się z Ukraińcami, którzy codziennie dostarczali do przytułku 30 bochenków chleba z wojskowej piekarni i pomagali go naftą. W tym czasie na podstawie szkoły ludowej otwarto niemieckie gimnazjum, które z czasem stało się jedną z najlepszych szkół w mieście.

Z Polakami sprawy miały się inaczej. Początkowo zwolniono wielu niemieckich pracowników kolei, a potem o mało nie zamknięto gimnazjum. Ale przedsiębiorczy Niemcy bez pracy nie zostali. Przy wsparciu finansowym angielskich kwakrów otworzyli fabrykę maszyn rolniczych „Bis”. Dziś jest to TzOO „Agromasz”, produkujący legendarne traktory „Prykarpatec”. Spośród jego pracowników nie pozostał jednak nikt o niemieckim nazwisku. W warsztatach fabryki młodzież z biedniejszych rodzin szkolila się w zawodach giserów, tokarzy, ślusarzy, kowali i stolarzy. Dla „dojeżdżających” działał akademik.

Ostatnim akordem niemieckiej kulturowo-religijnej ekspansji stało się w październiku 1932 r. otwarcie w Stanisławowie „Domu niemieckiego”. W jego sali, mieszczącej do 900 osób, odbywały się uroczyste akademie, przedstawienia teatralne, występy chórów i zespołów tanecznych. Właścicielem Domu było towarzystwo „Frosin”, co w przekładzie oznacza „wesoły nastrój”. Teraz mieści się tu szkoła sportowa przy ul. Szuchewiczów 21.

## Waliza, dworzec i Vaterland

Nad ranem 1 września 1939 r. Niemcy ogłosili Polsce wojnę. O godz. 19:00 policja przyszła po pastora Ceklera. Oprócz niego w więzieniu znalazło się 140 Niemców, podejrzani Ukraińcy i Żydzi – komuniści. 17 września zwolnił ich wszystkich osobiście dyrektor więzienia.

Sowieci względem Niemców byli przyjaźni, ale nie długo. Niebawem przyszło rozporządzenie o wysiedleniu ludności niemieckiej do ojczyzny. Mężczyznom zezwalało na zabranie 50 kg bagażu, a kobietom i dzieciom do 25 kg. Mroźnym rankiem 25 grudnia 1300 stanisławowskich Niemców załadowano do 53 wagonów i odesłano do Vaterlandu, który był wówczas bliżej, bo zaczynał się za Przemysłem. Żegnać ich na dworzec przyszli Ukraińcy, Żydzi i, naturalnie, Polacy, którzy od dawna czekali na tę chwilę.

Niebawem Niemcy wrócili i to w znacznie większej liczbie. Ale to już zupełnie inna historia.

# Dlaczego należy pielegnować stare groby? (część 4)

Z dr URSZULĄ OLBROMSKĄ, historykiem sztuki, rozmawiała ANNA GORDIJEWSKA.

W listopadzie 2025 roku ukazała się książka dr Urszuli Olbromskiej „O pamięci w kamieniu wyrtej. Polskie mogiły na cmentarzach pogranicza polsko-ukraińskiego”, wydana przez Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą Polonika. Publikacja jest efektem blisko dwudziestu lat badań terenowych prowadzonych w latach 2006–2019 i dokumentuje materialne ślady po polskiej społeczności, która przez wieki współtworzyła krajobraz kulturowy dawnego województwa lwowskiego.

**Zgodnie z zapowiedzią porozmawiamy dzisiaj o inskrypcjach. Podczas odwiedzania cmentarzy naszą uwagę przyciągają nie tylko nagrobki, ale również napisy na nich. One to sprawiają, że zatrzymujemy się i czytamy je...**

Tak, inskrypcje nagrobne to jeden z elementów tradycji funeralnej. Są to napisy wyrte w kamieniu naturalnym lub sztucznym, wycięte chociażby w drewnie; także napisy odlane, namalowane i nałożone na różne podłoża. Podstawową ich funkcją jest przekaz informacji o zmarłym: jego nazwisku i datach życia – można powiedzieć, że taki epigraf to najkrótszy życiorys zmarłego. Jeśli ma on formę rozbudowaną, to może zawierać szersze dane dotyczące rodziny,



WIERSZOWANA INSKRYPCJA NA GROBIE MATEUSZA DE JANISZESKIEGO; CMENTARZ W NIEMIROWIE, 2017

pochodzenia, komunikat o przyczynie śmierci, zawodzie i zasługach zmarłego, a także wezwanie do Boga, prośby o modlitwę lub podobne formuły skierowane do przechodnia, również fragmenty poezji i adnotacje o fundatorach nagrobka. W mojej publikacji przytoczyłam szereg inskrypcji i zajęłam się,

poza omówieniem ich budowy, także ich interpretacją. Treści zawarte w głównej części inskrypcji (tzw. korpus) pozwoliły mi na sformułowanie wielu tematów badawczych. O niektórych już rozmawialiśmy.

**Proszę zapoznać Czytelników z wybranymi treściami wyjętymi z inskrypcji, gdyż jest to temat bardzo rozległy i nie jest możliwy do omówienia w całości w naszym wywiadzie.**

Może zacznę od treści religijnych, które są bardzo zróżnicowane. Zawierają je wszystkie katolickie napisy. Miejscom na umieszczanie takich



COKÓŁ Z INSKRYPCJĄ NA GROBIE NIEZNANYCH Z NAZWISKA JÓZEFA I ANNY; NOWE MIASTO, CMENTARZ MIEJSKI, 2008

napisów, które odzwierciedlają stosunek zmarłego – a także jego rodziny, która przecież była zazwyczaj fundatorem nagrobka – jest w inskrypcjach segment inicjalny i finalny. W końcowym fragmencie inskrypcji często odnajdujemy prośby do „przechodnia”, „czytelnika”, czyli osób odwiedzających cmentarz o „WESTCHNIE-NIE DO BOGA” czy modlitwę. Na ogół wymieniane są: Ojciec nasz, Zdrowaś Maria i Anioł Pański, czy Wieczny odpoczynek. Przytoczę tutaj inskrypcję zawierającą taki przekaz spisany z grobu z cmentarza polskiego w Jaworowie: MARYANNA /BOYTÓWNA /UMARŁA /W STANIE PANIENSKIM /W ROKU IUBILEUSZOWYM / 1826 DNIA 7 SIERPNIA ŻYŁA / LAT 16 Y MIESIENCY 6 / PROSI O / TROIE. PO / ZDROWIE / NIE ANIELSKIE. W Chyrowie zaś: W CIĘŻKIM ŻALU / POZOSTAWIONA ŻONA / PROSI O ZDROWAŚ / I WIECZNY ODPOCZYNEK (dla Józefa Kovacica).

**Czy może Pani ogólnie scharakteryzować skąd czerpano treści inskrypcji religijnych?**

Na nagrobkach odnajdujemy cytaty z Biblii i ich parafrazy, z których

podam tylko wybrane przykłady. I tak na grobie Tomasza Hałasa w Sokalu: „DO CIEBIE PANIE DUSZĘ MĄ WZNOSIŁEM / BOŻE MÓJ W TOBIE NADZIEJĘ ZŁOŻYŁEM/ PSALM 24” oraz Salomei z Nikorowiczów Jędrzejowiczowej w Sąsiadowicach: „PANIE WYSŁUCHAJ MODLITWY MOJEJ / WOŁANIE MOJENIECH DO CIEBIE IDZIE / PSALM 101”. Na nagrobku Adama Łady Bienkowskiego na cmentarzu w Komarni znajdujemy fragment z Księgi Mądrości: „SPRAWIEDLIWI NA WIEKI ŻYĆ BĘDĄ / A NAGRODA ICH U NAJWYŻSZEGO / KSIĘGA MĄDROŚCI / 6”. Z innych zacytujmy: „ŚMIERĆ TO ZMAR-TWYCHWSTANIE!” na grobie Stanisława i Romana Bielskich w Lipnikach na cmentarzu przy cerkwi, czy w Starej Soli na nagrobku Franciszki Świdnickiej czwarte przykazanie z Dekalogu: „CZCIJ OJCA SWE-GO I MATKĘ SWOJĄ”. Pojawia się też aforyzm modlitewny św. Augustyna: „ŻYŁEM, BO CHCIAŁEŚ, UMARŁEM BO KAZAŁEŚ. ZBAW MNIE, BO MO-ŻESZ”, w różnych wersjach. Warto dodać, że używany jest on i we współczesnej epigrafice nagrobnej.

**Na wielu nagrobkach widnieją jednak dłuższe teksty, niekiedy są one rymowane, niektóre znane są z literatury...**

Najczęściej występującym w inskrypcjach tekstem literackim jest fragment, zazwyczaj w dość dowolnej wersji, z wiersza Jana Nepomucena Kamińskiego pt. Nagrobek: „PRZECHODNIU! STAŃ NA CHWILĘ, UCZCIJ TE OSTATKI / TU PŁACZĄ: MĄŻ CNEJ ŻONY, DZIECI DOBREJ MATKI. / CO MIELI NAJDROŻSZE-GO, W TYM GROBIE SIĘ MIEŚCI, ŚMIERĆ IM WSZYSTKO ZABRAŁA – NIE WZIEŁA BOLEŚCI”. Wiersz ten po raz pierwszy zamieszczono na nagrobku Amelii Gołbiowskiej zmarłej w 1852 roku na Cmentarzu Łyczakowskim. Dwa ostatnie wersy przeszły do kanonu polskich tekstów nagrobnych i z niewielkimi przeróbkami były stosowane na cmentarzach w całej Polsce (również obecnie). Na terenie badań wiersz ten umieszczono m.in. na kilku grobach w Dobromilu i w Sądowej Wiszni. Zapis jednej z najpiękniejszych lamentacji z użyciem tegoż utworu odnajdujemy na jednej z dwóch tablic na grobie zmarłej w 1863 roku w wieku dwudziestu trzech lat Elżbiety H., z domu Paar na cmentarzu miejskim w Jaworowie: TU SIĘ KOŃCZY MIŁOŚĆ / I SZCZĘŚCIE CO UWIELBIA ŚWIAT / NIEPOMOŻE ROZPACZ MATKI / ANI CZUŁYBRAT, / PRZECHODNIU JEŻELI MASZ LITOŚĆ / UROŃLZY BOLEŚCI / BO WSZYSTKO COŚMY MIELI / W TEMSIĘ GROBIE MIEŚCI.

Jeden tylko raz, w Komarni, na tablicy na grobie nauczycielki Julii Łabaziewiczówny, pojawia się fragment z „Ody do młodości” Adama Mickiewicza: „I TEN SZCZĘŚLIWY, KTO PADŁ WŚRÓD ZAWODU / JEŻELI POLEGŁEM CIAŁEM / DAŁ INNYM SZCZEBEL DO SŁAWY GRODU”, odnoszący się do zasług zawodu nauczycielskiego, którego zmarła była przedstawicielką.

**Jednak najwięcej wzruszenia dostarczają treści zawarte w napisach na grobach młodo zmarłych żon i matek oraz**



NAGROBEK FRANCISZKA LINK LENCZOWSKIEGO WYSTAWIONY ZMARŁEMU PRZEZ HRABIEGO KAROLA LANCKORONSKIEGO; CMENTARZ W KOMARNI, 2015



NAGROBEK RODZEŃSTWA JANA I BRONISŁAWY WISZCZAKÓW Z INSKRYPCJĄ NAWIAZUJĄCĄ DO WIERSHA J. N. KAMIŃSKIEGO (CZĘŚCIOWO ZAKRYTĄ TABLICĄ); CMENTARZ W DOBROMILU, 2007

## ojców, którzy osierocili małe dzieci...

Tak, to szczególny rodzaj „zapisania w kamieniu” bólu po śmierci najbliższej osoby. Wiele takich napisów znajduje się też na cmentarzach przygranicznych. Przykładowo: MĘŻU UBOGI! KIEDY CIĘ WIECZNE OKRYWAJĄ CIENIA / ŻAŁ MÓJI TWYCH DZIECI ŁZY ULŻĄ CIERPIENIA na grobie burmistrza w Starym Samborze. Podobnie wzruszający tekst znajduje się na grobie dwudziesto-dwuletniej Katarzyny Kochajewiczowej, na cmentarzu miejskim przy cerkwi w Sądowej Wiszni, zmarłej prawdopodobnie w 1831 roku, ostatniej ofiary panującej na tym obszarze cholery: TU LEŻĄ ZWŁOKI ULUBIONEJ ŻONY / MĄŻ OPLAKUIE ZGON OSIEROCONY / ŚMIERĆ WYDARŁA / MATKĘ A Z NIĄSŁODKIE ŻYCIE / ACH PŁACZĄ / Z OYCEM DWOIE MAŁYCH DZIECI.

W Krakowcu na grobie Teresy z Hostrzewskich Tarnawskiej, pochowanej w 1860 roku, znajduje się napis, w którym poza płaczem po śmierci żony, mąż prosi zmarłą żonę o opiekę nad dziećmi w niebie: POMNIK ŁZAMI GORSZKIEMI ZLANY / STAWIA CIĘ MĄŻ Z SWEMI SIEROTAMI / GDY OD MĘŻA I OD DZIECI / BOG POWOŁAŁ CIĘ DO SIEBIE / TYŚ CIERPIAŁA NA TYM ŚWIECIE / OPIEKUNKĄ BĄDŹ IM W NIEBIE. Jest to przykład na inskrypcje, które zawierają głęboką wiarę w życie pozagrobowe i opiekę zmarłego nad bliskimi.

## Inskrypcje zawierają często w treści informację, kto ufundował nagrobek. Czy może Pani podać takie przykłady z rejonu przygranicznego?

Oczywiście, jest ich wiele. Na części nagrobków fundator bywa określony w sposób jednoznaczny, jak np. na cmentarzu w Chyrowie, na grobie Juliana Pukszyina Sasa Baczyńskiego: MEMU KOCHANEMU MĘŻOWI / HENRYKA, czy na cmentarzu w Morzańcach, w kwaterze właścicieli: LUDWIKOWI /BOROWSKIEMU / KOCHANEMU / SWEMU MAŁŻONKA / Z NIEZABITOWSKICH /SKARBEB BOROWSKA.

Jako przykład fundacji męża dla żony niech posłuży napis na grobie Julianny Rudkiewicz w Rawie Ruskiej: W SMUTKU / OPUSZCZONY / MĄŻ / CZYNI JEJ / TEN / NAGROBEK.

Poza fundacjami małżeńskimi liczącą grupą są nagrobki stawiane przez rodziców dzieciom i rodzicom lub jednemu z nich, przez dzieci. Na cmentarzu w Komarnie, na cokole na mogile Petroneli z Matkowskich 1 v. Walmowej 2 v. Ciemiąskiej znajdujemy taką dedykację: POMNIK TEN STAWIĄ / ŻAŁEMPRZEIĘTY / STROSKANE DZIECI, a na tym samym cmentarzu na grobie Klary Picz zawiera napis: ŻAŁEM POGRĄŻE / NI JEJ DZIECI UTRA / TY DOBREI MATCE / STAWILI TEN PO / MNIK. Natomiast na nagrobku Zenona i Anieli z Tyskich Czeczeli-Nowosieleckich w Niżankowicach znajduje się dedykacja: MODLITWOM POBOŻNYCH / PRZECHODNIÓW / POLECA DUSZE NAJDROŻSZYCH / RODZICÓW / WDZIĘCZNA CORKA / MICHALINA LISOWSKA.

Jako przykład inskrypcji ze wskazaniem rodziców jako fundatorów nagrobka dla dziecka przytoczę dwie inskrypcje. Pierwszą, zachowaną z uszkodzeniami, wyryto w Dobromilu: DOM / EDWARDOWI BRODOWICZOWI / UCZ. SZK. GŁÓW. KRAK.



TABLICA Z BILINGWICZNĄ INSKRYPCJĄ W JĘZYKU POLSKIM I UKRAIŃSKIM Z NAGROBKA KONONA MAKARCZUKA; CMENTARZ W RAWIE RUSKIEJ, 2013

/ NAYLEPSZ. MŁODZ. I SYNOWI, / OYCIEC TRAP. POZO. / L. 20UR. 16 WRZEŚ. 1843 / PANIE / UCZ(?). DAJ JEGO. Druga znajduje się na cmentarzu w Niżankowicach – Zabłotcach i upamiętnia Ludwikę z Godków Doboszyńską: [...] ZESZŁEJ / POGRĄŻENI W ŻAŁU RODZICE TEN / ZNAK BOLESNEJ STRATY POŁOŻYLI / PROSZĄC POBOŻNYCH O WESTCHNIENIE / ZA JEJ DUSZĘ DO / BOGA.

I na koniec wspomnę tylko o innych fundatorach, jak w Mościskach dla Wilhelma Salomona Friedberga, c.k. starosty powiatowego, któremu nagrobek ufundowali mieszkańcy powiatu, zaś w Komarnie Franciszkowi Link Lenczowskiemu, długoletniemu zarządcy dóbr i pełnomocnikowi: WIERNEMU, ZE WSZECH MIAR DOŚWIADCZONEMU / PRZYJACIELOWI SWEJ RODZINY POSTAWIŁ TEN KAMIEŃ / KAROL HRABIA LANCKORONSKI.

## Zauważyć można, że najdłuższe, najbardziej emocjonalne inskrypcje ryto na starych nagrobkach. Potem jest ich raczej mniej i są krótsze, powtarzają schematy...

To słuszna uwaga. Zacznę może od stwierdzenia, że na cmentarzach najpiękniejsze są inskrypcje najstarsze. Te z początku XIX wieku i jego pierwszej połowy. Był to okres, kiedy w związku z zarządzeniami zaborców (ale tak było również w innych krajach europejskich) przestano chować zmarłych w kościołach i wokół nich, a cmentarze sytuowano poza terenami zamieszkanymi. Tradycja pisania więc długich tekstów na tablicach „wyszła” więc niejako z kościołów na cmentarze. No i to okres romantyzmu, który – jak każda epoka – znalazł odzwierciedlenie również na cmentarzach zarówno w plastyce nagrobnej jak i w epigrafice.

Najwięcej epigrafów na tym obszarze, z których najstarsze pochodzą z pierwszej ćwierci XIX wieku, odnaleziono na cmentarzu w Hussakowie. W niektórych miejscowościach istniały – jak stwierdza prof. Jacek Kolbuszewski – „biura”, w których zajmowano się układaniem napisów nagrobnych. Być może tak było i w Hussakowie. Najpiękniejszy epigraf zachował się na grobie Marianny Piekarskiej zmarłej w wieku dwudziestu trzech lat w 1824 roku: [...] STÓY PRZECHODNIU / OKRUTNA MOGIŁA ZWŁOKI CÓRKI NIESTETY NAYDROŻSZEJ POKRYŁA / KTÓRA KWITNĄĆ ZACZĘŁA GDY JĄ ŚMIERĆ SROGA / WYDARŁA Z GRONA PANNIEN PRZED TRONSTAWIA BOGA

/ NIEZWAŻAJĄC NA BÓLE RODZICÓW, LECZ CHCIWA / UPORCZYWIE NIEWINNEYWĄTEK ŻYCIA ZRYWA / TU KREWNI SIĘ NIE CIESZĄ ODCHODZĄCĄ NADZIEJĄ / POGRĄŻENI W ROSPACZY LEŻ STRUMIENIE LEJĄ / TU MATKA KROPIĄC MIRTEM GROBOWIEC SMUTNY / WIECZNIE NARZEKAĆ BĘDĄ NA LOS MÓY OKRUTNY / TERAZ DROGA CÓRKA ZŁOŻYŁA ŻYCZENIE / BY CIĘ BÓG WZIOŁ DO NIEBA NA WIECZNE ZBAWIENIE.

Niezwykle interesujące inskrypcje znajdują się też w kaplicy na tym cmentarzu.

## Teren Pani badań to rejon przygraniczny, wielonarodowościowy i wielokulturowy. Czy znajduje to odzwierciedlenie w inskrypcjach?

Zajmowałam się tylko mogiłami polskimi, nie badałam cmentarzy ukraińskich (rusińskich); niemieckich na tym terenie nie było. Moje zainteresowania badawcze dotyczyły tylko napisów bilingwicznych i temu zagadnieniu poświęciłam jeden z rozdziałów mojej publikacji. Nagrobków z napisami w języku polskim i ukraińskim oraz polskim i niemieckim nie ma zbyt wiele, niemniej jednak pozwoliło mi to na zaackantowanie problematyki, o której Pani mówi w pytaniu, w kontekście historycznym i socjologicznym. Najwcześniejsze nagrobki z napisami polsko-ukraińskimi pochodzą z ostatniego dwudziestolecia XIX wieku, pozostałe są dwudziestowieczne. Jest ich proporcjonalnie więcej niż z napisami niemieckimi, zgodnie ze strukturą narodowościową i wyznaniową Galicji Wschodniej. Część z nich to upamiętnienia osób pełniących urzędy lub zajmujących znaczące w hierarchii społecznej



NAGROBEK KIŚLEWICZÓW Z INSKRYPCJĄ PO ŁACINIE; CMENTARZ POLSKI W JAWOROWIE, 2018



NAGROBEK MARII Z HRABIÓW FRÜHAUF Z POLSKĄ INSKRYPCJĄ; CMENTARZ POLSKI W JAWOROWIE, 2012

stanowiska, np. burmistrza, sędziego, lekarza, a wywodzących się z rodzin mieszanych. Takie nagrobki znajdują się głównie na cmentarzach w miastach. Natomiast wpływy języka ukraińskiego w polskiej epigrafice nagrobnej lub podobne zjawiska dotyczą głównie mieszkańców wsi, gdzie doszło do wymieszania ludności etnicznie polskiej z rusińską, a także niewykształconych warstw mieszczaństwa. Wszystkie te napisy świadczą o stosunkach narodowościowych, a zwłaszcza koegzystencji Polaków i Ukraińców: o tradycji, kulturze i wzajemnym poszanowaniu odrębności narodowej i religijnej.

## Poproszę o jakieś przykłady.

Na cmentarzu w Mościskach znajduje się obelisk wykonany w zakładzie kamieniarskim J. Gorgolewskiego we Lwowie, znakujący pochówek greckokatolickiego proboszcza Damiana Czerkawskiego. Po jednej stronie wyryto inskrypcję w języku ruskim: Б. П. / ДАМІАНЪ ЧЕРКАВСКИЙ / ПАРХЪ / МОСТИСКИЙ / УПОКОИЛЪСЯ 10 МАРТА 1880 Г. / ВЪ 78 = Г. ЖИТЯ / ВЪЧНАЯ ЕМУ ПАМЯТЬ, po drugiej zaś w skróconej formie, po polsku: TU SPOCZYWA Ś.P. / DAMIAN / CZERKAWSKI / PROBOSZCZ MOŚCISKI. Z dwujęzycznej inskrypcji na nagrobku proboszcza greckokatolickiego należy wnioskować, że wywodził się on z rodziny polskiej lub mieszanej. Nie było to w XIX wieku zjawisko odosobnione. W tym czasie dużą część kleru unickiego w Galicji stanowili synowie zubożałej szlachty polskiej. Inne zagadnienie – pochówki małżeństw mieszanych. Jako przykład może posłużyć kilka grobów na cmentarzu w Dobromilu, chociażby grobowiec Tychowiczów i Dolhunów. Spoczywają w nim cztery osoby: Paweł Tychowicz, którego upamiętnia inskrypcja dwujęzyczna o jednokrotnej treści oraz Franciszka Tychowicz z Dolhunów (inskrpcja po polsku), jej matka Maria z Maślanków Dolhunowa (inskrpcja polska) oraz jej mąż Michał Dolhun (inskrpcja po ukraińsku). Była to rodzina obywatelska.

## A jak to było we wsiach mieszanych narodowościowo i wyznaniowo?

O typach cmentarzy rozmawialiśmy wcześniej. Część wsi mieszanych miała oddzielne cmentarze, część wspólny cmentarz katolicki z oddzielnymi kwaterami dla zmarłych każdego obrządku. Tutaj przytoczę jeden przykład, cmentarza przycerkiewnego w Czyszkach koło Nowego Miasta. Wieś jest do tej pory mieszana, a zmarłych grzebie się zgodnie z tradycją, według obrządku. Wprawdzie cmentarz jest przedzielony alejką, ale groby

są częściowo przemieszane. Najczęściej występują nazwiska CZERNECKICH (CZERNECKI, ЧЕРНЕЦЬКА), ŚWIERZYŃSKICH (ŚWIŻYŃSKA, СВІЖИНСЬКА), FRANKÓW (FRANKÓW, ФРАНКІВ). Na cmentarzu są też groby prawosławne.

## A napisy na nagrobkach niemieckich?

Po pierwszym rozbiorze Rzeczypospolitej Galicja została podporządkowana Habsburgom. W tym czasie, w latach 1876–1790, nasiliła się akcja kolonizacyjna, w wyniku której napłynęły na te tereny fale osadników – zarówno ludności wiejskiej jak też dobrze wykształcone warstwy urzędnicze. Dość szybko Niemcy i Austriacy, a także inni obcokrajowcy, asymilowali się, zakładając tutaj rodziny. Najwcześniejsze napisy w języku niemieckim pochodzą z pierwszej ćwierci XIX wieku i znajdują się na nagrobkach klasycyzujących, zwłaszcza z przedstawieniem urn zdobionych przerzuconym kirem; takie nagrobki nie były przedmiotem badań. Jednak na cmentarzu w Dobromilu i w Mościskach zinventaryzowano groby z inskrypcjami dwujęzycznymi. Przytoczmy jedną z dobromilskich: JOHANN JANDAS / K.K.CAMMERAL / VERWALTER IN DOBRO / MIL GEBOREN IM JA / HRE 1775 / GESTORBEN / DEN 14-TER MARTZ / 1840 oraz: JAN JANDAS / C.K. KAMERALNY / ZARZĄDCA W DOBROMILU / URODZONY W 1775 R. / ZMARŁ 14 / MARCA 1840. Napisy w obu językach posiadają taką samą treść. Nieco inaczej sformułowano treść na grobie w Mościskach. Tablica z napisem niemieckim znajduje się na stronie frontalnej: K.K. GENDARMERIE / WACHTMEISTER / ANTON / DOBRZAŃSKI / GEBOREN AM. 29. MAI 1853 / GESTORBEN AM. 4. AUGUST 1896. / RUHE SEINERASCHE / GEWIDMET VON DEN / KAMERADEN. Z polskim, o bardziej rozbudowanej treści, na tylnej: ANTONI / DOBRZAŃSKI / WACHMISTRZ C.K. ŻANDARMERYI / \* 29 / 5 1853 + 4 / 8 1896 / PORZUCIŁEŚ NAS ZBYT / WCZEŚNIE ULECIAŁEŚ W DAL / NAM ZOSTAŁA PAMIĘĆ / ŁZY SMUTKI ŻAŁ / ŻONA I DZIECI / PROSZĄ O WESTCHNIENIE / DO BOGA. Takie rozmieszczenie napisu wynika z treści zawartych na tablicach: nagrobek fundowali zmarłemu niemieckojęzyczni koledzy z żandarmerii. Natomiast napis po polsku, rozbudowany o segment finalny zawierający żal rodziny po śmierci zmarłego oraz nazwisko, iż zmarły był i czuł się Polakiem. Kolejne inskrypcje dokumentują zjawisko obustronnej asymilacji narodowej. W Sądowej Wiszni znajduje się nagrobek Elisabethy Gross (owej), której zapis imienia i nazwiska wskazuje na rodowód niemiecki, inskrypcja zaś została naniesiona po polsku: D.O.M. / TU LEŻI ELISABETHA / GROSS 1 (7?) 6 LAT / MIAŁA UMARŁA DNIA 17-GO AUGUSTA / 1808 ROKU. PROSI / O TRZI ZDROWAŚ / MARIA. Jest to najstarszy nagrobek w badanym terenie.

## Dziękuję za dzisiejszą rozmowę. Czy można zapowiedzieć kolejną?

Myślę, że w następnym numerze porozmawiamy o najpiękniejszych nagrobkach, jakie znajdują się na cmentarzach rejonu przygranicznego. I wypada już chyba kończyć opowieść o książce, którą można przeczytać...

# Herminia Naglerowa. Niedoceniona pisarka kresowa (cz.2)

OSKAR STANISŁAW CZARNIK

## Kazachstańskie noce

Pierwszy utwór z tej części nosi tytuł „Cięciwa”. Przedstawia cywilny transport ewakuacyjny, zatrzymany gdzieś w polu 15 września 1939 r. w okolicach kresowego Zdobunowa. Czas oczekiwania wydłuża się, pierwszeństwo przejazdu mają ważne transporty wojskowe.

Stale zagrażały podróżnym bombowce niemieckie, atakujące pociągi pełne cywilów. Zdarzenia przedstawione w utworze rozgrywają się w ciągu kilkunastu minut, a najważniejsze w ciągu kilkudziesięciu sekund. Siedemnastoletni chłopiec stał mimo ustawicznego zagrożenia przed wagonem, by z ciekawością oglądać niebo. Panował pozorny spokój. Rozmawiał ze stojącą w drzwiach wagonu pełną obaw matką. Przeleciał niespodziewanie samolot rozpoznawczy, sądzono krótko, że był to polski. Niespodziewanie pojawiły się bombowce niemieckie. Zaatakowały transport. Odłamki eksplozującej w pobliżu bomby dosięgły chłopca. Od razu zginął. Rozpaczkała matka, zbierająca przed wagonem resztki ciała swego syna. W tym czasie transport miał już wyruszyć w dalszą drogę. Matka zażądała od oficera, miejscowego dowódcy, by zapewnił godny pochówek krwawym strzępom jej dziecka. „Głosem pełnym i twardym wydawała te zarządzenia. Niemal rozkazywała. Jej twarz ciągle jeszcze pałała gniewem.

Pomyślałam wtedy, że między strachem a gniewem napięła się cięciwa, która drży z niecierpliwością, aby co prędzej przyłożyć do niej mściwą strzałę”.

Bohaterem następnego utworu „Wilczur” jest pies policyjny, przywiązany do swego przewodnika i pana. Akcja rozgrywa się w jakimś niewielkim mieście kresowym w drugiej połowie września lub na początku października 1939 r. Sowietci wywozili grupami na wschód żołnierzy i policjantów polskich zagarniętych zdradziecko w czasie kampanii wrześniowej. Przetrzymywali ich przejściowo w miejscowym więzieniu.

Mieszkańcy usiłowali przyjść rodakom z pomocą. Przynosili im chleb czy inne produkty żywnościowe. Podjęte próby okazywały się jednak daremne. Konwojenci sowieccy byli nieustępliwi. Odpędzali brutalnie zatroskanych mieszkańców.

Wspomniany wilczur też przychodził na skwerw centrum miasta. Czekał cierpliwie na powrót swego pana, którego widział po raz ostatni gdzieś w pobliżu. Przeżył chwilę radości, gdy wygrzebał z ziemi nieopodal skweru kawałek policyjnego munduru. Pan jednak nie nadchodził. Pies pozostał wierny. Po jakimś czasie przebywał na skwerze dzień i noc. Był coraz słabszy z powodu pragnienia i głodu. Dochowywał

wierności, wciąż czekał, nawet wtedy, gdy nie miał już sił, by podnieść się i stanąć na swych łapach. W końcu zabrali go i zastrzelili żołnierze sowieccy, co też było bolesnym przeżyciem dla mieszkańców.

Akcja utworu „Śledztwo” rozgrywa się już we Lwowie w więzieniu zamartynowskim. Jej właściwym miejscem jest pokój enkawudysty, „sędziego śledczego”, a bieg zdarzeń ukazuje przebieg przesłuchania. Bohaterką utworu jest Polka w średnim wieku, zapewne niedawno aresztowana.

Enkawudysta zarzuca jej, że współpracowała z polskimi organizacjami podziemnymi, powstającymi we Lwowie już od jesieni 1939 r. Żąda przyznania się do winy i złożenia odpowiednich wyjaśnień.

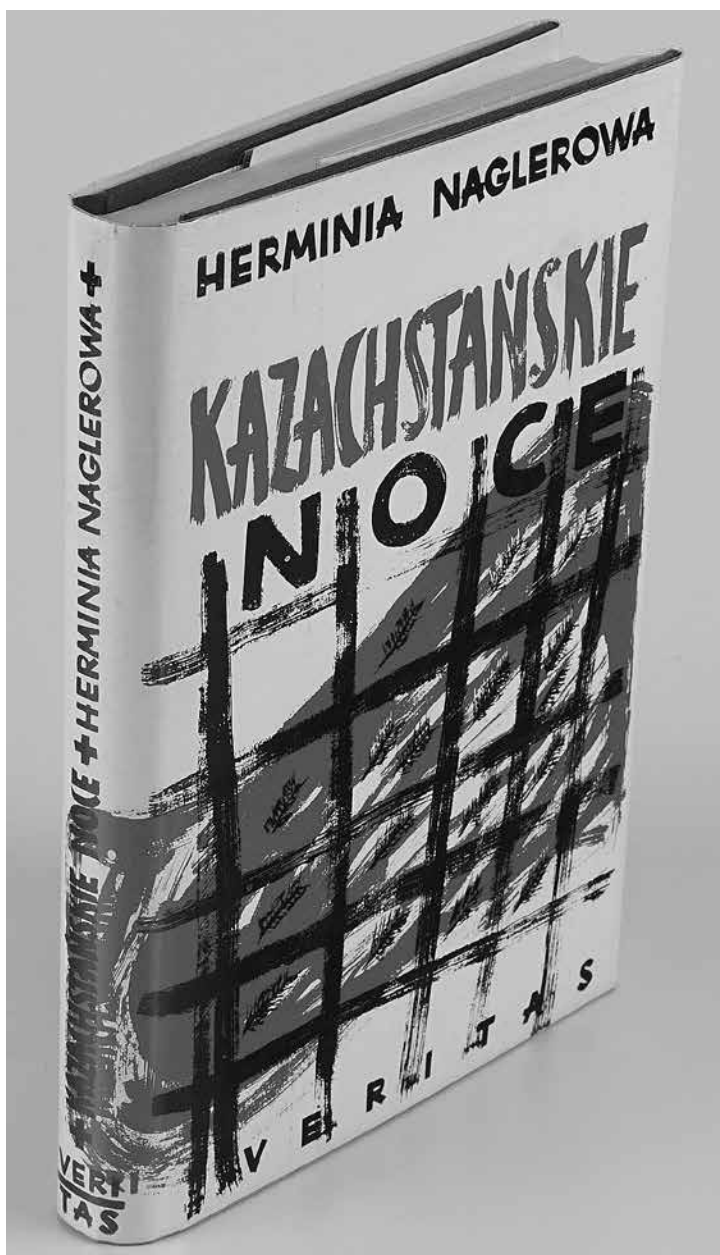
Więźniarka wszystkiemu zaprzeczyła. Trwała w swej postawie również wtedy, gdy nastąpiła konfrontacja z polskim działaczem konspiracyjnym, który w wyniku tortur udzielił enkawudystom wszelkich informacji, potwierdził wszystkie ich zarzuty. Narastała brutalność przesłuchania. Wkroczyli do akcji dwaj enkawudyści wyspecjalizowani w więzieniu zamartynowskim w biciu kobiet. Długo pastwili się nad swą ofiarą. Tortury nie przyniosły rezultatu. Trzeba je było przerwać wskutek zaślubienia bitej kobiety. Odniesiono ją do celi. Zamknął bieg zdarzeń atak wściekłości i wyzwiska śledczego, który nie uzyskał w toku przesłuchania potrzebnych mu informacji.

## Przekroczone granice

Drugi zbiór w edycji londyńskiego Veritasu nosi tytuł „Przekroczone granice” i zawiera interesujące wartości dokumentacyjne. Autorka opowiedziała wiele o swych więziennych przeżyciach, zwłaszcza o przesłuchaniach. Zabiegi literackie polegały na wyborze charakterystycznych zdarzeń, zręcznym przytoczeniu dialogów, do nadania całości cyklu pewnych ram kompozycyjnych.

**Pierwsze opowiadanie nosi tytuł całego zbioru – „Przekroczone granice”. Zawiera nawiązanie do pewnego wydarzenia w dzieciństwie Autorki. Granicę przebiegającą kilkaset metrów za domem patrolowali regularnie pieszo i konno żołnierze rosyjscy. Rzadko pojawiali się na grzbiecie granicznego wzgórza żandarmi austriaccy.**

Pewnej zimy doszło do zaskakującego zdarzenia. Szalała burza śnieżna. Silny wiatr potęgował odczucie chłodu, przenikającego każde odzienie. Wtedy właśnie do okien dworu



zastukał uzbrojony żołnierz rosyjski. Przeraził mimowolnie Herminię, która była jeszcze dzieckiem. Przemarznięty strażnik poprosił o jakiś ciepły napój. Przyjęto go przyjaźnie. Wypił w kuchni szklankę gorącej herbaty. Nieco już rozgrzany, powrócił do swej służby na granicy.

Było to przekroczenie przyjazne. Następne miały już wrogi charakter, tak jak podczas napaści sowieckiej we wrześniu 1939 r. i podczas okupacji sowieckiej, gdy enkawudyści przekraczali progi tysięcy mieszkań. „Bo czyż nie tak się stało, że błahe kiedyś wydarzenia ujawniły swój zatajony sens w spotęgowanym i uwielokrotnionym powtórzeniu? Przekroczyli granice, weszli do naszych domów...”.

Akcja następnego utworu – „Rozmowy literackie w śledztwie” – rozgrywa się już po tym wrogim przekroczeniu granicy. W nocy z 23 na 24 stycznia 1940 NKWD aresztowało we Lwowie wielu pisarzy o poglądach lewicowych, prawicowych lub innych. Nastąpiło to w wyniku różnych denuncjacji, „czystki” książek w bibliotekach publicznych oraz informacji uzyskanych z innych źródeł.

Jak już wspomniano, wśród aresztowanych była również Herminia Naglerowa. Osadzono ją w więzieniu przy ulicy Zamartynowskiej we Lwowie. Śledczy w tym więzieniu otwarcie stwierdzili, że złożyli na nią donosy dwaj literaci

polscy – Jerzy Borejsza i Jerzy Putrament.

Miejscowy „sędzia” śledczy Kivman odczytał Autorce donośnym, pełnym oburzenia głosem przekład na język rosyjski jej opowiadania „Gałązka bzu” z tomu „Ludzie prawdziwi”, opublikowanym niegdyś przez firmę Gebethner i Wolff. Za napisanie tego utworu skazano Pisarkę na 8 lat karnego pobytu w łagrze.

Śledczy pytał Autorkę o losy i adresy pisarzy polskich znajdujących się na Zachodzie, jak np. Julian Tuwim, który znalazł schronienie w USA. Utrzymywał przy tym, że Tuwim jest pisarzem żydowskim, a nie polskim. Doszło do sporu między funkcjonariuszem NKWD a Naglerową, która niezmiennie utrzymywała, że Tuwim jest pisarzem na wskroś polskim o żydowskim rodowodzie.

**Pod koniec 1940 roku Pisarkę wraz z grupą 21 innych kobiet wywieziono do więzienia w Czernihowie na Ukrainie. Wznowiono przesłuchania. Enkawudyści chcieli uzyskać informacje o niektórych pisarzach, jak Broniewski, Salzman, Peiper, Wat i Ważyk. Wyraźnie zdążyli do tego, by stworzyć wśród literatów polskich system donosielski,**

**dostarczając regularnie wiadomości o pewnych osobach. Naglerowa nie dała się wciągnąć do tej gry, Pytana o ocenę twórczości pewnych pisarzy, odesłała enkawudystów do opinii, wyrażonych jawnie przez Wandę Wasilewską.**

Powyższa kwestia powraca znów w utworze „Samopoczucie”. Akcja znów rozgrywa się w więzieniu zamartynowskim. „Sędzia” Kivman zaproponował wprost Naglerowej: Przyznaj się do winy, wyraż skruchę, ukorź się, obiecaj poprawę. Wtedy kara będzie lżejsza, a może nawet darowana. „My cenimy ludzi intelektu i pióra i nie chcemy, żeby marnowali się w więzieniu. Trzeba tylko naprawić to, co się stało i odwołać. Napisaliście nieprawdę o Czeku. Przyznajcie się do tego. To właśnie trzeba napisać na tych kartkach. Tylko to, nic więcej. Napiszecie, pójdziecie na wolność”.

Pisarka odrzuciła tę propozycję. Kivman po chwili ją ponowił. Bez skutku. Mimo zdecydowanej postawy Naglerowej powyższą propozycja znów się pojawiła. Tym razem złożyło ją dwóch enkawudystów w więzieniu w Horodni. Jeden z nich, inspektor, sprawiał wrażenie dawnego rosyjskiego inteligenta, występującego się bolszewikowi, drugi był politrukiem o mongolskich rysach twarzy.

Inspektor od razu podkreślił, że wzorem dla Więźniarki powinna być Wanda Wasilewska, która dużo zarabia, uzyskuje pełne poparcie władz ZSRR, traktujących ją jako najlepszą pisarkę polską. Dobra opinia władz to źródło „dobrego samopoczucia” niezbędnego w życiu. Motyw „dobrego samopoczucia” powraca wielokrotnie w tym utworze. Może je uzyskać również Naglerowa. Trzeba jednak przeprosić państwo sowieckie za napisanie niegdyś szkodliwego opowiadania. W toku przesłuchania wciśnął Pisarce do rąk kolejny tom dzieł zbiorowych Włodzimierza Lenina. Lektura tego dzieła pozwoli jej podjąć właściwą decyzję i uzyskać „dobre samopoczucie”.

Naglerowa wspomniała przekornie, że nie uzyskała w kontaktach z władzami sowieckimi „dobrego samopoczucia”. Jeszcze przed wojną niektórzy pisarze polscy udali się do ZSRR, by tam znaleźć schronienie i możliwość swobodnej komunistycznej działalności. Był to Drzewiecki, Jasieński, Stande, Wandurski. Wbrew tym oczekiwaniom spotkały ich represje – więzienie i śmierć.

Wtedy wtrącił się „politruk” o azjatyckim wyglądem. „To szpiegi, których nam tu nastało. Polskie szpiegi”. Wrzasnął też uprzejmy dotąd w rozmowie „inteligent” – „Swołocz! Nam tu

nie trzeba waszych łże-komunistów. Siedzą u nas w tiumnach wasze Waty, Broniewscy i jak im tam po otczestwie i matuszce!

Krzyczał, tupał nogami, walił w stół po arkuszach białego papieru, po skrawku bibuły". Odłożył na półkę tom dzieł Lenina. Więźniarka okazał się niegodna, by go czytać. Przesłuchanie było skończone.

Omawiane tu sprawy pojawiają się również w utworze „Duch Borysa Pilniaka”. Pisarka nie zachowała przy tym chronologicznej kolejności zdarzeń.

Rozgrywają się one początkowo znów w więzieniu zamarsztynowskim. W toku kolejnego przesłuchania dochodzi do sporu między śledczym a Naglerową. Pisarka twierdziła, że w czasie wielu przesłuchań enkawudysty stosują tortury. Niektóre kobiety wracają do jej celi czarne od bicia. Kiwman krótko zaprzeczał, po chwili przyznał jednak szczerze: „My potrafiemy tak zbić, że pobity przez dwa miesiące nie może się ruszyć”.

W czasie dalszego przesłuchania Kiwman przeszedł do swych „literaturoznawczych” popisów. Dowodził bowiem, jak mało wartościowa była literatura polska oraz jak wysoki poziom osiągnęło piśmiennictwo sowieckie. Następnie ubolewał nad tym, iż dzieła pisarzy sowieckich były rzekomo całkowicie nieznane w przedwojennej kapitalistycznej Polsce.

Naglerowa znów zaprzeczyła. Przypomniała, jak wiele utworów pisarzy sowieckich opublikowano w polskim tłumaczeniu. Podała jako przykład twórczość Borysa Pilniaka. Był niegdyś poczytny i wysoko ceniony przez władze.

Wywołała tym stwierdzeniem wściekłość „sędziego”. NKWD orzekło przecie, że był on szpiegiem niemieckim i należało go rozstrzelać.

Pozwoleniu z łagru Pisarka krótko przebywała w Moskwie i rozmawiała kilkakrotnie ze znaną komunistką polską Heleną Usiejewicz. Była ona córką Feliksa Kona. Obecnie została redaktorką „Nowych Widnokręgów”, prokomunistycznego pisma polskiego wychodzącego w ZSRR. W przeciwieństwie do śledczego Kiwmana, wyrażała się pochlebnie o niektórych osiągnięciach literatury polskiej, zwłaszcza o twórczości A. Mickiewicza.

Wtedy Naglerowa zapytała swą rozmówczynię o losy Borysa Pilniaka, tak cenionego niegdyś w ZSRR i w Polsce, m.in. za dzieło „Wołga wpada do Morza Kaspijskiego”. Usiejewicz wiedziała zapewne, że Pilniaka oskarżono niesłusznie.

Nie liczą się jednak fakty, nie jest ważna prawda. Ważne są interesy państwa sowieckiego, w tym prowadzona przez władze propaganda. Skoro głosi ona, że Pilniak był szpiegiem i należało go rozstrzelać, to według Usiejewicz należy powyższe stwierdzenie bezkrytycznie przyjąć.

Pół roku później Pisarka znalazła się na pokładzie statku, płynącego przez Morze Kaspijskie z sowieckiego

Krasnowodska do portu w Iranie. „Wśród wbitych w bezwład ludzi duch Pilniaka stał na dziobie i płakał, zazdroszcząc nam wyzwolenia”.

Opowiadanie „Humor nie w porę” znów nawiązuje do pobytu Autorki w więzieniu na łowoskim Zamarstynowie. Śledczy Szewczenko dowiedział się, że Naglerowa w 1935 r. uczestniczyła w delegacji Związku Zawodowego Pisarzy Polskich, która odwiedziła Finlandię w celu ożywienia polsko-fińskich kontaktów kulturalnych.

Fukcjonariusz NKWD nie uwierzył, iż wyjazd służył tylko takiemu celowi. „Wtedy Szewczenko pouczał mnie, że to wcale nie było tak niewinne. – Kontakt – zapytał – przeciw komu? Pisarze są narzędziem polityki państwa. Pisarze są jakby forpocztą działań politycznych. Wyjeżdżając do Finlandii, otrzymałam niewątpliwie pewne zlecenia. Pouczono mnie, co mam mówić, jak się zachować. Tak, musiałam chyba przejść jakiś kurs przygotowawczy, aby nie pobił się w niektórych delikatnych sprawach”.

Śledczy Szewczenko nie uwierzył, że takich zamierzeń i przygotowań nie prowadzono. Nie uwierzył też, iż pisarze nie musieli składać sprawozdania w odpowiednim urzędzie. Przecie to niemożliwe, by delegacja polska rozmawiała z gospodarzami tylko o kulturze i nie podejmowała żadnych działań wywiadowczych i propagandowych.

Pisarka odpowiedziała, że jedynym jej sprawozdaniem były trzy artykuły, opublikowane w polskich czasopismach kulturalnych.

Szewczenko uznał to stwierdzenie za niestosowny humor, za żart obraźliwy dla państwa sowieckiego. Przestrzegł rozmówczynię, że takie żarty mogą źle się dla niej skończyć.

**Ktoś doniósł władzom w więzieniu zamarsztynowskim, że sponiewierane kobiety wciąż jeszcze rozmawiają o wartościach moralnych, o wyborach politycznych, o postawie Polaków wobec państwa sowieckiego. Kiwman zażądał od Naglerowej w czasie kolejnego przesłuchania, by poinformowała go o tej sprawie.**

Pisarka odpowiedziała, że kobiety w celi opowiadają sobie różne baśnie i bajki, np. o Czerwonym Kapturku i Królewnie Śnieżce. Ta odpowiedź oburzyła śledczego. Opowieści o Czerwonym Kapturku i Królewnie Śnieżce (i tym podobne) są wielce szkodliwe pod względem politycznym. Są wytworami propagandowymi burżuazyjnego państwa. Szkodzą dzieciom. Warto przyjąć wzory sowieckiego piśmiennictwa dla dzieci. Prócz rozrywki przynosi

ono małoletnim słuchaczom lub czytelnikom wiadomości o rozwoju ZSRR, o potrzebie pracy na rzecz tego państwa, o zbliżającym się zwycięstwie komunizmu we wszystkich krajach świata. Taką właśnie literaturę należy przyjąć, rozwijać i upowszechniać w celu właściwego wychowania polskich dzieci.

W toku kolejnego przesłuchania śledczy Kiwman pytał Autorkę o Dołęgę-Mostowicza, który zresztą już nie żył. Naglerowa nie wiedziała o jego śmierci. Odpowiedziała ostrożnie, że Dołęga-Mostowicz był znany ze swego krytycznego stanowiska wobec władz sanacyjnych. Nie ograniczało to jednak rozpowszechniania jego utworów, drukowanych w Polsce w tysiącach egzemplarzy. Śledczy nie mógł uwierzyć, że w II Rzeczypospolitej pisarz opozycyjny mógł dalej działać – tworzyć i publikować swe książki, i to w tak wysokich nakładach.

W czasie kolejnego przesłuchania śledczy Kiwman znów pytał o rozmowy więźniarek w celi. Tym razem Naglerowa nie wymieniła opowieści o Czerwonym Kapturku, o krasnoludkach i królewnie Śnieżce. Budziła ona wielkie zgorzienie funkcjonariusza NKWD. Pisarka wspomniła, że jej towarzyszyki opowiadają sobie treść utworu „Stone jeziora” Pierre Benoita. Był to literat francuski prawdopodobnie z przełomu XIX i XX wieku, autor powieści popularnych adresowanych do mało ambitnych czytelników.

Więźniarki stwierdziły, że jest to opowieść tandetna i nie zapewnia dobrej rozrywki. Kiwman zapewne „Stonego jeziora” nie czytał. Tym razem jednak w pełni zgodził się z opinią Naglerowej. Negatywną ocenę francuskiego utworu, funkcjonującego w obiegu literatury popularnej, uznał za swój sukces w oddziaływaniu na aresztantki.

**Opowiadanie „Kłamstwo” zamyka cykl utworów dotyczących relacji między więźniami a sowieckimi organami śledczymi. Idzie tu o rolę kłamstwa w tej właśnie konfrontacji. Kłamał śledczy, gdy twierdził, że wszystko wie o aresztowanej osobie, że zna nawet drobne szczegóły z jej dotychczasowego życia. Nakazywał swym podwładnym, by jej podrzucać jakieś sfałszowane grypsy. Miały one jeszcze bardziej pognębić psychicznie więźnia.**

Kolejni funkcjonariusze NKWD kłamali obiecując, że gdy Pisarka potępi własną dotychczasową twórczość, wyrazi skrupuły i chęć poprawy, uzyska niezwykle korzyści. Zamieszkała na stałe w głębi ZSRR, zarobi

setki tysięcy rubli dzięki napisaniu nowych utworów w duchu sowieckim, dobrze ocenianych przez NKWD. Zostaną one opublikowane w języku rosyjskim oraz językach różnych narodów ZSRR. Powstaną na podstawie tych tekstów sztuki teatralne i scenariusze filmowe, co przyniesie Autorce nowe dochody. Będzie miała willę z ogrodem, samochód, piękne meble i stroje, a także rosyjską maszynę do pisania z łacińskimi czcionkami.

Kłamał też więzień, który do pewnych faktów i swych dotychczasowych kontaktów nie chciał się przyznać. Usiłował pomniejszyć swój udział w pewnych działaniach, zbagatelizować czy nawet je całkowicie pominąć. Starł się wprowadzić enkawudystów na fałszywy trop. Nie zawsze to się udawało. Funkcjonariusze odkrywali te kręta i krzyżeli wówczas z wściekłością: „Wrzosisz!” (Kłamiesz!).

Wiąże się z tym stwierdzenie, że kłamstwo zawsze stanowiło jedną z podstaw sowieckiego systemu państwowego i przejawiało się zarazem w postępowaniu wielu zwykłych obywateli, w ich indywidualnych relacjach. W toku różnych przesłuchań śledczy utrzymywał, jak wielka jest troska państwa sowieckiego o wszystkich jego mieszkańców, o ludzi chorych i słabych. Przekonywali zarazem, jak wielka dobroć, ofiarność i solidarność charakteryzuje związki między zwykłymi ludźmi.

**Tak się złożyło, że już po zwolnieniu z łagru Naglerowa znalazła się przejściowo w Jangi-Jul na południu ZSRR. Miała wkrótce wraz z oddziałami Armii Polskiej opuścić na zawsze terytorium tego państwa.**

Do Jangi-Jul przybywały transporty mieszkańców ZSRR ewakuowanych ze względu na postępy nowej ofensywy niemieckiej zimą i wiosną 1942 r. Wtedy właśnie Pisarka stała się świadkiem katastrofy kolejowej. Dwa zderzające się ze sobą wagony zmiażdżyły nogi jakiejś dziewczyny, obywatelki ZSRR. Obie nogi amputowano. Wkrótce wyrzucono dziewczynę ze szpitala i posadzono na ławce przed dworcem kolejowym. Nikt jej nie udzielił pomocy: ani instytucje, ani przechodnie. Jej rodacy, zwykli obywatele ZSRR, przechodzili obok i udawali, że jej nie widzą. Niektórzy, na wszelki wypadek, by nie narazić się władzom, zdążyli drugą stroną ulicy.

Dziewczyna słabła wskutek pragnienia i głodu. Cierpiała na oczach tysięcy przechodzących obok ludzi. Wkrótce zmarła. Jej ciało zsunęło się z ławki na ziemię. Przechodnie nadal starali się je z dala ominąć. Po jakimś czasie władze usunęły te kłopotliwe zwłoki.

**Pisarka w niedługim czasie wraz z Armią Polską opuściła ZSRR – państwo przemocy**

**i wszechwładnego kłamstwa.**

Opowiadanie „Ratunek” zamyka cały omawiany tu cykl – „Przekroczone granice”. Pisarka znów powróciła do swych rodzinnych Zalisiek. Akcja rozgrywa się na przełomie XIX i XX wieku. Wstępują tu dwie postacie – nauczyciele z pobliskich szkół – pan Sozański i pan Medyński.

Pan Sozański był gorącym patriotą polskim. Starł się zażnać dokładne uczniów z arcydziełami literatury polskiej. Wymagał, by pewnych fragmentów nauczyli się na pamięć i umieli je poprawnie recytować. Martwił się zarazem, iż dzieci polskie bawiąc się z dziećmi ukraińskimi, częściej używają ich języka niż polskiego.

Pan Medyński był Ukraińcem – moskalofilem. Uważał, że Rusini (Ukraińcy) są odgałęzieniem wielkiego narodu rosyjskiego, a język ukraiński (tzw. małoruski) stanowi jedną z zachodnich gwar języka rosyjskiego.

Obaj spotykali się często w dworze pana Fischy. Wiedli swe spory, który starał łagodzić gospodarz – ojciec Herminii. Ich przeciwstawne stanowiska narodowe nigdy nie doprowadziły do nienawiści.

**Pan Sozański jako nauczyciel wywarł stały wpływ na całe życie przyszłej Pisarki. Fragmenty opanowane pamięciowo, zwłaszcza z III części „Dziadów” i „Pana Tadeusza”, stały się dla niej duchowym ratunkiem w najtrudniejszych chwilach życia – zwłaszcza w sowieckim więzieniu czy łagrze.**

Wspierały ją nie tylko wyjątki zawierające bezpośrednie wypowiedzi patriotyczne. Ważne się stały opisy przyrody, obrazy humorystycznych sporów i sceny z życia obyczajowego ówczesnej szlachty. Choćby ten fragment z „XII Księgi Pana Tadeusza”:

„Poloneza czas zacząć. Podkomorzy rusza I z lekka zarzuciwszy wyloty kontusza I węża podkręcając, podał rękę Zosi I skłoniwszy się grzecznie, w pierwszą parę prosi. Za Podkomorzym szereg w pary się gromadzi – Dano hasło, zaczęto taniec – on prowadzi”.

Wielkość dawnej literatury polskiej to niezawodne wsparcie w tak trudnej walce z przemocą, kłamstwem i barbarzyństwem. Wydawcy dołączyli do tej książki jako jej część III anonimową „Notę o Autorce”. Jej autorem był prawdopodobnie Tymon Terlecki. Zawarte w niej informacje zostały już wykorzystane w toku poprzednich rozważań.

(cdn.)

# Lwowskie wystawy bożonarodzeniowe 2025–2026

We lwowskiej tradycji artystyczno-wystawowej styczeń jest miesiącem tradycyjnych wystaw bożonarodzeniowych. Także w grudniu 2025 i styczniu 2026 roku we lwowskich muzeach i galeriach artystycznych do świąt Bożego Narodzenia przygotowano bardzo ciekawe ekspozycje tematyczne. Wielkie muzea akcentują uwagę na wystawach bardziej historycznych, tradycyjnych. Takimi były wystawy na przykład w Muzeum Narodowym Andrzeja Szeptyckiego pod tytułem „Nasze Boże Narodzenie”, w Muzeum Historii Religii pod tytułem „Na początku było Słowo...” i w Muzeum Iwana Franki.

TEKST I ZDJĘCIA  
URIJ SMIRNOW

Małe prywatne galerie artystyczne przedstawiają dzieła współczesnych lwowskich i nie tylko lwowskich artystów, wykonane w najróżniejszych technikach artystycznych i w różnych dziedzinach sztuki. Właśnie na tych wystawach, obok dzieł znanych zasłużonych artystów starszego pokolenia, swoje prace prezentuje młode pokolenie absolwentów, a nawet studentów Lwowskiej Akademii Sztuki, czy kolegium im. Iwana Trusza, deklarując swoją twórczość, przedstawiając swoje poglądy na nowoczesne prądy w sztuce.

Wystawy bożonarodzeniowe mają swój niezwykły charakter. W pewnej mierze wystawy te są ostatnim akordem roku który minął, zaś z innej strony są początkiem nowego roku twórczego. Jest w tych wystawach odczucie narodzenia czegoś nowego, jasność, piękność, czystość myśli i spraw. Wszystko złe, niedobre, smutne zostawiamy w starym roku, żegnamy wszystkie przykrości, okrucieństwa (w pierwszej kolejności okrucieństwa tej strasznej, nieludzkiej wojny). Bogactwo i różnorodność życia kulturalnego i artystycznego Lwowa jest też widoczną stroną przeciwu społeczeństwa wobec agresji rosyjskiej. Wystawy artystyczne deklarują, że tradycji i ducha narodu nie można zniszczyć. Twórczość większości współczesnych artystów jest wyraźnie osadzona w tradycji sztuki ludowej i sztuki cerkiewnej. Wielu artystów przygotowuje swoje nowe dzieła na wystawy bożonarodzeniowe przez cały rok i są one dla nich podsumowaniem twórczym pewnego przeżytego okresu.

Jak powiedziałem wyżej, muzea skoncentrowały się na wystawach, które podkreślają tradycję ludową czy też artystyczne świąt Bożego Narodzenia. Tak w Muzeum Narodowym im. Andrzeja Szeptyckiego na wystawie „Nasze Boże Narodzenie” można było zobaczyć piękne dzieła sztuki ludowej XVIII – XIX wieków. Właśnie w tym roku wystawę zorganizował wydział sztuki ludowej muzeum, zaś kuratorem wystawy była kierowniczka tego wydziału Lubawa Sobucka. Ona między innymi powiedziała, że wystawa przedstawia jak tradycyjnie zdobiono na święta nie tylko świątynie, ale też domy, mieszkania, zwłaszcza na wsi. Wystawa przedstawia oryginalne wycinanki z równych regionów Galicji, Zakarpacia i Bukowiny, których w kolekcji muzeum jest ponad trzy tysiące. Wystawiono też tradycyjne bardzo ciekawe „gwiazdy bożonarodzeniowe”, świeczniki rzeźbione drewniane, ceramiczne, zwłaszcza tradycyjne huculskie. Uwagę przyciąga kilka szopek bożonarodzeniowych. Najstarsza



E. LEPSZY „OFIAROWANIE W ŚWIĄTYNI”

z nich tak zwana „Gałaganowska” pochodzi z 1770 roku. Wystawa „Na początku było Słowo” we lwowskim Muzeum Historii Religii nawiązuje nazwą do Ewangelii według św. Jana „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo”. Na wystawie przedstawiono wiele wartościowych dzieł sztuki sakralnej z różnych epok i stuleci, w pierwszej kolejności rękopisy i drukowane – Ewangelia z XVI – XIX wieków, polichromowane drewniane rzeźby czterech Ewangelistów z XIX wieku, święte obrazy z lwowskich świątyń. Wśród nich zwracają uwagę trzy (z siedmiu, które zostały przeniesione do Muzeum Religii ze świątyni) monumentalne obrazy pędzla polskiego malarza Edwarda Lepszego z lwowskiego kościoła pw. Najświętszej Maryi Panny Śnieżnej. Obrazy zostały wykonane w latach 1892–1893 w stylu naśladowującym mozaikę. Na wystawie przedstawiono „Zwiastowanie”, „Ofiarowanie w świątyni” i „Chrystus nauczający w świątyni”. Wystawa akcentuje uwagę na XVI-wiecznych pierwodrukach Ewangelii na ziemiach ukraińskich, między innymi na drukarskiej działalności we Lwowie drukarza Iwana Fedorowa (Fedorowicza), który właśnie w naszym mieście nadrukował słynne „Dzieje Apostolskie” i „Elementarz” dla szkoły lwowskiego Bractwa prawosławnego.

Tradycyjnie odwiedziłem też dwie prywatne galerie artystyczne przy ulicy Ormiańskiej, mianowicie „IkonArt” i „Zieloną

Kanapę”. Galeria „IkonArt” w styczniu 2026 roku przedstawiła dwa projekty (dwie wystawy) poświęcone tematyce bożonarodzeniowej. Pierwsza z była zbiorowa. Wystawiono prace lwowskich artystów, pracujących w tradycyjnym stylu ikonopisania. Większość malarzy to absolwenci kierunku „Sztuka sakralna” Lwowskiej Narodowej Akademii Sztuki. Wśród nich obraz Oksany Romaniw-Triski „Bogurodzica Bełzka”, „Boże Narodzenie” i „Św. Andrzej Apostoł” Iwana Daszko, „Chrystus Jezusa” Kataryny Hołubec.

Jak zawsze robią wrażenie tradycyjne obrazy w technice malowania na szkle. Druga wystawa w galerii „IkonArt” przedstawia twórczość Lilii Jakobczuk, lwowskiej artystki, absolwentki Lwowskiej Narodowej Akademii Sztuki. Lilia Jakobczuk urodziła się w 1988 roku, zaś w latach 2011–2017 studiowała sztukę sakralną we Lwowskiej Narodowej Akademii Sztuki. Od 2017 roku bierze udział w wystawach we Lwowie i za granicą. Wystawa w „IkonArt” jest jej pierwszą wystawą personalną. Na otwarciu wystawy artystka między innymi powiedziała:

– Moja nowa wystawa nazywa się „Cud” i jest poświęcona cudowi narodzenia dziecka. Tylko kiedy urodziłam dziecko, uświadomiłam sakralność i cud stworzenia nowego człowieka, odczułam miłość do tego małego stworzenia Bożego. W Dziejach Apostolskich czytamy: „Lecz dostąpi zbawienia przez macierzyństwo, jeżeli trwać będzie



NATALIA GAJDASZ, WITRAŻ



BOGURODZICA BEŁZKA



LILIA JAKOBCZUK,  
„ZWIASTOWANIE”

w wierze i w miłości, i w świątobliwości, i w skromności” (Do Tymoteusza 2:15). Moje obrazy na tej wystawie przedstawiają tematy biblijne Niepokalanego Poczęcia i wskrzeszenia dzieci, radość i błogosławieństwo macierzyństwa. Stwórca daruje życie dziecku – niemożliwe staje się możliwym, cud jest zawsze możliwym, nawet kiedy zwykły człowiek przestaje w cud wierzyć.

Wystawa Lilii Jakobczuk zawiera tylko około piętnastu obrazów, ale każdy z nich przemawia do widzów swoim świadectwem kolejnego cudu. Oto tylko niektóre tytuły: „Niepokalane Poczęcie Bogurodzicy”, „Święta Anna”, „Zwiastowanie Najświętszej Maryi Panny”, „Wskrzeszenie syna wdowy”, „Wskrzeszenie córki Jaira”.

Galeria „Zielona kanapa” pod artystycznym kierownictwem Ołesi Domaradzkiej już po raz 19. przedstawiła tradycyjną wystawę bożonarodzeniową. W przemówieniu wstępnym do tej wystawy Olesia Domaradzka m.in. powiedziała:

– Pragniemy stworzyć niezwykły nastrój świąteczny, nawet podczas wojny i krótkich dni zimowych. Niestety z początkiem wojny stały się te dni jeszcze ciemniejsze. Lecz światło wiary, nadziei i miłości wskazuje nam wszystkim drogę ku przyszłości poprzez cud życia duchowego. Właśnie w ten sposób nasi artyści

przedstawiają w swoich obrazach i rzeźbach wewnętrzny świat swojej duszy oraz wiarę w zwycięstwo nad ciemnością.

Na wystawie w niewielkim pomieszczeniu galerii przedstawiono dzieła około 50 artystów. Znaczna część z nich to Lwowianie, ale są też prace artystów z innych miast Ukrainy, na przykład z Kijowa, czy Zakarpacia. Wszystkie prace nowe, wystawione po raz pierwszy, przygotowane z myślą właśnie o tej wystawie.

Olesia Domaradzka wybrała na wystawę dzieła w różnych technikach, a nawet stylach. Takie podejście znacznie wzbogaca ekspozycję. Przedstawiono przede wszystkim dzieła malarskie, ale są też grafiki, rzeźby, gobeliny, wycinanki, ceramika, witraże, papier mache, szkło.

Większość artystów stałe wystawia swe dzieła w tej galerii, są dobrze znani we Lwowie i poza nim. Większość znana jest i popularna za granicą, a nawet na prestiżowych wystawach, na przykład na weneckiej Biennale. Znaczna część artystów to ludzie młodzi, niedawni absolwenci Akademii Sztuki. Są też dzieła weteranów sztuki lwowskiej. Wśród nich: Petro Sypniak, który wystawia swoje dzieła w tej galerii od początku i pamięta jeszcze stare sowieckie czasy, kiedy tzw. „komisja artystyczna” nie przyjmowała jego obrazów na wystawy, bo były na nich namalowane świątynie. Właśnie na wystawie w „Zielonej kanapie” przedstawia Petro Sypniak wiejski wterp na tle drewnianej cerkwi. Niezwykle świątecznie w tle okna wygląda witraż Natalii Gajdasz „Oczekiwanie na święta w domu” a obok niego ceramiczne i szklane świeczniki Olgi Koziury. Iryna Marko przedstawiła swoje ceramiczne „Drzewo życia”, Olga Turecka – kompozycje z hutniczego szkła „Chodź do nas św. Mikołaju”, Taras Dzyndra swego „Mikołaja” z hutniczego szkła. Bardzo ciekawe gobeliny przedstawia na wystawie Alina Zwizdecka z Zakarpacia, m.in. gobelin „Zimą patrzę w okno i marzę o lecie” i „Śmiałość odnalezienia radości”.

Olesia Domaradzka podkreśliła, że w Europie ręcznie robione gobeliny cieszą się w ostatnich latach znaczną popularnością, na weneckiej Biennale ich liczba corocznie wzrasta. Już tradycyjnie swoje obrazy na wystawie przedstawili: Petro Smetana, Olga Biłobran („Portrety z dobrymi myślami”), Mychajło Demcio („Zimowe Karpaty”). Łesia Bablak przedstawia symboliczne obrazy pod tytułem „Czy będą tu sadzić kwiaty? Czy będą tu rodzić dzieci?” Żyjemy w czasach wojny, w trudnych czasach, ale na salach wystaw artystów lwowskich panuje światło, nadzieja na lepsze, wiara w Boże błogosławieństwo.



LILIA JAKOBCZUK, „WSKRZESZENIE CÓRKI JAIRA”

## II „Spotkania Stefanykowskie” w Ossolineum. O ukraińskiej tożsamości i sile psychicznej w czasie wojny

W sali konferencyjnej Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu odbyło się drugie spotkanie w ramach cyklu „Spotkania Stefanykowskie”. Wykład zatytułowany „Zasoby psychologiczne i wyzwania ukraińskiej tożsamości w warunkach wojny” wygłosiła prof. Łarysa Didkowska, ukraińska psycholog i rektor Wolnego Uniwersytetu Ukraińskiego w Monachium.

TEKST I ZDJĘCIA  
EUGENIUSZ SAŁO

Cykl wykładów nawiązuje do postaci Wasyla Stefanyka, patrona Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki, której główna siedziba mieści się w historycznym gmachu Ossolineum. Symbolicznie podkreśla to ciągłość misji obu instytucji w ochronie oraz upowszechnianiu polskiego i ukraińskiego dziedzictwa kulturowego i naukowego. Warto przypomnieć, że od 2006 roku we Lwowie organizowany jest analogiczny cykl spotkań pod nazwą „Spotkania Ossolińskie”.

W wydarzeniu wzięli udział m.in. Diana Iwanowa, p.o. Konsula Generalnego Ukrainy we Wrocławiu, ojciec Włodzimierz Juszcak, władca Kościoła Greckokatolickiego, Krystyna Fogel, dyrektor Fundacji Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego w Polsce, a także przedstawiciele środowisk naukowych, kulturalnych i organizacji społecznych z Wrocławia i Lwowa.

Zebranych gości powitali dr Łukasz Kamiński, dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, oraz dr Wasyl Fersztaj, dyrektor Lwowskiej Narodowej

Naukowej Biblioteki im. Wasyla Stefanyka. Partnerem „Spotkań Stefanykowskich” jest Fundacja Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego w Polsce, a wydarzenie odbywa się pod patronatem Konsulatu Generalnego Ukrainy we Wrocławiu.

– Cieszy mnie, że przyszło tak wiele osób. Temat jest aktualny, a pani profesor Łarysa Didkowska potrafi mówić na bardzo wysokim, naukowym i intelektualnym, a jednocześnie przystępnym poziomie. Skoro było zapotrzebowanie i zainteresowanie, uważamy, że spotkanie się udało. Będziemy pracować dalej i starać się przenosić tę wartość na grunt dialogu między różnymi środowiskami Polaków i Ukraińców, traktując to jako nasz skromny wkład we współpracę między narodami – podkreślił dyrektor lwowskiej biblioteki Wasyl Fersztaj.

– To wydarzenie jest ważne dla relacji polsko-ukraińskich, ale także dla współpracy akademickiej i intelektualnej. Kluczowe jest, aby dyskusja toczyła się na poziomie eksperckim, podmiotowo i owocnie – powiedziała Krystyna Fogel, dyrektor Fundacji UKU w Polsce. – Mamy tu bardzo wielu



PROF. ŁARYSA DIDKOWSKA

migrantów wojennych z Ukrainy. Dla nich niezwykle ważne było spotkanie z panią profesor nie tylko online, ale także bezpośrednio, możliwość zadania pytań o wspólnotę, integrację, wychowanie dzieci i zachowanie tożsamości w warunkach emigracji.

W swoim wykładzie prof. Łarysa Didkowska zwróciła uwagę, że wojna to nie tylko konflikt militarny i polityczny, lecz także głębokie doświadczenie psychologiczne, wpływające na sposób myślenia o sobie, wspólnocie i przyszłości. Mówiła o znaczeniu tożsamości narodowej, pamięci kulturowej i więzi

społecznych jako fundamentów odporności psychicznej.

– Musimy po prostu robić swoje i przekazywać światu siłę, godność i odwagę Ukraińców oraz prawdziwą historię naszego narodu – historię, którą próbuje się manipulować, podważać i negować – zaznaczyła.

Prelegentka ostrzegła przed społecznymi podziałami, które może pogłębiać wojna. – Wojna polaryzuje. Istnieje niebezpieczeństwo, że będzie się nas skłócać i dzielić – na tych, którzy wyjechali i którzy zostali, na tych na froncie i poza nim. Ważne jest, by się temu przeciwstawić – dodała.

Ważnym wątkiem wykładu była również refleksja nad kondycją psychiczną i moralną ukraińskich żołnierzy walczących na froncie. Prof. Łarysa Didkowska podkreślała, że to właśnie oni mierzą się z najbardziej ekstremalnymi doświadczeniami wojny, a jednocześnie pozostają symbolem odwagi, wartości i życiowej odporności całego społeczeństwa.

– To nie jest najłatwiejsze miejsce. To próby absolutnie ekstremalne. Czy mamy powód do dumy? Bez wątpienia. Dlatego każdą naszą aktywność zaczynamy od wdzięczności wobec Sił Zbrojnych Ukrainy. To oni znoszą największe niebezpieczeństwo i największą przemoc. Czy sobie z tym radzą? Tak, każdy na swój sposób. To jest miejsce prawdy – miejsce, w którym hartuje się ich męstwo, odwaga i odporność psychiczna, ale także nasza ogromna wdzięczność za nasze bezpieczeństwo i za najważniejszą sprawę tej wojny – powiedziała.

Prof. Łarysa Didkowska podkreślała, że emigracja i wojna należą do najbardziej traumatycznych doświadczeń w życiu człowieka. – Emigracja należy do piątki najbardziej traumatycznych wydarzeń w życiu człowieka, podobnie jak wojna. Jeśli ktoś potrafi to udźwignąć, ma powód, by siebie szanować. Każdy ma prawo decydować o swoim życiu tak, jak uważa za słuszne.

Ważnym wątkiem była także wdzięczność wobec Polski i Polaków. – Z Polską łączy nas najmniejszy dystans kulturowy – podobne tradycje, potrawy i święta. Dzięki temu łatwiej nam się wzajemnie zrozumieć – podsumowała.

Organizatorzy zapowiadają, że „Spotkania Stefanykowskie” będą odbywać się cyklicznie, raz na trzy miesiące, stanowiąc stałą przestrzeń dialogu, refleksji i współpracy polsko-ukraińskiej.



## Kościół pw. Świętej Trójcy w Podhajcach zostanie uratowany

Rusza kolejny projekt, którego celem jest ratowanie ważnego obiektu polskiego dziedzictwa kulturowego poza granicami kraju. Tym razem działania obejmą kościół pw. Świętej Trójcy w Podhajcach w obwodzie tarnopolskim – jeden z najcenniejszych przykładów późnorenansowej architektury sakralnej w zachodniej Ukrainie. O realizacji projektu poinformował Instytut Polonika.

Świątynia została ufundowana w 1634 roku przez Zofię Tyszkiewiczową i usytuowana na wschodnim krańcu miejscowości, w pobliżu rzeki Koropiec. Zbudowany z kamiennych ciosów kościół wzniesiono na

planie krzyża, z trójpłaszczyzną nawą, prezbiterium i transeptem. Od zachodu obiekt poprzedza potężna wieża. Architektura kościoła stanowi wybitny przykład twórczości doby późnego renesansu i jest ważnym elementem polskiego dziedzictwa kulturowego.

Stan zabytku jest bardzo zły. Brak dachów nad nawą, prezbiterium i wieżą, osłabione posadzką mury, zawalone krypty oraz zdewastowane otoczenie stanowią poważne zagrożenie dla zachowanych sklepień i całej konstrukcji budowli. Do naszych czasów przetrwały jedynie

nieliczne elementy dawnego wyposażenia świątyni, natomiast większość zabytkowych przedmiotów została wywieziona po wysiedleniu ludności polskiej.

Planowane prace koncentrują się na zabezpieczeniu i wzmocnieniu najbardziej zagrożonych elementów obiektu. Obejmą one

konserwację oraz konstrukcyjne wzmocnienie zachowanych sklepień kaplic po stronie północnej i południowej, które wcześniej zostały tymczasowo zabezpieczone. Sklepienia zostaną oczyszczone, ustabilizowane i wzmocnione, aby zapobiec dalszej degradacji i utracie substancji zabytkowej.

Równolegle przeprowadzona zostanie naprawa rozpadającej się części północnej ściany wieży. Zakres prac obejmie usunięcie niestabilnych fragmentów muru, wzmocnienie konstrukcji, odtworzenie kamiennego lica ściany oraz zabezpieczenie gzymsu przed wnikaniem wody.

Kwota dofinansowania projektu wynosi 375 tys. zł. Beneficjentem zadania jest Stowarzyszenie Robim Co Możem.

ŹRÓDŁO: INSTYTUT POLONIKA



# Debora. Pszczółka na kwiatach akacji

Należała do pokolenia budowniczych świata naznaczonego plamą nadciągającej katastrofy przepowiadanej w dziełach sztuki. Tak Andrzej Turowski scharakteryzował wierzących artystów awangardowych pierwszej połowy XX wieku.

SWITŁANA BRESŁAWSKA

W sierpniu 1942 roku, podczas likwidacji lwowskiego getta, żydowski modernizm (budzący dziś wielkie zainteresowanie) stracił utalentowaną pisarkę i historyka sztuki Debora Vogel – autorkę dwóch zbiorów poezji „Tog-figur” (1930) i „Manekinen” (1934), książki prozatorskiej „Akatsies blien” (1935) oraz literackich i krytycznych artykułów o sztuce. Swoje miejsce w literaturze polskiej zaznaczyła jedyną wydaną książką nowatorskiej filozoficzno-lirycznej prozy Akacje kwitną (1936), która ukazała się w jej własnym przekładzie. Być może dlatego pisarka nie jest powszechnie znana nawet krytykom literackim.

Nazwisko Debory Vogel najczęściej kojarzone jest z genialnymi mężczyznami, co jest dość niesprawiedliwe, gdyż umniejsza jej wrodzoną inteligencję i talentów. Takie podejście do niezwyklej kobiety, będące typowe dla tamtych czasów, jest często praktykowane do dziś. Debora Vogel nie była jednak mało znaczącą autorką, która zaledwie pozostawała w cieniu wielkich modernistów. Niezależna i bardzo kreatywna myślicielka, stworzyła koncepcję „zimnej statycznej poezji i rozwinięła teorię symultanimu i montażu literackiego jako odpowiedź na wymagania aktualizmu i realizmu w sztuce. Jej osobiwość nie została zrozumiana przez ogół społeczeństwa, a jej skomplikowane prace teoretyczne nie były popularne”.

Debora (Dvojra) Vogel urodziła się 4 stycznia 1900 roku (według innych źródeł w 1902 r.) w rodzinie wykształconych syjonistów w Galicji. Nauczyła się jidysz dopiero w wieku dwudziestu lat i przez resztę życia popełniała błędy, używając tego języka. Wcześniej mówiła i pisała po hebrajsku, polsku i niemiecku. Jej ojciec Anzelm, lingwista i dyrektor żydowskiej szkoły w mieście Bursztyn (44 km od Stanisławowa) oraz matka Leja, nauczycielka, wyznawali idee ruchu oświeceniowego „Haskala”. Propagowali świecką edukację dla Żydów i wysoko cenili kulturę europejską. Ponadto dziadek i ojciec Debory byli wydawcami. Publikowali teksty o kabale i pogromach żydowskich w Rosji. Podczas I wojny światowej rodzina przebywała w Wiedniu, gdzie Debora uczęszczała do niemieckiego gimnazjum. Miała bliższe związki z ośrodkami kultury żydowskiej niż Bruno Schulz, który nie znał nawet języka swoich przodków. Po wojnie przyszła pisarka uzyskała dyplom polskiego gimnazjum we Lwowie, a po jego ukończeniu pracowała jako nauczycielka w sierocińcu, którego dyrektorem był jej ojciec.

Po powrocie z Wiednia do Lwowa rodzina Vogelów prowadziła otwarte, za możliwe życie galicyjskich intelektualistów. Jeden z częstych gości w ich domu, Meilech Ravitch, opisuje Debora następująco: „Zgrabna, średniego wzrostu. Twarz nieco nazbyt wiejsko zaczerwieniona, włosy brązowe, brązowe oczy, nieco wytrzeszczone, głos bardzo melodyjny, przyjazny, delikatny. Za każdym słowem, które

wypowiada, stoją co najmniej trzy przeczytane książki”.

Jako wychowawczyni dzieci i młodzieży w żydowskim sierocińcu we Lwowie oraz nauczycielka obeznana z najnowszymi trendami w psychologii i pedagogice, Debora Vogel w swojej codziennej praktyce obserwowała „życie” i rozwój indywidualnego widza w kierunku coraz bardziej wyrafinowanych form artystycznych. Refleksje, które zrodziły się z działalności pedagogicznej, zostały przedstawione w serii obszernych esejów opublikowanych w czasopiśmie „Przegląd Społeczny”.

W 1919 roku rozpoczęła studia na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Lwowskiego, gdzie słuchała wykładów Kazimierza Twardowskiego, jednego z twórców lwowsko-warszawskiej szkoły logiczno-filozoficznej oraz Kazimierza Ajdukiewicza, językoznawcy badającego logiczne związki między językiem a postrzeganiem rzeczywistości. Podczas seminariów Mściława Wartemberga pogłębiła swoje rozumienie filozofii Schopenhauera i idei Kanta. Za pracę seminaryjną „Czy Kant słusznie protestuje przeciwko zarzutowi idealizmu?”, napisaną pod kierownictwem profesora Wartemberga, Vogel otrzymała Nagrodę Ministra. Pracę doktorską na temat Hegla wykonała w 1926 roku na Uniwersytecie Jagiellońskim, uzyskując tytuł doktora filozofii. Recenzent pracy, Witold Rubczyński, podkreślał, że krytyka poglądów Benedetta Crocego i zaprzeczenie jego tezie, jakoby Hegel przewidywał ostateczny koniec sztuki i zastąpienie jej przez filozofię, jest prawdziwym osiągnięciem naukowym. Dialektyka Hegla stała się strukturą światopoglądu Debory Vogel na sztukę i literaturę. Pisarka stosowała ją i przekształcała w jak największym stopniu przez pryzmat materializmu dialektycznego. Podczas studiów uniwersyteckich pojawiły się pierwsze utwory literackie pisarki, która pod wpływem otoczenia i przyjaciół zaczęła czytać teksty w języku jidysz, stopniowo poznając tę część literatury żydowskiej, którą wcześniej uważała za obcą (jej ojciec, z wykształcenia hebraista, nieprzychylnie traktował jidysz jako „język prostaków”).

Wykładała psychologię i literaturę w Żydowskim Seminarium im. Jakuba Rotmana we Lwowie, które podczas okupacji sowieckiej zostało przekształcone w seminarium dla nauczycieli języka jidysz. Hone Shmeruk (jeden z jej studentów w tym czasie), opisuje te wykłady jako ważne dla niego doświadczenie intelektualne i był pod wrażeniem jej umiejętności sytuowania poezji jidysz w ogólnoeuropejskim kontekście literackim.

O tym, jak swobodnie Debora Vogel czuła się w polskich, rosyjskich, niemieckich, francuskich i angielskich kontekstach literackich, świadczą jej eseje i nieliczne zachowane listy. Opublikowała wiele recenzji, badając niezwykle szeroki zakres książek, od literatury dziecięcej i młodzieżowej po studia kulturowe i psychoanalityczne oraz publikacje z zakresu teorii sztuki. W rzeczonych recenzjach książki często stanowiły jedynie punkt wyjścia do szczegółowej analizy takich zagadnień, jak rasizm czy antysemityzm („Egzotyka ludzka”, 1934), czy też relacji między inteligencją a proletariatem („Kilka uwag o współczesnej inteligencji”, 1936). Interesowali ją ludzie jako społeczny i duchowy materiał zdolny do zmiany formy. Debora Vogel analizowała przeróżne maski, za którymi jednostki lub całe grupy skrywały swoje uczucia.

„Pozbawionym maski opisuje Debora Vogel jedynie świat sztuki abstrakcyjnej,



DEBORA VOGEL

wrażenie prawdopodobnie zainspirowane przez Malewicza. Ten świat składa się z kubizmu, konstruktywizmu i puryzmu. W wielu swoich esejach bada problemy montażu i fotomontażu jako gatunku literackiego...”.

Po dokonaniu pracy doktorskiej pisarka podróżowała po Europie. Odwiedziła m.in. Sztokholm, gdzie przez wiele lat mieszkał jej wuj, naczelny rabin Szwecji, pisarz Marcus Ehrenpreis, a także Berlin i Paryż, których artystyczna i awanturnicza atmosfera, wyrażająca się w pragnieniu wyzwolenia z szarej beznadziei, wywarła duży wpływ na pierwsze eksperymenty literackie Debory i jej fascynację poezją kubistyczną. Po powrocie do Lwowa napisała swoje pierwsze teksty literackie w języku jidysz i nawiązała bliiski kontakt z żydowskim środowiskiem kulturalnym. Pierwsze opublikowane wiersze żydowskie napisała po polsku, a jej przyjaciółka Rachel Auerbach przetłumaczyła je na jidysz (później redagowała utwory skreślone w tym języku). Krytycy wskazywali na pewną sztuczność sformułowań Vogel i brak plastyczności języka. Yeshue Rapport stwierdził nawet w swojej recenzji na temat „Tog-figur”, że jest to utwór, w którym trudno znaleźć jakiegokolwiek normalny wiersz. „To matematyczny wzór, którego rozwiązaniem jest logiczny absurd”. Debora zatem była skazana na niezrozumienie, zarówno wśród galicyjskich intelektualistów, jak i w kręgach jidyszystów.

Z drugiej strony jej samotność można rozpatrywać w kontekście świadomego i konsekwentnego wyboru, podporządkowanego jej wizji sztuki. W listach do Schulza skarżyła się na poczucie niewykorzystania pełni swoich możliwości, niespełnienie, brak silnej woli i ślamazarności wewnętrznej – wyznając jednocześnie zasadę, że tylko człowiek całkowicie opuszczony, wydany na pastwę osamotnienia – lepiej widzi. Postawa ta wydaje się zupełnie naturalną reakcją na odrzucenie i niezrozumienie, które dotyczyło pisarkę na każdym kroku. „Jest tak bolesne, że ilekroć wychodzę do ludzi, spotyka mnie gorycz i rozczarowanie... jestem

przyzwyczajona do lekceważenia mnie przez ignorantów poezji”.

Charakterystyczną cechą twórczości Debory Vogel są bogate w metafory i wieloznaczne, skomplikowane zdania, za pomocą których autorka tworzy szczegółowe obrazy przestrzeni miejskiej. Motywem przewodnim jej poezji i prozy jest wyrażony w kolorach obraz beznadziei, z płynnym przejściem do szarej otchłani melancholii, mroku, jako głównego uczucia światopoglądu, stanu, w którym dominuje poczucie nieodwracalności i niczym niezastąpionej straty. W poezji można odnaleźć wszystkie warstwy „beznadziejnego bezruchu” opisanego przez Kandinsky’ego: „Im ciemniejsza staje się szarość, tym większa staje się beznadzieja i ogarnia duszność. Jeśli szarość staje się jaśniejsza, odrobina powietrza przebiega się do kolorów, zaczynają oddychać i pojawia się element ukrytej nadziei”.

Jako miłośniczka kubizmu i konstruktywizmu Debora Vogel obserwowała oraz opisywała twórczość artystów żydowskich zorientowanych na Fernanda Lege- ra, a związanych z lwowską grupą Artes. Pisała recenzje z wystaw i publikowała artykuły w licznych periodykach, m.in. w „Chwili”, „Naszej Opinii”, jidyszowym „Inzich”, „Sygnałach” i „Wiadomościach Literackich”, a obrazy Marca Chagalla analizowała wielokrotnie jako najdoskonalszy przykład życiowej potrzeby sztuki. Sztuka potrzebna jest, by żyć, „żyć” w sensie banalnej, tandetnej, a jednak wiecznej ballady. Malarstwo Chagalla było dla pisarki dowodem na to, iż pomiędzy intelektualizmem a irracjonalnością nie ma sprzeczności. Irracjonalizm życia staje się programowym elementem intelektualizmu sztuki. Pozornie naiwne i zabawne kompozycje Chagalla są konstrukcją intelektualną i przesiąkniętym baśniowością wyrazem światopoglądu.

W 1929 r. ukazało się czasopismo literacko-artystyczne „Tsushtayer”, skupiające wybitne talenty społeczności żydowskiej w Galicji: poetę i malarza Bera Horowitza, żydowską poetkę Rachelę G. Korn, Debora Vogel, Rachelę Auerbach, poetę, rzeźbiarza i krytyka Bertza Webera

i innych przedstawicieli społeczności żydowskiej, którzy sprzeciwiali się panującemu wówczas we Lwowie tendencjom asymilacyjnym i próbowali przekształcić miasto w centrum nowoczesnej kultury żydowskiej tworzonej w języku jidysz. W pierwszym numerze czasopisma ukazała się rozprawa artystyczna Vogel „Temat i forma w sztuce Chagalla”, a w drugim dwie reprodukcje rysunków Brunona Schulza wraz z artykułem o nim. Trzeci numer okazał się ostatnim. Pismo przestało istnieć w 1931 roku.

Według badaczy twórczości i epistolarnej spuścizny Witkacego, we wrześniu 1928 roku Vogel spędziła dziesięć dni w Zakopanem, gdzie poznała Stanisława Ignacego Witkiewicza i dała mu do przeczytania swoją rozprawę doktorską „Wartość poznawcza sztuki u Hegla i jej modyfikacja u Józefa Kramera”. Od tego czasu rozpoczęły się jej debaty filozoficzne z Witkacym. Przez pewien czas korespondowali ze sobą. Przesłała mu rękopisy polemiki z jego teorią. Efektem dyskusji był artykuł „Miejsce Stanisława Ignacego Witkiewicza w nowoczesnej kulturze polskiej”, opublikowany w 1931 roku w pierwszym numerze lwowskiego czasopisma „Pomost”.

Pierwsza część artykułu analizuje wartość koncepcji Czystej Formy Witkiewicza jako „pojęcia orientacyjnego”, druga zaś zawiera spostrzeżenie, że ludzie w utworach Witkiewicza „konstruują «zdarzenia», przewidując ewentualne przeżycia, i w ich imię obliczają i układają z góry sytuację”. Być może, ze względu na brak kolejnych numerów pisma, artykuł nie został zauważony przez środowisko artystyczne i nie znalazł się w bibliografii pisarza opracowanej przez Piotra Grzegorzyczka. Warto jednak o nim wspomnieć, ponieważ obok wypowiedzi Boya, Stefana Schumanna i Bolesława Micińskiego jest jednym z najważniejszych tekstów o Witkacym w dwudziestolecu międzywojennym.

Sam autor Teorii Czystej Formy miał skłonność do krótkiego opisywania przyjaciół i znajomych lub swojego wrażenia na ich temat. W liście do żony z 22 lipca 1929 roku pojawia się krótka wzmianka o drugim spotkaniu. „Debora nieciekawia” – takie kategoryczne stwierdzenie jest dość typowe dla nieprzeciętnego charakteru Witkacego. W kolejnym liście czytamy: „Debora jest nudna, bo jest humanistyczna [sic!], a nie absolutna i formalna”. W tej pozornie przykrych uwadze można odczytać skłonność Vogel do emocjonalnej ascezy humanistycznego naukowca. Również na filozoficzne próby pisarki Witkacy reaguje z pewnym sceptycyzmem. Niestety, portret Debory, który wówczas namalował Witkacy, zachował się jedynie jako reprodukcja fotograficzna.

To właśnie w Zakopanem (lipiec 1930) Debora poznała Brunona Schulza. Wkrótce zawiązała się między nimi intelektualna i osobista relacja. Szybko wprowadziła poznane go malarza w krąg poetów zaangażowanych wokół czasopisma literackiego „Tsushtayer”, z którym współpracowała przez kilka lat.

Korespondencja między Debora a Brunonem stała się wzajemną inspiracją. W 1931 roku w listach do niej Schulz opowiedział niesamowite historie o ojcu, które stały się początkiem opowieści wyjątkowych pod względem treści i formy. Debora Vogel stała się pierwszą czytelniczką „Sklepów cyfantomowych” i (według Antoniego Czyża) „prawdziwą kobietą inspirującą” dla Schulza. To także dzięki jej staraniom (we współpracy z Magdaleną Gross i Rachelą Auerbach) proza Schulza ukazała się w 1933 roku nakładem warszawskiego Wydawnictwa Rój.

Z kolei Schulz został autorem recenzji, w której zaprzecza podobieństwom między książką „Akacje kwitną” Debory Vogel a „Sklepami cynamonowymi”, na które zwracali uwagę niektórzy czytelnicy i recenzenci (m.in. Jerzy Biernacki). Według Schulza oryginalną i nowatorską techniką w Akacjach... jest zerwanie z tradycyjną formą narracji, z jej konwencjonalną dychotomią narracja – fabuła, z „podwójną logiką, autonomiczną logiką realistycznego materiału, a także logiką głębszego znaczenia, nadbudową autora”.

Listy Debory Vogel do Brunona Schulza są jedynymi znanymi szerokiej publiczności, niewielką częścią korespondencji, którą prowadziła z różnymi osobami w kilku językach. Schulz i Vogel wymieniali poglądy na temat przeczytanych lektur (Davida Herberta Lawrence’a, Tomasza Manna), życia codziennego i podróży (do Paryża).

Debora i Bruno spotykali się na spacerach we Lwowie, gdzie prowadzili dyskusje, które Rachela Auerbach nazwała „prawdziwymi poetycko-filozoficznymi sympozjonami”. Pomimo czulej, odzwierciedlonej w listach osobistej relacji, do ślubu między Deborahą i Brunonem nie doszło. Według tej samej Auerbach „jej matka nieco się w sprawę wmixszała i hipochondryczny, depresyjny Schulz oczywiście zgodził się z nią, że nie jest odpowiednim kandydatem na męża i ojca rodziny”. Na jakiś czas ich drogi się rozszły. Debora wyszła za mąż za Szulima Barenblucha – inżyniera budownictwa ze Lwowa. Według Meilecha Ravitcha jej małżeństwo z inżynierem było zupełnie naturalne, ponieważ jej podejście do twórczości było inżynierskie i mechaniczne, a ona sama pokutowała jako męczennica własnych pomysłów. To niewątpliwie fałszywe i obraźliwe stwierdzenie, ponieważ, jak wspomina inny przyjaciel, apatyczna Vogel została zdominowana przez matkę, która nalegała, aby posłubiła mężczyznę z „pozycją”. Samotność oczekiwania, pełna fatalistycznego smutku, kładła się cieniem na jej wierszach, których ostatnie wersy kończą się cichym, bolesnym westchnieniem: „i niech wszystko będzie tak, jak jest”.

Przyjaźń z Brunem nie wygasła i została odnowiona po tym, jak Schulz zaczął odwiedzać Deborahę i jej męża. Ona sama twierdziła, że ich relacja nie ma sobie równych, ponieważ jest to „jedna z tych niewielu cudownych rzeczy, które zdarzają się raz w życiu, a może tylko raz na kilka lub kilkanaście beznadziejnych, bezbarwnych żyć”. Dopiero pod koniec lat trzydziestych orientuje się, że ze strony Brunona nie była to tylko intelektualna fascynacja, lecz pełnokrwiste uczucie. Spostrzega, że Schulz potrafi być o nią zazdrosny i trudno mu pogodzić się z jej nowym związkiem. Ona sama nie próbuje zmienić biegu spraw, pozostaje bierna, zrezygnowana, wreszcie... samotna.

Korespondencja między Vogel i Schulzem trwała do końca ich życia. Nawet po inwazji niemieckich nazistów wysłali do siebie kilka listów...

Ważnym momentem w życiu Vogel były narodziny syna – Ashera Józefa, którego czule nazywała Asiem. Macierzyństwo przyniosło odrodzenie, jakiego nigdy wcześniej nie знаła, rozkwit uczuć, o których istnieniu nie miała pojęcia, ale także pomogło oderwać się od pracy. Z bólem dostrzegała wszystko, co ograniczało ją jako kobietę i pisarkę: „Metafizyczna rola kobiety płynie w cieniu wycieńczających drobnostek. Także praca zawodowa, opłacana w niewielkim stopniu, sumą, która byłaby do pomysłenia przy dwóch artykułach w miesiącu – absorbuje mnie, a przecież męska konkurencja u nas nie dopuszcza, by



STANISŁAW IGNACY WITKIEWICZ, PORTRET DEBORY VOGEL

kobieta zdobyła pozycję. Przyjęło się na przykład, że mężczyźni, nawet ci, którzy nie mają nic do powiedzenia i grafomani, otrzymują honoraria, przeciwnie kobiety – te honoruje się jedynie szacunkiem”. Pisarka martwiła się również, że staranne wypełnianie obowiązków matki i działalności zawodowa jako nauczycielka w seminarium duchownym pozostawiają bardzo mało czasu na twórczość poetycką, pisanie kolejnych „fragmentów montażowych”.

Po zajęciu Lwowa przez niemieckich nazistów, w listopadzie 1941 roku rodzina Vogelów została zmuszona do przeniesienia się z ulicy Łyczakowskiej do IV dzielnicy, która brała początek za operą i uchodziła za najbiedniejszą we Lwowie (dzielnice Zamarstynowska i Kleparowa). To tutaj okupanci utworzyli lwowskie getto. W sierpniu 1942 roku przyjaciel Debory, Henryk Strang – polski artysta żydowskiego pochodzenia (ukrywający się pod nazwiskiem Marek Włodarski), więzień Janowskiego Obozu Koncentracyjnego, pracował przy sprzątaniu ciał zabitych po tzw. Akcji likwidacji lwowskich Żydów. To właśnie on, wraz z innymi więźniami obozu, 10 sierpnia znalazł w opuszczonym sklepie cztery martwe osoby, które najwyraźniej próbowały ukryć się przed prześladowcami. Byli to Debora Vogel, jej mąż, matka i czteroletni synek. Bruno zginął od nazistowskiej kuli trzy miesiące później, 19 listopada 1942 roku, na ulicy swojego rodzinnego Drohobycza.

W 1945 roku Schreier odnalazł kilka listów Debory Vogel do Schulza datowanych na 1938 i 1939 rok, a więc z najpóźniejszego okresu odnowionej korespondencji i jakże odległego od czasu pierwszych kontaktów, tak znaczących dla twórczości pisarza. Mimo to, między wierszami można wyczytać nawiązania do przeszłości. „Te pozostałości wydają się ważne i cenne, choćby dlatego, że są jedyne, bo poza nimi nie zachowało się ani jedno słowo z listów Debory Vogel do Brunona. Są ważne, ponieważ dają nam pewne pojęcie o typie duchowym natchnionej przyjaciółki pisarza, która w swoich refleksjach i odczuciach, oderwanych zresztą od wspaniałej poetyckiej precyzji Schulzowskich sformułowań, częściowo odśladania nam obraz swojej osobowości:

połączenie chłodnej erudycji i powstrzymanej egzaltacji, ciekawe połączenie intelektualnej spekulacji i zmysłowej wrażliwości”.

Ponieważ rodzina Vogel kontynuowała tradycję syjonistyczną, pierwszy znany tekst Debory został napisany dla syjonistycznego czasopisma „Nowa Młodzież”. Opowiadanie „Mesjasz” było wzorcowym przykładem syjonistycznej rekonstrukcji historii. Pisarka do końca życia zamieszczała publikacje w syjonistycznych periodykach, choć krytycznie odnosiła się do niektórych z nich, sugerując, że w rzeczywistości promują one nastroje asymilacyjne, a syjonistyczne hasła są jedynie przykrywką. Warto wspomnieć, że w latach 1919–1921 Vogel była aktywną członkinią lewicowej organizacji „Ha-Szomer ha-Cair”, dlatego w księgach pamiątkowych Bursztyna

figuruje jako „oddana syjonistka”. Zawsze utożsamiała się z kulturą żydowską, aczkolwiek zaraz po debiucie literackim zaprzestała czerpać z niej inspirację. Zaniedbała poruszania tematów i motywów ważnych dla narodowego czy religijnego patosu. Zaprzestała jakiejkolwiek polemiki. Jedynym pomostem do żydowskiego świata pozostał język. Pisze w jidysz nie tylko ze względów ideologicznych, ale i estetycznych, starając się udowodnić jedność formy i treści w dziele literackim. Literatura jidysz w dwudziestolecie międzywojennym powstawała w języku, który nie był jeszcze standaryzowany, co zapewniało otwartość i elastyczność, a także ogromny potencjał do poszukiwania nowych sposobów formułowania wypowiedzi. Warszawa, Wilno i Nowy Jork stały się w tym okresie najważniejszymi ośrodkami artystycznej rewolucji jidysz. Debora pisała swoje pierwsze wiersze po polsku i niemiecku, ale „niewiele z nich zostało opublikowanych. Były to odważne eksperymenty i czuła, że ich forma jest zbyt krucha w czasie”.

Fascynacja Debory Vogel twórczością włoskich i rosyjskich futurystów, niemieckich ekspresjonistów, a także dziełami Nietzschego, Freuda i Eliota zainspirowała ją do wypróbowania nowych metod w literaturze. Dzięki temu pod koniec lat trzydziestych stała się znana w Nowym Jorku. Twórczość Vogel zaczęła wzbudzać zainteresowanie współczesnych badaczy literatury jidysz, a jej nazwisko było często wymieniane wśród najwybitniejszych (jak np. Abraham Sutzkever) osób zaangażowanych w środowisku czasopisma „Inzich”.

Autorską metodę literacką pisarka nazywała „montażem”, wskazując, że logiczną strukturę własnej twórczości wbudowuje w swoisty realizm, konstruowany m.in. z kaligraficznej precyzji w opracowaniu detali. Tym samym wskazywała na bliskość swojej metody z kategoriami pojęciowymi realizmu magicznego i jej tożsamość z realizmem Nowej Rzeczywistości. Teorię Franza Rocha o konstruowaniu „czystej formy” ze świata przedmiotów i jego ideę rysowania „kategorii rzeczy” autorka przywołała w eseju „Białe słowa w poezji”.

Żeby pokazać banalność życia, budowała swoje wiersze w strukturze

monotonnych powtórzeń, komponując metafory, obrazy z fraz i emocjonalnie przeładowanych zdań. Robiła to tak demonstracyjnie, że sam temat stał się formalnym elementem tekstów. Pisarka uważała kicz i banał za materiał do kreowania groteskowej rzeczywistości. Surowiec, który należy ująć w jasne i konkretne, proste struktury formalne. Jej zdaniem tak przedstawione frazesy i banały powinny umożliwić odbiorcy uświadomienie sobie tego, co niewyraźne: przenikliwej ciszy życia, odrzucenia iluzji, słodkiego smaku statyczności. Można to uznać za klucz do zrozumienia nowatorskiej poetyki modernistki ze Lwowa.

Rola i miejsce Debory Vogel w rozwoju żydowskiego modernizmu pierwszej połowy XX wieku, a także literatury jidysz, zostały dokładnie opisane w artykule Anny Mai Misiak: „Jako przedstawicielka żydowskiego modernizmu w Galicji, Debora Vogel nie tylko nauczała, ale także okazjonalnie wygłaszała publiczne wykłady (w szczególności na temat urbanizmu we współczesnej poezji żydowskiej), publikowała artykuły w polskich czasopismach literackich i tłumaczyła poezję. Szczególnie ważne było dla niej przekazanie galicyjskiej publiczności idei nowojorskich introspeksjonistów, ich prób porzucenia poezji dekoracyjnej na rzecz wolnego wiersza i jego konkretnych, bezpośrednich obrazów, wewnętrznego rytmu, ścisłej logiki i intelektualnych konstrukcji. Wszystko to, jak również swoboda w wyborze tematów, jest nieodłącznym elementem poezji Vogel”.

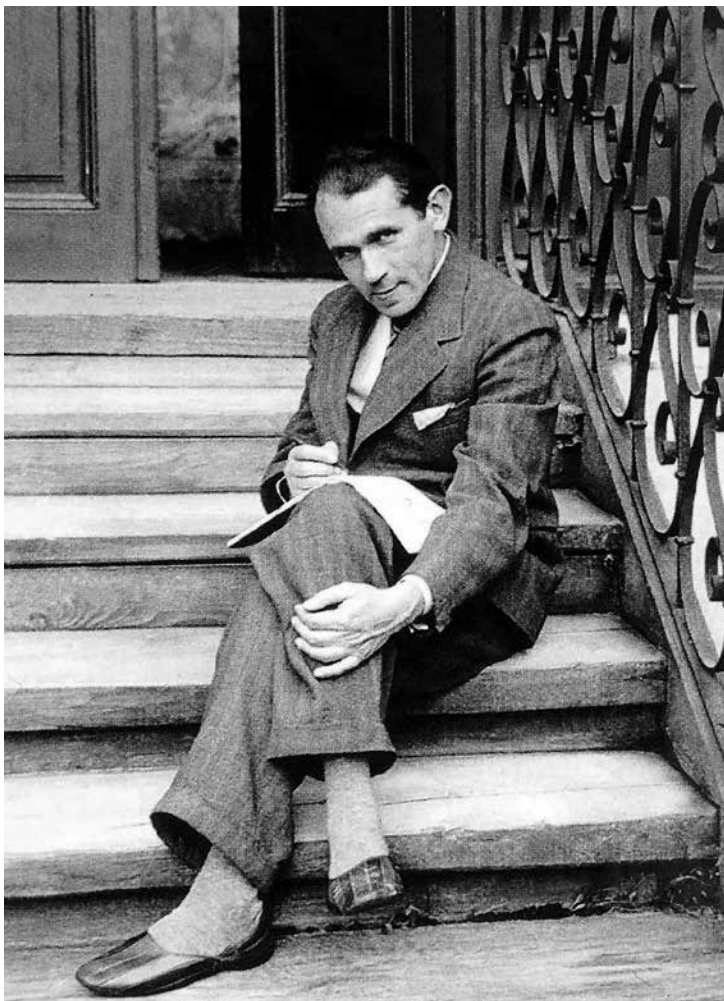
Analizując pokrótce twórczość Debory Vogel, charakteryzującą się niezwykle plastyczną wyobraźnią i wybitnymi walorami językowymi, warto podkreślić, że przez wiele dziesięcioleci jej pisma nie były znane czytelnikom ani badane w literaturze fachowej. Fakt, że większość jej utworów została opublikowana w języku jidysz, z pewnością wpływała hamująco na ich recepcję. Poza tym pisarka często publikowała w czasopismach wydawanych przez stowarzyszenia lub grupy artystyczne na własny koszt i w niewielkich nakładach, dlatego większość tych periodyków przetrwała wojnę zaledwie w kilku egzemplarzach w prywatnych kolekcjach lub specjalistycznych bibliotekach rozproszonych na całym świecie. Odkryte po latach eseje Vogel nie straciły na aktualności i sile oddziaływania. Ekspersi nadal uznają jej odkrywcze analizy za godne wyróżnienia na tle epoki.

Ta oryginalna poezja, proza, analiza sztuki i studia filozoficzne żydowskiej pisarki z pewnością wymagają uwagi krytyków literackich, tłumaczeń oraz popularyzacji, a także badań gramatyczno-semantycznych nad różnorodnością językową jej tekstów. Pozostaje mieć nadzieję, że tak się stanie, ponieważ jej śmierć we lwowskim getcie nie była punktem ostatecznym, a nazwisko Debory Vogel figuruje na honorowym miejscu wśród najsłynniejszych modernistów świata.

#### Po fakcie

Podczas wojny najlepsza przyjaciółka Vogel, Rachela Auerbach, została uwięziona w warszawskim getcie, skąd zdołała uciec w 1943 roku. Po wojnie przeniosła się do Izraela, gdzie pracowała jako dyrektor departamentu świadectw Holokaustu w Yad Vashem. Zmarła w 1976 roku w wieku 72 lat. Pozostawiła po sobie bezcenne wspomnienia, w tym o Deborahze Vogel i Brunonie Schulzu, a także o żydowskiej społeczności artystów i intelektualistów Galicji, zniszczonej w trakcie Holokaustu.

Redagowanie literackie  
Piotr Prokopiak



BRUNO SCHULZ W DROHOBYCZU

# Lwów. Sierpień 1918 roku. Samobójstwo czy wyrafinowane morderstwo? (cz. 2)

Sierpień 1918 roku we Lwowie. Już cztery lata od początku Wielkiej wojny i tylko trzy miesiące zostało do pełnego krachu Imperium Austro-węgierskiego. 146 lat Galicja znajdowała się w składzie tego potężnego państwa, które zjednoczyło całą Europę Środkową, od Alp, Bałkanów, do Karpat i Zbrucza. W tym Imperium Habsburgów urodziło się nie jedno pokolenie lwowian, zdawało się było ono wieczne. Otóż, w prasie lwowskiej trudno było dostrzec choćby aluzje do bliskich i tak burzliwych zmian, do upadku Imperium i dynastii Habsburgów.

TEKST I ZDJĘCIE  
JURIJ SMIRNOW

Wojna toczyła się dalej. Ale gdzieś daleko poza Lwowem. Jednostki armii austriackiej (w których było niemało chłopców ze Lwowa) stacjonowały nawet gdzieś w Kijowie, Chersoniu czy Zaporozu. Na stronach gazet lwowskich drukowano więcej informacji o zwykłych sprawach miejskich. I oto sensacja, która poderwała społeczeństwo i prasę lwowską.

7 sierpnia przy ulicy Św. Zofii 42 (obecnie ul. Iwana Franki 126) we własnym mieszkaniu znaleziono powieszoną na haku od lampy elektrycznej Olę Riedlową, żonę Romana Riedla, urzędnika bankowego. Co to było? Samobójstwo, czy wyrafinowane zabójstwo? Tajemniczy dramat rodzinny, czy włamanie bezczelnych złodziei? Już w tymże dniu wszystkie najważniejsze czasopisma lwowskie: polskie „Gazeta Lwowska”, „Kurier Lwowski”, „Wiek Nowy”, ukraińskie „Diło”, żydowska „Chwila”, opublikowały obszernie reportaże z miejsca tragedii i pierwsze komentarze śledztwa policyjnego. W dniach kolejnych dalsze szczegóły i domysły zajmowały nadal czołowe miejsca na ich stronach. Tak, dzień w dzień, bardzo dokładne opisy miejsca zbrodni, oświadczenia policji i świadków, ale żadnego rezultatu konkretnego. Nie było odpowiedzi na najważniejsze pytanie, mianowicie morderstwo czy samobójstwo? Jak było to morderstwo – to kto był sprawcą? Jak samobójstwo – to jaki powód, jak do tego doszło? Odpowiedzi nie było u reporterów prasowych, ani u policji. Zagadkowa sprawa nie dawała spokoju szerokiej publiczności. Mówiono o niej w kawiarniach i w domach prywatnych mieszczan lwowskich, na bazarach i w radzie miejskiej. Nie tylko policja, a nawet ekspertyza medyczna nie mogli dać odpowiedzi na sakramentalne pytanie. Domysły szerzyły się z niezwykłą szybkością. Ludzi bali się otwierać drzwi nieznanym – może to banda złodziei szuka kolejne ofiary?

Spróbujmy odnowić bieg wydarzeń od samego pierwszego dnia 7 sierpnia i do ostatnich dostępnych nam wiadomości w prasie lwowskiej. Otóż 8 sierpnia „Gazeta Lwowska” podała sensacyjny reportaż o tym wydarzeniu pod tytułem „Samobójstwo czy rafinowane morderstwo?”. W ślad za nim „Wiek Nowy” opublikował artykuł „Tajemniczy dramat przy ulicy Św. Zofii”. Reporterze obydwóch gazet donosili sensacyjne wiadomości z inspekcji policji i z mieszkania Riedlów przy ulicy Św. Zofii 42. Wydarzenia zostały opisane bardzo dokładnie – krok po kroku.



ULICA ŚW. ZOFII

Według „Gazety Lwowskiej” 7 sierpnia br. około godziny trzeciej popołudniu urzędnik Banku Krajowego Roman Riedl powrócił z pracy do swego mieszkania na drugim piętrze przy ulicy Św. Zofii 42 i został drzwi mieszkania nie zupełnie zamknięte. Ponieważ już w przedpokoju dał się zauważyć nieporządek, porozrzucone rzeczy, Roman Riedl pomyślał, że do mieszkania włamali się złodzieje. Z przedpokoju przeszedł on do salonu, a potem do sypialni, gdzie oczom jego przedstawił się straszny widok. Oto na haku od lampy elektrycznej na mocnym sznurze, służącym do wiązania kufrów... wisiła jego młoda żona Olga bez żadnych oznak życia. Roman Riedl przede wszystkim odciął sznur i położył trup na podłodze. Olga Riedlowa miała sznur mocno zaciągnięty pętlą dookoła szyi, w ustach zaś knebel, sporządzony z kawałka odartej od jej własnego szlafroku. To straszne odkrycie spowodowało, że Roman Riedl zbiegł na podwórze kamienicy, zaalarmował dozorczynię domu i opowiedział jej, że żona jego padła ofiarą strasznego morderstwa. Około godziny czwartej popołudniu zawiadomiono telefonicznie inspekcję policji. Z dyrekcji policji niezwłocznie wyjechało na miejsce zbrodni cała ekipa urzędników policyjnych. Dalej „Gazeta Lwowska” informowała swoich czytelników: „Przeprowadzone śledztwo daje mniej – więcej taki obraz wypadku. Po godzinie trzeciej popołudniu p. Roman Riedl urzędnik Banku Krajowego przyszedł z biura do mieszkania przy ul. Św. Zofii 42 i został drzwi nie zupełnie zamknięte. Ponieważ już

w przedpokoju dał się zauważyć nieporządek i rzeczy były porozrzucone, p. Riedl sądził, że do mieszkania włamali się złodzieje... Lecz w sypialni znalazł powieszoną na haku żonę... W godzinę potem na polecenie dyrektora policji, na miejscu wypadku znaleźli się niemal wszyscy urzędnicy z biura bezpieczeństwa, zastęp agentów policyjnych („Wiek Nowy” sumiennie podaje ich nazwiska: komisarz dr Skrzymiarz, Majewski, Kwiatkowski, Gardecki, Nowodworski i kilkunastu inspektorów policji) i oba psy policyjne (więcej psów w policji lwowskiej wtedy nie było), które jednak nie miały tutaj pola do działania. Urzędnicy policyjni i agenci ustąpili przede wszystkim miejsca lekarzowi miejskiemu dr. Niementowskiemu, który zbadał zwłoki i orzekł, że śmierć nastąpiła przed około sześciu godzinami, czyli, że zjście wydarzyło się około godziny 12 w południe. Podkreślając znaczenie tego wydarzenia i niezwykle zainteresowanie publiczności, prasa donosiła, że „... policja lwowska wystąpiła z całym aparatem fachowym do wysledzenia tajemniczej tej sprawy. Wobec niezwykłości zaszłego wypadku, jawił się na miejscu tragicznego zdarzenia dyrektor policji radca Dworu dr Reinlender, aby osobiście ująć śledztwo w swe dłonie i wydać odpowiednie zarządzenia. Również zjawił się przy ulicy Św. Zofii prezydent sądu karnego radca Dworu Hawel, którzy wydali potrzebne zarządzenia i wskazówki co do dalszego śledztwa”.

Władze bezpieczeństwa prowadzą śledztwo w dwu kierunkach, to jest morderstwa i samobójstwa. Szczegóły

i szczegóły są badane z całą sumiennością, a ostateczne zestawienie faktów może rozwikłać zagadkę. Zagadka naprawdę nie była taką łatwą. Lekarze sądowi, którzy byli na miejscu zbrodni (czy samobójstwa) nie mogli wydać jednoznacznego zdania co do śmierci Olgi Riedlowej. Konsylium lekarzy orzekł, że na zwłokach śp. Olgi Riedlowej nie widać żadnych śladów walki przedśmiernej, jaki zwyczajnie zauważyć można w wypadkach morderstwa. Z drugiej zaś strony znów przypuszczając samobójstwo, nie widać zupełnie oznak zewnętrznych, które towarzyszą takiej śmierci. Też knebel z wydartej materii z szlafroku zmarłej i wciśnięty z całą siłą w usta – czy mogła denatka sama go sobie włożyć i to z całą siłą? Policja ustaliła, że knebel tkwił tak głęboko w gardle, iż jeden z agentów policyjnych musiał użyć całej siły, by go z gardzieli wyciągnąć. Fakt ten przemawiał bardzo wyraźnie, że popełniono morderstwo. Całe mieszkanie było w stanie wielkiego nieładu, rozmaite rzeczy, bielizna były porozrzucone po pokojach. Dwie walizy z przypadkowymi rzeczami znajdowały się w przedpokoju, były jakby przygotowane do wyniesienia. Udało się ustalić, że jednak z mieszkania nic nie zginęło. Rabunek był pozorny i zdradzał, według śledztwa „... ślady dyletanckiej roboty, nasuwającej myśl, iż ktoś chciał za pomocą sfingowanego rabunku upozorować śmierć niewinnej ofiary. Wykluczonym jest, by rabuś mógł wyskoczyć oknem wychodzącym na podwórze, bo ono było w trzypiętrowej wysokości od

okna, żadnych nadto śladów nie ma na rozmiękłym od wilgoci terenie. Przypuszczalny rabuś miał czas wyjść spokojnie z mieszkania głównymi schodami, to dlaczego opłaciwszy swój rabunek zamordowaniem kobiety, nie uniósł łupu z biżuterii, futer, lecz pozostawił wszystko na miejscu tak, że żadnej rzeczy nie brakuje”. Wszystko to wskazywało raczej na imitację obrabowania mieszkania i że morderstwo zostało popełnione nie w celach rabunkowych. Dalej, rzeczoznawcy stwierdzili, że na drzwiach i zamkach mieszkania nie było zupełnie śladów włamania. Policja przeszukała dozorczynię budynku i służącą Olgi Riedlowej. Ustalono, że ostatni raz widziano ją około godziny w pół do 12 przed południem, gdy służącej wydawała gospodarskie dyspozycje. Obydwie stwierdziły też, że Riedlowie do swego mieszkania nikogo nie wpuszczali, zatem trudno sobie wyobrazić, by w tym dniu właśnie śp. denatka wpuściła do mieszkania jakiegoś rabusia. Ponadto nie słyszano w kamienicy żadnego krzyku, ani wołania o pomoc, mimo, że drzwi balkonowe mieszkania Riedlów były otwarte.

Dziennikarz „Wiek Nowego” podsumował, że nikt nie może dać odpowiedzi co to było: tajemnicze morderstwo czy dramat rodzinny? Dalej „Wiek Nowy” pisał: „Śledztwo szczegółowe zwróciło uwagę na jeden fakt, że jeżeli się przyjmie wypadek morderstwa, nie noszą zwłoki śladów żadnego gwałtu ani walki. Z drugiej zaś strony zwłoki samobójców przez powieszenie mają zawsze charakterystyczne znamiona: zniekształconą twarz, wiszący język, wydłużoną szyję itd. Tego wszystkiego nie można było w tym wypadku zauważyć. Policja rozbiera więc kolejno każdy z tych faktów, bada je, ocenia i wysnuwa wnioski, czekając na wyniki sekcji zwłok, która dla przebiegu dalszego śledztwa i wykrycia ewentualnego sprawcy morderstwa, ma niezmierne znaczenie”.

Dziennikarz „Wiek Nowego” snuł na łamach czasopisma swoją wersję wydarzenia (czy może też ktoś w policji anonimowo wyraził swoje zdanie). Według dziennikarza było to jednak morderstwo. Nieznany sprawca dostał się do mieszkania frontowymi drzwiami (ale dlaczego Olga Riedlowa odtworzyła jemu drzwi?). Dalej morderca dokonał swego czynu w ten sposób, że najpierw zakneblował usta swej ofierze, zdaje się udusił ją, poczem na sznurze powiesił w pokoju sypialnym na haku lampy elektrycznej. Sznur znalazł w szafce w przedpokoju. Inny dziennik lwowski przypuszczał, że wszystko wyglądało inaczej, mianowicie denatka Olga Riedlowa popełniła samobójstwo z przyczyn bliżej nie znanych, poczem mąż, który przyszedł z pracy, by uniknąć skandalu upozorował zamach morderczy i zainscenizował pozory rabunku w mieszkaniu przez przygotowanie dwu walizek rzeczy spakowanych rzekomo przez zbrodniarza. Jeżeli zaś ten fakt nie wytrzyma próby dalszego śledztwa i okaże się podczas sekcji zwłok, iż na ciele zmarłej są ślady gwałtu, wówczas ostre podejrzeń zwraca się przeciw mężowi zmarłej, o ile tenże nie wykaże swego alibi w chwili krytycznej. W tej sprawie śledztwo postanowiło niezwłocznie przesłuchać dyrektora Banku Krajowego Erlachera, celem stwierdzenia, czy Roman Riedl w krytycznej chwili bawił w biurze, czy też wychodził. Decydujące znaczenie miała sekcja zwłok. Na miejscu w mieszkaniu Riedlów lekarze sądowi mieli znaczne wątpliwości i nie mogli dojść do jednoznacznych wniosków.

# Pomysł na film „Lwów 1939”

Jeszcze na początku 2018 roku Fundacja Joachima Lelewela i redakcja „Kuriera Galicyjskiego” rozpoczęły prace nad fabularyzowanym filmem dokumentalnym o obronie Lwowa we wrześniu 1939 r.

KONSTANTY CZAWAGA

– Po filmie „Fatalny rozkaz. Grodno 1939” Fundacja Joachima Lelewela planowała stworzenie dwóch kolejnych części „trylogii” – „Lwów 1939” i „Wilno 1939” – powiedział dla Kuriera dr Piotr Kościński, prezes Fundacji Joachima Lelewela i pomysłodawca filmu. – Pandemia i wojna na Ukrainie zmieniły kolejność. „Fatalny rozkaz. Wilno 1939” już jest, a opowieść o obronie Lwowa zamierzamy stworzyć

wkrótce. Jak to zrobić, dyskutowaliśmy z Januszem Petelskim, który miał film reżyserować, a także z nieodżałowanym Mirkiem Rowickim, redaktorem naczelnym „Kuriera Galicyjskiego”. Najpierw potrzebne były choćby wstępne prace nad dokumentacją, stąd dokonaliśmy wizyty do Lwowa razem z Januszem Petelskim. Obejrzeliliśmy wtedy kluczowe miejsca: dawną siedzibę Dowództwa Okręgu Korpusu VI na pl. Bernardyńskim (dziś Soborna Płocza), gdzie urzędował generał Władysław Langner; sobór św. Jura, gdzie odbyło się ważne spotkanie generała z grekokatolickim metropolitą Andriem Szeptyckim, ulicę Gródecką (dziś Horodecka) gdzie stały polskie działa broniące Lwowa przed Niemcami, a także Winniki, a więc miejsce rozmów delegacji polskiej i sowieckiej.

Piotr Kościński zaznaczył, że pomysłodawcom filmu „Lwów 1939” udało się zdobyć patronaty – Urzędu ds. Kombatantów

i Osób Represjonowanych, a także „Rzeczpospolitej” i „Historii do Rzeczy” oraz rzeszowskich „Nowin”. Powstał trailer (zwia-  
stun), w którym Robert Moskwa świetnie grał generała Langnera. Jako ciekawostki warto powiedzieć, że gabinetem generała stał się pokój w prywatnym mieszkaniu; oficerów zagrali m.in. członkowie jednej z grup rekonstrukcyjnych. Intensywnie szukaliśmy pieniędzy... aż przyszedł koronawirus... Pandemia przeszła, ale wojna wydała się czymś nie do pokonania – jak realizować film, gdy nie można zapewnić bezpieczeństwa aktorom i ekipie? Stąd też zwróciliśmy się w kierunku Wilna. A że „Wilno 1939” udało się stworzyć, uznaliśmy, że czas na Lwów! Co prawda wojna trwa, ale miasto zagrożone jest głównie nocą, gdy zdjęcia na ulicach mogą (a nawet muszą) być kręcone w ciągu dnia – a więc wówczas, gdy jest (miejmy nadzieję) bezpiecznie. Wnętrza zaś można

znaleźć w Polsce, choćby w Warszawie. Ostatecznie, w naszym filmie Wilno było „grane” przez Latowicz (gdzie powstawało słynne „Ranczo”), Mińsk Mazowiecki oraz Wołomin...

– Głównym bohaterem ma być oczywiście generał Langner – mówił dalej Piotr Kościński. – Choć nie pominiemy takich postaci jak generał Franciszek Sikorski, formalny dowódca obrony miasta (zamordowany przez NKWD w podcharkowskich Piatichtkach) czy Stanisław Ostrowski, prezydent Lwowa (więziony przez Sowietów, wypuszczony po układzie Sikorski – Majski, później – prezydent RP na uchodźstwie). A także np. Wasyl Mudry, wicemarszałek Sejmu i lider największej ukraińskiej partii w II RP, UNDO.

Piotr Kościński zauważył, że do tej pory nie powstał żaden, znaczący materiał o dziesięciodniowej, skutecznej obronie Lwowa przed Niemcami, a potem i Sowietami – oraz o dramatycznym błędzie, jakim było poddanie miasta Sowietom – i związanym z tym tragicznym

losie polskich oficerów. O tym, jaki dramat przyniosła sowiecka okupacja lwowskim Polakom, o czym wiemy dobrze, ale i Ukraińcom – wielu działaczy wspomnianego UNDO trafiło do sowieckich więzień. Lwów bronił się wtedy dziesięć dni, od 10 do 22 września. Od zachodu nadeszli Niemcy, a potem od wschodu – Sowietci. Można było walczyć dalej, choć sytuacja stała się beznadziejna i porażka obrońców stała się nieuchronna. Dowodzący obroną generał Władysław Langner zdecydował o poddaniu miasta. Pytanie brzmiało: komu się poddać? Generał Langner poddał miasto Sowietom. Skutki tego były tragiczne: spośród tych oficerów, którzy poszli do niewoli, ocalał jedynie on sam. Chcemy to opowiedzieć, przedstawić dziesięć dni bardzo skutecznej obrony, pokazać los mieszkańców, również po zajęciu miasta przez Sowietów. Zainteresowanych współpracą prosimy o kontakt: [biuro@fundacjalelewela.pl](mailto:biuro@fundacjalelewela.pl). Zapraszamy też na <https://www.facebook.com/LWOW1939/>

# O filmie „Fatalny rozkaz. Wilno 1939”

Pakt Ribbentrop – Mołotow, podpisany w sierpniu 1939 r., przewidywał podział Europy Centralnej na „strefy interesów”. Polskie ziemie wschodnie, aż po Wisłę (co później zostało skorygowane – granicę ustawiono na Bugu) miały przapaść Związkowi Sowieckiemu. Jednak wbrew oczekiwaniom Niemiec, Moskwa się nie spieszyła.

– Stalin cały czas czekał – mówił w filmie „Fatalny rozkaz. Wilno 1939” prof. Miłkołaj Iwanow. – W odróżnieniu od Hitlera cholernie bał się wojny na dwa fronty. W tym samym czasie odbywały się bardzo ciężkie walki na Dalekim Wschodzie. 15 września podpisano porozumienie pokojowe z Japończykami. A więc Stalin miał rozwiązane ręce – dodał.

Ostatecznie Sowietci uderzyli 17 września przed świtem. Na Polskę ruszyły dwa fronty Armii Czerwonej: Białoruski i Ukraiński. Łącznie w ich skład wchodziło blisko 800 tysięcy żołnierzy, 5 tysięcy dział, 5 tysięcy czołgów i ponad 3 tysiące samolotów.

Front Białoruski działał na północy. Tam do obrony przygotowane były tylko dwa miasta: Wilno i Grodno. Działo się tak, choć jednostki stacjonujące tam w czasie pokoju jeszcze przed 1 września wyruszyły na zachód, do armii i grup operacyjnych tworzących do walki z Niemcami. Z kolei duża część oddziałów zapasowych, sformowanych później, została wysłana w kierunku Lwowa. Tworzono jednak kolejne oddziały zapasowe.

Na południu znaczącym siłom niemieckim opierał się Lwów – i to tylko on mógł walczyć z Armią Czerwoną, choć oczywiście stawianie oporu dwóm potężnym wrogom na raz było niestychanie trudne. Ostatecznie Lwów poddał się Sowietom, co okazało się tragicznym błędem, bo w efekcie polscy oficerowie z tego miasta zginęli w 1940 r. z rąk NKWD.

## Wilno: przygotowania do obrony

Wilno było przed wojną jednym z najsilniejszych ośrodków wojskowych w północno-wschodniej części Polski. We wrześniu 1939 r. znalazło się najpierw na głębokich tyłach wojny toczonych

z Niemcami, a potem, nieoczekiwanie stało się jednym z głównych celów sowieckiego ataku.

Miasto wchodziło organizacyjnie w skład Okręgu Korpusu nr III z siedzibą dowództwa w Grodnie, z gen. Bryg. Józefem Olszyną-Wilczyńskim na czele. Stacjonowała w nim I Dywizja Piechoty Legionów, część 5 pułku lotniczego (lotniska Porubank), dowództwo Wileńskiej Brygady Kawalerii i 4 pułk Ułanów Zaniemeńskich. Zgodnie z planem mobilizacyjnym IDP Leg. odeszła w rejon Różana i Ostawi Mazowieckiej, a Wileńska Brygada Kawalerii w okolice Piotrkowa Trybunalskiego. Eskadry bojowe 5 pułku lotniczego odleciały na lotniska Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew” i Armii „Modlin”. Po wybuchu wojny w mieście zmobilizowano 35 Dywizję Rezerwową, która 7 września transportem kolejowym dotarła do Lwowa.

Po wybuchu wojny dowództwo Obszaru Wazownego „Wilna” podjęło prace związane z przygotowaniem miasta do obrony. Nowym dowódcą Obszaru 12 września został ppłk Tadeusz Podwysocki, zarazem komendant wileńskiego garnizonu. 14 września do Wilna przybył zastępca dowódcy DOK nr III płk dypl. Jarosław Okulicz-Kazaryn, który przyjął dowództwo jako najstarszy stopniem oficer. Obaj byli przekonani, że miasto powinno podjąć obronę przed wkraczającymi wojskami sowieckimi.

W dniu 17 września, czyli w przeddzień sowieckiego ataku, w Wilnie znajdowało się około 14 tys. żołnierzy oraz ochotników, a więc tyle, ile liczyła dywizja piechoty – ale tylko około 6,5 tys. było uzbrojonych. W międzyczasie napływały jeszcze różne drobne poddziały, ale były one bardzo słabo wyszkolone, uzbrojone przeciwpancernymi 37 mm, kilkoma działami przeciwlotniczymi 40 mm, kilkudziesięcioma karabinami maszynowymi oraz improwizowanym pociągami pancernymi.

## Bitwa, która trwała jeden dzień.

### Fatalny rozkaz generała Olszyny-Wilczyńskiego.

We wczesnych godzinach rannych 18 września komandarm Michaił Kowalow wydał rozkazy dotyczące opanowania Wilna. Wobec problemów z zaopatrzeniem w paliwo z III Armii wydzielono 24 Dywizję Kawalerii wzmocnioną 22. i 25. Brygadą Pancerną z zadaniem uderzenia na miasto z północnego wschodu. Grupa ta miała około 500 pancernych wozów bojowych. 36 Dywizja wzmocniona 6 Brygadą Pancerną, dysponując około 300 wozami



bojowymi, otrzymała zadanie uderzenia z południowego wschodu.

Pierwsze pododdziały Armii Czerwonej dotarły do Wilna około 16.00. Obronę podzielono na trzy odcinki. Ociek wschodni złożony z dwóch batalionów piechoty, z części ośrodka zapasowego Wileńskiej Brygady Kawalerii i z drobniejszych oddziałów. Odcinek środkowy – południowo-wschodni osadziły dwa bataliony. Odcinek zachodni był drugorzędny i obsadzał go tylko jeden batalion z ośrodka zapasowego 1 Dywizji Piechoty Legionów.

Do pierwszego starcia doszło na odcinku wschodnim, na ulicy Płockiej. Tam stawił opór oddziałowi zwiadowczemu Sowietów pluton armat. Około godziny 17.00 przez odcinek południowo-wschodni podpułkownika Stanisława Szytejki przejechały bolszewickie czołgi i wjechały do miasta. Płk Szytejko zapytał dowództwo obrony, co ma robić.

Płk Okulicz-Kazaryn skontaktował się z gen. Olszyną-Wilczyńskim. Ten rozkazał: „W razie sowieckiego ataku na Wilno rozkazuję wycofanie na Litwę”. Okulicz odpowiedział, że „chciałby obroną zaznaczyć tylko pewien protest przed zajmowaniem siłą tego co nasze, żeby nie było, że oddajemy zupełnie bez walki”.

Generał odrzekł: „Dziękuję za piękny zamiar zamanifestowania obrony... poddaję jednak pod rozważenie tę decyzję, wobec realnej groźby zniszczenia miasta i jego mieszkańców”. Ta decyzja Okulicza wywołała ostre protesty ze strony części oficerów w Wilnie.

W kierunku wojsk sowieckich wjechał ppłk Tadeusz Podwysocki – miał zbadać zamiary przeciwnika, został jednak ostrzelany i zavrócił. Tymczasem do

Wilna docierały oddziały sowieckie. Po stronie polskiej walczyła część wojsk. – Kto nie chciał walczyć, to się wycofywał – mówi Wiktor Cygan z Instytutu Piłsudskiego. – Nieskoordynowane walki trwały praktycznie przez całą godzinę wieczorną i godziny nocne z 18 na 19 września. Ostatecznie oddziały polskie zaczęły wycofywać się przez Most Zielony i Most Zwierzyniecki na północną stronę Wilna – dodaje.

Część broniących Wilna pododdziałów przekroczyła granicę litewską. Inne toczyły jeszcze walki na pograniczu litewsko-polskim, przedostają się na Litwę później, bądź dostają się do niewoli sowieckiej. Niektórzy obrońcy miasta wrócili do rodzinnych domów, ale byli i tacy, którzy transportem kolejowym dotarli do Grodna, biorąc udział w jego obronie.

## Jak powstał film

Inicjatorem powstania filmu o obronie Wilna we wrześniu 1939 r. był szef Wilnoteki, Walenty Wojniłło. Szefem Fundacji Joachima Lelewela powiedział: nakreślił dokument o obronie Grodna, czas na Wilno! Od pomysłu do jego realizacji minęło trochę czasu, konieczne było bowiem napisanie scenariusza oraz pozyskanie pieniędzy. Nad scenariuszem pracowali Janusz Petelski – przyszły reżyser oraz Piotr Kościński – prezes Fundacji Joachima Lelewela i przyszły producent. Z pieniędzmi było trudno. Na szczęście powodzeniem zakończyły się rozmowy z TVP Historia. Ostatecznie, koproducentem została Telewizja Polska, ale otrzymane od niej środki nie wystarczyły na wszystko.

Konieczne było szukanie innych ofiarodawców. Był rok 2023, a więc rok

wyborczy, wszyscy byli raczej zainteresowani wyborami niż produkcją filmową. Ostatecznie, udało się otrzymać środki z Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych (dzięki współpracy z Fundacją Pomoc Polakom na Wschodzie), z Centralnej Biblioteki Wojskowej im. Józefa Piłsudskiego w Warszawie oraz Fundacji PGE. Udało się też zebrać pieniądze przez crowdfunding na platformie zrzutka.pl. No i część prac przy filmie wykonana została bardzo tanio lub nawet za darmo. Bez tego nic by się nie udało.

To oczywiste, że część zdjęć musiała powstać w Wilnie. Tu bardzo pomógł Wileński Klub Rekonstrukcji Historycznej Garnizon Nowa Wilejka. W Ostrej Bramie zdjęcia robiliśmy o świcie, by nie pojawili się zbyt liczni przechodnie we współczesnych ubraniach. Przy Rossie omal nie doszło do wypadku – kierowca autobusu miejskiego tak zapatrzył się na grupę rekonstruktorów w polskich mundurach, że niemal wpadł na mur... A przyjechali też rekonstruktorzy z Polski – z Grajewa, odwiedzający tam 9 Pułk Szturmców Konnych, a także z Osowca – w mundurach Korpusu Ochrony Pogranicza. Niełatwo było wnieść „worki z piaskiem (faktycznie z trocinami...) na Górę Trzech Krzyży, gdzie dla potrzeb filmu utworzono „stanowisko przeciwlotnicze”, na którym stanęły dwa karabiny maszynowe.

Podwileńskie Jodiszki odtwarzały „wioskę po litewskiej stronie granicy”, dokąd trafili internowani polscy żołnierzy. Wcześniej musieli jednak przez tę granicę przejść – przejście graniczne powstało na nieodległej drodze polnej.

W Polsce sceny do filmu kręcone było w Latowiczu, znanym w serialu „Ranczo” – tu pomogli rekonstruktorzy z Mińska Mazowieckiego oraz m.in. z grupy Kalina Krasnaja. W samym Mińsku kręcono sztab obrony Wilna (w pięknym Muzeum 7 Pułku Ułanów – Oddział Muzeum Ziemi Mińskiej). Inne zdjęcia powstawały w Muzeum Nałkowskich w Wołominie, nagrywani też byli zarówno w Warszawie jak i w Wilnie.

A potem była kolaudacja – uwagi ze strony TVP Historia – poprawki i wreszcie premiera w Warszawie, potem w Wilnie. I premiera telewizyjna, najpierw w TVP Historia, a potem w wersji białoruskiej w Betsacie.

WEDŁUG MATERIAŁÓW FUNDACJI  
JOACHIMA LELEWELA

# „Kurier Lwowski” pisał w lutym 1926

Od tego roku „Kurier Lwowski” zaczął ukazywać się z podtytułem „Pismo demokratycznej inteligencji”, co nie oznacza, że zmieniło się nastawienie pisma, jego treść, układ artykułów. Pismo wydawano nakładem Nowej Spółki Wydawniczej, redaktorem był Tadeusz Stroński. Drukowano je w drukarni Polskiej we Lwowie przy ul. Chorążczyzna 17.

OPRACOWAŁ  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

**D**ziwna informacja ukazała się na pierwszej stronie jednego z pierwszych lutych numerów:

## P. poseł pułk. Mączyński mobilizuje faszystów warszawskich

W ubiegłą niedzielę zmobilizował poseł pułkownik Mączyński na „forcie szczęśliwieckim” dowódców Straży Narodowej. Co na to władze państwowe?

Pułkownik Mączyński wydał rozkaz mobilizacyjny (!!) i zorganizował pogotowie bojowe złożone z oddziałów okręgowych, po 25 osób, z których 5 osób patrolowało Warszawę zaś 20 pozostało w rezerwie. Jednocześnie S.S.S. dokonało rejestracji swych członków oraz taką samą rejestrację zarządziły okręgi Straży Narodowych.

Wszystko to jest jawną mobilizacją faszystowską w Warszawie.

Walka z alkoholizmem czy prohibicja – to walka z wiatrakami. Jednak we Lwowie obrał się zjazd antyalkoholowy

## Święto walki z alkoholizmem

2 lutego. Święto dzisiejsze jest – o czym mało komu wiadomo – „dniem wstrzemięźliwości i ofiary”, dniem zwalczania alkoholizmu. Odbijają się wykłady na temat zgubnych skutków alkoholu, wiece i zbiórki na walkę z tym największym, chociaż bynajmniej, nie znienawidzonym nałogiem ludzkości.

Ale – nie u nas.

Zdecydowaną wojnę wypowiedziało alkoholizmowi społeczeństwo dzielnic, najbardziej może ze wszystkich ziem polskich zatrutych nałogiem pijanstwa: Wielkopolski i Górnego Śląska. Bynajmniej nie potrzebne świadectwo daje Poznaniowi i Katowicom widok nazbyt wesołych, a nawet zataczających się obywateli na ulicach o każdej porze dnia i nocy. Ale opinię tę rehabilituje nieco reakcja, jaka budzi się w zdrowo myślących warstwach ludności.

Zorganizowano tam szereg związków abstynenckich – we wrześniu ubiegłego roku zwołano kongres przeciwalkoholowy, na którym wskazano pracę zapobiegawczą jako najskuteczniejszy sposób agitacji i domagają się wprowadzenia obowiązkowej nauki o alkoholologii na wszystkich szczeblach



GRONO PEDAGOGICZNE OMAWIA ZASADY USTAWY JĘZYKOWEJ Z 31 MARCA 1925 R.

nauczania oraz przestrzegania ustawy przeciwalkoholowej.

A szkoda, że o tej bołaczce społecznej tak mało się u nas mówi i myśli. Natura polska wielce jest skłonna do omamiania się, oształtowania zarówno marzeniami i złudzeniami jak materialnymi środkami podniecającymi, a nieskora do walki z własnymi słabościami. – „Przepiliśmy Polskę za Sasów” – głosi odezwa wydana przez wspomniany kongres – bo zatraciliśmy w kieliszku zdrowe poczucie rzeczywistości. Tak po pijanemu rządaliśmy się dotąd w Polsce zmartwychwstałej.

Święta, choć gorzka prawda! – powie zapewne niejednen

z czytelników... i pójdzie „zalać robaka” wódką już nie z kieliszka, ale z filiżanki, bo święto!

W Polskim Radiu obecnie podaje się informacje o czystości powietrza w poszczególnych miastach w Polsce. A o czystości powietrza we Lwowie mówiono już w lutym 1926 r.

## Skład powietrza wielkowiejskiego

Jeżeli pominąć niezliczone wypełniające powietrze cząstki kurzu, składają się opary wielkowiejskie z gazów, które mają swe źródło w paleniskach, wydechane są przez ludzi

i zwierzęta i wytwarzają się z rozkładowych procesów materii. Znała jest niszcząca działalność tych gazów w odniesieniu do domów. Chemicy nieraz już starali się ustalić cyfrowo stosunek zawartości kwasów, sadzy, dymu i kurzu miast przemysłowych.

O ile chodzi o kwasy, mierzą chemicy zawartość w wodzie deszczowej. Tu znajdują się nie tylko kwasy, splukane przez wodę deszczową, lecz często opadają do wody także tzw. suche kwasy. Suchy ten kwas powstaje najczęściej z zepsutych naczyń cynkowych. Równocześnie ze stwierdzeniem

zawartości kwasu ustalają też zawartość sadzy i kurzu, które opadają na ziemię, jako też cząstki węgla. Na metrze kwadratowym stwierdzono przeciętnie 33.38 gramów sadzy. Na 100 cm. sześć. wody deszczowej stwierdzono też 0,0015 gramów chloru. Stąd tłumaczy się niszcząca działalność chemiczna przepojonego kwasami powietrza wielkowiejskiego.

Lwowska galeria sztuki znana jest ze swych bogatych zbiorów. W lutym 1926 r. otwarto wystawę prac znanych we Lwowie malarzy, którą opisuje Artur Schroeder w notatce „Niezwyczajna wystawa”.

W słowach najgorętszych trzeba podnieść zasługę naszego Towarz. Przyj. Sztuk Pięknych, które obdarzyło nas wystawą tak wartościową i tak niezwykle piękną jak ta, której otwarcie odbyło się w ubiegłą niedzielę. Lwów po raz pierwszy od dawnych czasów ma obecnie rzadką sposobność ujżenia zbiorowego pokazu kapitalnych dzieł malarza Fałata, które zajęły trzy obszerne sale. Dla krytyków i znawców sale te to prawdziwa rozkosz dla oczu, doskonałe repertorium twórczości artysty, którego sztuka jest zawsze młoda, zawsze fascynująca i nieprzemijająca przynosząca wartości.

Dla szerszych zaś warstw wystawa obecna będzie prawdziwą rewelacją i ściągać je będzie mocą tej tajemniczej siły, której miano: wielkość twórcza. Ze ścian Tow. Przyj. Sztuk Pięknych bije piękno przyrody, na które oczy nam otwiera wielki artysta, każe je kochać i podziwiać – czar wręcz fenomenalnego w swej świeżości talentu i tę moc przekonywującą, którą nastawia nasz kąt widzenia w ten sposób, iż patrzymy istotnie oczyma twórcy i wnikamy w świat jego artystycznych wizji.

Wystawa J. Fałata, którą dyrekcja Tow. urządziła, w miarę swych środków pięknie i stosownie powinna zainteresować cały intelektualny Lwów – powinno się na nią prowadzić naszą młodzież szkolną, zachęcać do zwiedzenia jej tych wszystkich, którzy jeszcze nie zdziczyli zupełnie i mają choćby słabe pretensje do kultury! Na taką sposobność długo będziemy czekali – aż do urzędnienia zbiorowej wystawy Malczewskiego, którą nasze z coraz większą ambicją pracujące Tow. Przyj. Sztuk Pięknych planują i o którą się stara.

Obok dzieł Fałata mieści ta wystawa zbiorowe pokazy prac Wygrywańskiego, Ruzamskiego i sale grafiki.

O wszystkim tem napiszemy jeszcze obszerniej – na razie notujemy fakt otwarcia takiej wystawy, która w ruchu artystycznym Lwowa powinna mieć dominujące znaczenie.

Redakcja „Kuriera Lwowskiego” wydawała nawet „**Bezpłatne bony dla chętnych odwiedzenia wystawy**”.



UROCZYSTOŚCI POGRZEBOWE BRYG. CZESŁAWA MACZYŃSKIEGO POD KOŚCIOŁEM ŚW. MARII MAGDALENY



PRAWOPL

CZY TAKIM POWIETRZEM MOŻNA ODDYCHAĆ?

„Kurjer Lwowski” który nie dla frazesu ma w swej dewizie, iż jest organem pracującej inteligencji, chce tej zubożałej, nadarmo tęskniącej do kulturalnych rozrywek inteligencji udostępnić źródła nauki i sztuki. Pierwszym takim krokiem w tej akcji są bezpłatnie bilety wstępu na wystawy w Towarz. Przyj. Sztuk Pięknych.

Obecnie w salonach tego Tow. mieści się wspaniała wystawa dzieł Mistrza Fałata, którą każdy kulturalny człowiek powinien zobaczyć.

Prenumeratorzy i Czytelnicy nasi fakt ten powitają zapewne z radością i w jak najszerszej mierze skorzystają i tej kulturalno-humanitarnej akcji „Kurjera”, z którą pierwsze występuje nasze pismo.

Jeden bon upoważnia do bezpłatnego zwiedzenia wystawy przez jedną osobę.

W październiku 2025 r. w Brzuchowicach pod Lwowem odbyła się konferencja organizacji polskich na Ukrainie. Jednym z pytań była ustawa o szkolnictwie. Tym czasem przed wojną...

#### Polskie „ustawy językowe” wzorem dla zagranicy

Dowiadujemy się, iż przedstawiciele mniejszości narodowościowych, zamieszkających w kilku państwach sąsiadujących z Polską, zwrócili się do jednego z działaczy polskich z prośbą o dostarczenie im tekstu ustaw językowych dla mniejszości narodowościowych w Polsce oraz odpowiednich przepisów wykonawczych. Przedstawiciele tych mniejszości, w ościennych państwach zamieszkałych, pragną ustawy te wziąć sobie jako wzór w formowaniu swych postulatów, gdyż uważają je za najdoskonalszy sposób wiodący do rozwiązania kwestii narodowościowej.

Pytanie to nurtuje ludzkość od zarania. Nie dały na nie odpowiedzi nawet nowoczesne roboty-łaziki. Co dopiero w 1926 r. – można było jedynie snuć hipotezy.

#### Czy Mars jest zamieszkany?

Znamienne obserwacje amerykańskiego badacza świadczą, że zagadkowy sąsiad ziemi nie przestaje być przedmiotem pracowitych badań astronomów, mimo, że nie są one już dziś dla ogółu umysłów taką sensacją, jak w czasie największego zbliżenia Marsa do Ziemi.

– Ówczesne obserwacje nie miały jeszcze odpowiedzi na tę elektryzującą zagadkę. Obecnie jednak Mars zaczyna być w Ameryce znowu przedmiotem zainteresowania z powodu bardzo doniosłych obserwacji dwóch uczonych, którzy dążą do rozstrzygnięcia zagadnienia, czy Mars jest zamieszkały przez istoty organiczne. Oczywiście środki, jakimi rozporządza nauka, nie pozwalają na obserwację życia tych istot, gdyż najsilniejsze nasze teleskopy są za słabe, by można przez nie zobaczyć nawet olbrzymie budowle i drapacze chmur, jeżeli one istnieją na Marsie.

Jednakże przez stwierdzenie warunków, umożliwiających życie organiczne, roślinne i zwierzęce, można ustalić przypuszczalnie co do zamieszkania Marsa przez istoty żyjące. Dwaj astronomowie amerykańscy, dr. Saint-John i dr. Adams prowadzą badania nad składnikami atmosfery Marsa, której istnienie zostało już poprzednio stwierdzone przez innych uczonych. Atmosfera bowiem stanowi dla ciał niebieskich pancierz, osłaniający je przed gwałtowną zmianą temperatury i przed zbyt gwałtownym promieniowaniem słonecznym i znacznym oziębieniem w nocy. Zatem atmosfera konieczną jest do utrzymania życia organicznego.

Saint-John i Adams odkryli, że atmosfera Marsa, podobna składem do ziemskiej, zawiera parę wodną w ilości piątej części tej, jaką posiada atmosfera Ziemi, oraz tlen w ilości 15 proc. zapasu na naszym globie. Wiemy zatem, że Mars posiada dwa najważniejsze warunki do bytu ludzi, zwierząt i roślin: wodę i powietrze. Badacze patrzą zatem na intrygującą planetę jako na drugą ziemię.

Niestety depresja dotykała nawet wojskowych. We Lwowie skończyło się to **Zamachem samobójczym sierżanta W. P.**

Wczoraj wieczorem w restauracji N. Frenka przy ul. Sapiechy 69 samobójstwo wystrzałem z rewolweru w okolicę serca popełnił sierżant korpusu kadetów Zygmunt Rozdół.

Siedział on przy szklance piwa w jednej z sal tej restauracji. W pewnym momencie huk wystrzału rewolwerowego zaalarmował innych gości oraz obsługę. O wypadku zawiadomiono natychmiast komendę miasta oraz pogotowie ratunkowe – które odwiozło samobójcę



HEŁMY POLICYJNE WZ. 1925R.

w beznadziejnym stanie do szpitala wojskowego.

Powód samobójstwa na razie nieznany. Śledztwo prowadzi żandarmeria wojskowa.

Tradycyjnie we Lwowie okres karnawałowy kończył „Bal prasy”. Oto anons tego balu:

Karnety na Bal Prasy, malowane i rysowane przez artystów-malarzy, będą niezawodnie budziły zachwyt pięknych uczestniczek tej najświetniejszej zabawy lwowskiego karnawału. Jedną z pierwszych pospieszyła z hojną ofiarą wierna Przyjaciółka Tow. Dziennikarzy Polskich z Krakowa, znakomita artystka-malarka p. Bronisława Rychter-Janowska, nadsyłając oprócz sześciu prześlicznych karnetów z widokami włoskimi i wewnętrznymi, jeden większy obraz do rozlosowania. Równocześnie brat jej, jeden z najwybitniejszych współczesnych malarzy polskich p. Stanisław Janowski nadesłał trzy bardzo piękne karnety. W najbliższych dniach pojawią się one w oknie wystawowym jednej z księgarni lwowskich, jako pierwsza serja karnetów na Bal Prasy, ofiarowanych przez artystów polskich na cel szlachetny: wspomnienia funduszu wdów i sierót po dziennikarzach polskich.

Interesujący jest felieton w rubryce „Mówią, że...”, gdzie autor, ukrywający się pod literami „rrr” przedstawia kontrowersyjne aktualności:

Ostatni „pomysł” warszawski: hełmy policyjne, o które tyle było wrzawy, okazały się już niepraktyczne. Przede wszystkim, już mniejsza o to, że są nieładne i krojem zupełnie nam obce, ale w dodatku są lichy wykonane i niewygodne. Okaże się to dopiero podczas upałów, kiedy będą rozpalone słońcem i uciskać głowę! Ale wtedy ktoś w stolicy wymyśli hełmy letnie, bo to przecież bardzo ważna sprawa i pieniądze mamy w bród. Mniejsza o nędzę urzędniczą, sprawy oświaty, to też nic gwałtownego, ale takie hełmy to przecież rzecz niezmiernie ważnej...

I tak bawimy się wesoło różnymi zbędnymi pomysłami, wydajemy na to sumy, kompromitujemy się przy tem, a pilna sprawa gruntownej reformy naszego bytu państwowego i naszej przyszłości nie posuwa się naprzód ani krok. Może jednak

znajdzie się ktoś w Warszawie, kto wymyśli wprawdzie nie hełmy, ale jakieś kaftany na naszych dygnitarzy, w które zaszywać się będzie nierobów, darmopensywników, łapowników itd. i ekspedjować się ich będzie gdzieś do domów poprawy. Ileby na tem zarobili dostawcy takich kaftanów? Bo dużo by ich potrzeba... ojd dużo.

I jeszcze co nieco o zmianach personalnych w lwowskiej policji. Ciekawe, czy pan komendant i inni naczelnicy też chodzą we wspomnianych hełmach...

#### Mianowania w policji lwowskiej

W dniu dzisiejszym na podstawie reskryptu ministerstwa spraw wewnętrznych inspektor pol. państw. Nowodworski objął kierownictwo komendy policji we Lwowie w miejsce usuniętego insp. Łukomskiego.

Zastępca komendanta w komendzie Lwów-miasto insp. dr. Torwiński objął stanowisko zastępcy komendanta policji okręgowej, zaś jego miejsce przy insp. Nowodworskim zajął nadkomisarz Bodnar. Wreszcie w miejsce nadkom. Bodnara kierownictwo komisariatu na dworc głównym objął nadkomisarz Kozakiewicz, dawniej kierownik ekspozytury śledczej we Lwowie.

Nieco humoru, inspirowanego niedawnym Konkursem Chopinowskim: **Wrażliwy pianista.**

Znany pianista Bülow koncertował pewnego razu w teatrze Broadway, przyczem przegrawszy początek jednego z punktów programu w niezwykle szybkim tempie, nie dograwszy go do końca, urwał nagle, kazał wejść robotnikom na podjum i przesunąć fortepian o jakieś 2 m. włąb.

Odtąd grał już znakomicie, w tempie należytym, ku zadowoleniu publiczności. Po koncercie zapytywano go o powód przesunięcia fortepianu, na co artysta oświadczył:

– Kiedy rozpocząłem grać kawałek, który musiałem przerwać, zauważyłem pewną damę, która wachlowała się. Jakże mogłem grać w takcie 6/8, skoro lady, która siedziała przedemną, wachlowała się w takcie dwuciłowym? Wykluczone!!

Zachowana została oryginalna pisownia

## Humor żydowski

### Do Wiednia i Buczacza

W 1919 roku przebywała w Galicji Wschodniej komisja amerykańsko-angielska, której zadaniem było rozstrzygnięcie spornych problemów terytorialnych. Jeden z członków tej komisji spóźnił się na pociąg odchodzący z Dworca Głównego we Lwowie, więc bez zastanowienia wszedł do następnego, odchodzącego z tego samego peronu. A w myśl teorii „ententa się nie myli” nikogo nie raczył spytać o kierunek jazdy pociągu.

Naprzeciwko obcokrajowca siedzi pan Mechel, który szybko zorientował się, że ma przed sobą członka owej komisji. Pyta więc uprzejmie:

– Przepraszam, dokąd pan entant jedzie?

– Do Wiednia – pada suchym tonem wypowiedziana odpowiedź.

Chwila ciszy. Pan Mechel, nie bardzo wiedząc, czy dobrze usłyszał, zapytuje ponownie:

– Do samego Wiednia?

– Do Wiednia – w podobnym tonie odpowiada cudzoziemiec.

Pan Mechel uśmiecha się szeroko.

– Oj, panie entant! Ja już dużo rzeczy na świecie widział! Ja nawet widział, jak sam kaiser Wilhelm splajtował z całym swoim intersem i kaiser Franciszek Józef także... Ale tego ja jeszcze nie widział, żeby w jednym pociągu na jednej ławce jechało się do Wiednia, a na drugiej w zupełnie przeciwnym kierunku, do Buczacza...

### W drugiej klasie

W pociągu jadącym z Przemyśla do Lwowa siedzą w wagonie drugiej klasy pan Mardochaj i pan Kohen. Ten pierwszy pali cygaro, co nie podoba się drugiemu.

– Panie Mardochaj – powiada pan Kohen – ja pana usilnie proszę, aby pan przestał palić to swoje śmierdzące cygaro...

– Dlaczego mam przestać, przecież to nie jest wagon dla niepalących?

– Ale ja pana proszę, aby pan przestał...

– A ja nie przestane.

– Zobaczmy...

Wchodzi akurat konduktor. Pan Kohen powiada do niego:

– Panie konduktorze, ten pasażer pali wyjątkowo śmierdzące cygaro, a w dodatku nie ma nawet biletu drugiej klasy, tylko trzeciej.

Konduktor sprawdził bilet i energicznie wyprosił pana Mardochaja z przedziału i wagonu. Pan Kohen odetchnął.

Na dworcu głównym we Lwowie pan Kohen wysiada i widzi, że przy jego wagonie stoi już pan Mardochaj.

– Panie Kohen – powiada niefortunny palacz cygara – ja panu daruję to, że pan mi zabronił palić cygaro, a nawet daruję panu to, że kazał mnie pan wyrzucić z wagonu. Powiedz mi pan tylko, skąd pan wiedział, że ja mam bilet trzeciej klasy, a nie drugiej?

– Jak to, skąd wiedziałem? Przecież z kieszeni pańskiej kamizelki wystawał brązowy, a nie zielony bilet; ja miałem taki sam...

### Kawior

Pan Salomon wracał z Rosji do Galicji i miał ze sobą małą beczułkę kawioru. Współpasażerowie zwrócili mu jednak uwagę, że celnicy nie przepuszczają kawioru i może nie tylko zapłacić za kontrabandę, ale i znaleźć się w areszcie. Pan Salomon przestraszył się i zanim pociąg dojechał do granicy, wyrzucił beczułkę przez okno.

Beczulkę tę znalazł następnego dnia jakiś chłop i zaniósł ją do domu. Otworzył, spróbował, skrzywił się i uznał, że jest to jakiś, bliżej mu nie znany smar do wozów. Wysmarował więc wszystkie koła swego wozu tym dziwnym smarowidłem, ale gdy nazajutrz chciał jechać nim do miasta, zaczęły się dziać dziwne rzeczy: koła strasznie skrzypiały, a dyszel ciągle podnosił się do góry...

JANUSZ WASYLKOWSKI  
OBYŚ ŻYŁ W CIEKAWYCH CZASACH

# Legendy starego Stanisławowa (cz. 121)

IWAN BONDAREW

## Zawiłości transliteracji

Iwano-Frankiowsk poży-  
cjonuje się jako miasto tury-  
styczne, a turyści zazwyczaj  
zatrzymują się w hotelach. Naj-  
większym hotelem w mieście  
jest hotel „Nadija” stojący w sa-  
mym centrum miasta, o kilka-  
set metrów od dworca. Ma ja-  
skrawo wymalowaną fasadę  
i widoczny jest z daleka.

Wielka liczba ludzi przecho-  
dzi obok niego przez plac Iwana  
Franki, lub stoi na przystanku  
naprzeciwko. Większość nie  
zauważa żadnych zmian w wy-  
stroju hotelu, ale one są.

Latem 2016 r. zamieniono  
logo hotelu. Jeżeli wcześniej był  
napis po ukraińsku – „Надія”,  
to teraz mamy łacińskimi li-  
terami „Nadiya” i wizerunek  
złotej kawki – „symbol Galicji  
i klucz otwierający gościnną  
duszę Iwano-Frankiwska” – jak  
podaje reklama hotelu.

Po co zmieniono logo? Ofi-  
cjalną przyczyną była adapta-  
cja dla turystów zza granicy,  
którzy lepiej przyswajają na-  
zwy pisane po łacinie. Bowiem  
wcześniej, czytając ukraińską  
wersję nazwy hotelu określali  
ją jako „HADIR”.

## Fachowa restauracja

Latem 2016 r. poprzedni szef  
miejskiego wydziału ochrony  
zabytków Igor Panczyszyn prze-  
chodząc ul. Czornowola zauwa-  
żył jakieś prace na dziedzińcu  
prawosławnej cerkwi. Świątynia  
mieściła się w starej budowli,  
więc pan Igor zainteresował  
się zawodowo pracami i pod-  
szedł bliżej. Kilku pracowników  
susząrką usuwało starą farbę  
z drewnianej zabudowy ganku.

Pańczyszyn zapytał:  
– Chłopacy od kogo jeste-  
ście? Z pracowni konserwator-  
skiej czy od firmy budowlanej?



HOTEL „NADIJA” Z LOGO PO ŁACINIE



PRAWOSŁAWNA CERKIEW NA UL. CZORNOWOLA

Pracownicy z dumą od-  
powiedzieli: – Panie, my od  
drzewa!

Trzeba przyznać, że swą ro-  
botę znali i restaurację wykona-  
li rzetelnie. Z czasem ta historia  
otrzymała swoje przedłużenie.  
W tym czasie obiekt zajmowała  
Ukraińska Cerkiew Prawosławna  
Moskiewskiego patriarcha-  
tu. Kiedyś było tam przedszkole  
i władze miasta postanowiły je  
przywrócić, bo wierni wybudow-  
wali nową wielką cerkiew przy

ul. Dowżenki. Odbył się sąd, któ-  
ry zobowiązał popów do zwol-  
nienia budynku.

Miało być przedszkole, ale  
wkrótce zaczęto tam budowę  
bloku mieszkalnego.

## Nieco o współczesnej sztuce

Ostatnimi czasami we Fran-  
kiowsku pojawiły się murale. Są  
to olbrzymie obrazy na murach,  
które artyści nazywają sztuką  
monumentalną. Niektórych  
murali społeczeństwo nie rozu-  
mie i nie akceptuje. Na tle tych  
olbrzymich współczesnych ob-  
razów mural, dekorujący ścianę  
przy ul. Belwederskiej wygląda  
na starą dobrą klasykę.

W sierpniu 2016 r. miejsco-  
wy artysta Roman Bonczuk  
stworzył portret Iwana Fran-  
ki z okazji 160. rocznicy uro-  
dzin poety. Pod wizerunkiem  
Kamieniarza umieścił strofy  
z jego wiersza: „Jestem synem  
narodu, idącego w górę” i auto-  
graf poety. Właśnie z tego pod-  
pisu większość mieszkańców  
dowiedziała się, kogo przedsta-  
wia mural. Chodzi o to, że wi-  
zerunek poety znacznie różni  
się od tego, do którego ludzie  
byli przez lata przyzwyczajeni,  
a i do starych fotografii nie-  
podobny. Stąd mural otrzymał  
wśród mieszkańców inną na-  
zwę – „Młody Einstein”.

## Dzwonkowska pod płytką

Pewnego słonecznego wrze-  
śniowego dnia 2016 r. spotkałem  
na Skwerze pamięci Wołodymy-  
ra Barana. Siedział na ławeczce  
i grzał się w słońcu. Jest to jeden

z najstarszych mieszkańców  
miasta, który pamięta je jeszcze  
z polskich czasów i jest nieoce-  
nionym źródłem krajoznawczej  
informacji. Miał nastrój do roz-  
mowy i zaczął opowieść o sta-  
rym cmentarzu, na terenie któ-  
rego właśnie byliśmy. Jedno jego  
zdanie utkwiło mi w pamięci:

– Czy wie pan, że nagrobek  
Józefy Dzwonkowskiej, odno-  
wiony w naszych czasach, stoi  
nie tam, gdzie miałby być? Jeżeli  
chce pan, to pokażę, gdzie na-  
prawdę jest jej pochówek.

Józefa Dzwonkowska była  
panną, w której kochał się Iwan  
Franko i nawet zamierzał się  
z nią ożenić – niestety bezsku-  
tecznie. Jej postać wspomniana  
jest w wierszu „Trzykroć zja-  
wiała mi się miłość”, gdzie poeta  
określił ją jako „dumną księż-  
ną”. Zmarła w młodym wieku  
na gruźlicę, a jej nagrobek zo-  
stał zniszczony przy dewastacji  
cmentarza. W 2006 r. nagrobek  
odnowiono z okazji jubileuszu  
150-lecia urodzin Iwana Franki.

Naturalnie zainteresowało  
mnie to. Przeszliśmy obok współ-  
czesnego nagrobka z czarnego  
granitu i poszliśmy dalej, gdzie  
dróżka się rozwidła. Pan Woło-  
dymyr szedł dróżką, wiodącą do  
wyjścia ze skweru na ul. Simkajła  
i stanął za około trzy metry.

– Dzwonkowska spoczywa tu,  
bliżej lewej strony dróżki – rzekł.

– Dobrze pamiętam to miejsce, bo  
wiele razy je mijałem, gdy cho-  
dziłem na randki z dziewczyną,  
która mieszkała na sąsiedniej ul.



MURAL NA BELWEDERSKIEJ

Bandery. Była to potężna pły-  
ta z szarego piaskowca, która  
ze starości zapadła się w zie-  
mię. Oprócz Józefy spoczywały  
tu jej matka i chyba siostra. Gdy  
na początku lat 1980. cmentarz  
niszczono, koparkami zniszczo-  
no wszystkie nagrobki, ale ko-  
ści nikt nie ruszał. Otóż, prochy  
Dzwonkowskiej nadal spoczy-  
wają w tym miejscu – pod płyt-  
kami dróżki.

## Tablica pod deską

W okresie międzywojennym  
cukiernia stanisławowskiego  
cukiernika Wołodymyra Skru-  
ta była niezwykle popularna.  
Dziś we Frankiowsku mieszka  
jego syn, też Wołodymyr. Pod-  
czas rozmowy Skrut-junior  
opowiedział mi interesująca  
historię.

– Zna pan pewnie ten wy-  
soki gmach na początkach ul.  
Grunwaldzkiej – stwierdził. –  
Na jego ścianie jest niewielki  
kawalek sklejkki – po lewej od  
bocznego prawego okna na par-  
terze. Ojciec opowiadał mi, że  
za Polski była tam jakaś tablica  
pamiątkowa. Gdy przyszli so-  
wieci, którzy niszczyli wszyst-  
ko co polskie, mieszkańcy bu-  
dynku zastanili tablicę sklejką.  
Na pewno jest tam do dziś.

W grudniu 2016 r. specjalnie  
przespacerowałem się na Grun-  
waldzką. Faktycznie – na gma-  
chu nr 2 jest niewielka kwadra-  
towa sklejkka. Co pod nią może  
być? Ulica swoją nazwę otrzy-  
mała w 1910 r., gdy obchodzo-  
no 500-lecie bitwy pod Grun-  
waldem. Budynek stanął o wiele  
później – w okresie międzywo-  
jennym. Polacy czcili zwycię-  
stwo nad krzyżakami, więc cał-  
kiem możliwe, że udekorowali  
początek ulicy stosowną tablicą.  
Czy zachowała się do dziś – jest  
tylko jeden sposób to sprawdzić.



NAGROBEK RODZINY DZWONKOWSKICH



KAMIENICA NA UL. GRUNWALDZKIEJ

# Groby powstańców styczniowych na Cmentarzu Łyczakowskim (cz. 9)

Wielu z powstańców styczniowych, osiadłych po upadku powstania we Lwowie, było aktywnymi działaczami społecznymi. Inni z sukcesem działali w różnych zawodach. Byli wśród nich znani artyści teatralni, architekci, naukowcy, przedsiębiorcy. W dobie autonomii galicyjskiej i samorządu miasta Lwowa zjawily się dla nich możliwości politycznego i kulturalnego działania na rzecz rozwoju sprawy narodowej, również rozwoju ich talentów i umiejętności, możliwości kariery politycznej tak na forum całego państwa Austro-Węgierskiego, jak i we władzach samorządowych.

TEKST I ZDJĘCIE  
JURIJ SMIRNOW

**N**a przykład, w powstaniu styczniowym brali udział przyszy arcybiskup ks. Julian Kułowski, lwowski metropolita greckokatolicki, przyszy prezydenci naszego miasta Michał Michalski i Stanisław Ciuchciński (1841–1916), który walczył w szeregach strzelców pułkownika Leona Yanga. Po powstaniu Stanisław Ciuchciński osiadł we Lwowie, gdzie otworzył warsztat blacharski, przekształcony następnie w firmę brązowniczą. Wybrany na posła do Sejmu Galicyjskiego, a później na prezydenta miasta Lwowa, położył wielkie zasługi w rozbudowie miasta.

Michał Michalski (1847–1907) urodził się we Lwowie w rodzinie rzemieślniczej. W 1863 roku 16-letni wówczas Michał zgłosił się na ochotnika do oddziału żuawów śmierci pułkownika Wojciecha hr. Komorowskiego. O bitwach stoczonych przez oddział W. Komorowskiego z wojskami rosyjskimi na Lubelszczyźnie i na Wołyniu pisaliśmy w „Nowym Kurjerze Galicyjskim” (nr 17, 16–25. 09. 2025). Po bitwie pod Poryckiem pułk Wojciecha Komorowskiego wycofał się

w stronę granicy austriackiej. Tuż nad granicą doszło do nowego starcia, ale oddział zdołał przejść granicę. Po powrocie do Galicji Michał Michalski został aresztowany przez władze austriackie. Po zwolnieniu młody człowiek kontynuował naukę zawodu kowalskiego i w 1873 roku jako mistrz kowalski otworzył we Lwowie własny zakład. W tych latach Michał Michalski brał aktywny udział w sprawach publicznych, aktywnie działał w licznych stowarzyszeniach patriotycznych, między innymi w Towarzystwie Strzeleckim i w Towarzystwie Wzajemnej Pomocy Uczestników Powstania z roku 1863/1864. W 1880 roku został wybrany do lwowskiej Rady Miejskiej i aktywnie działał w sprawach rozwoju miasta i jego infrastruktury. W 1889 roku Michalski został wybrany do Sejmu Galicyjskiego i piastował ten mandat aż do śmierci, „pilnie pracując w komisjach. Był gorącym orędownikiem rodzinnego miasta”. W 1895 roku Michał Michalski został wiceprezydentem Lwowa i stanowisko to piastował przez 10 lat. Latem 1905 roku po ustąpieniu prezydenta Godzimira Małachowskiego ze stanowiska, był Michał Michalski jedynym liczącym się kandydatem. Otóż 7 lipca 1905 roku Rada Miejska wybrała go na urząd prezydenta miasta. Aktywną działalność Michalskiego na rzecz miasta przerwała niespodziewana śmierć w dniu 13 kwietnia 1907 roku. Pogrzb prezydenta miasta Lwowa Michała Michalskiego miał charakter wielkiej manifestacji narodowej. Pochowano Michała Michalskiego przy tzw. drugim rondzie Cmentarza Łyczakowskiego, na polu nr 1, obok innych zasłużonych dla sprawy narodowej powstańców i patriotów. Obok jego grobu są groby Juliana Kostantego Ordona, Marii Konopnickiej, Antoniego Durskiego, Stanisława Szczepanowskiego, Zygmunta Gorgolewskiego...

W dniu jego pogrzebu „Gazeta Lwowska” w nekrologu pisała: „Prawdziwy selfmade-man – jeden z owych, co to ani z soli, ani z roli urastali u nas, i – da Bóg – urastać nie przestaną ku pożytkowi i chlubie kraju. Michał Michalski rękami zarówno jak głową wybił się



POMNIK MICHAŁA MICHALSKIEGO

na wierzch i nigdy nie wstydził się tego, iż był rzemieślnikiem. Kowal z zawodu nie pozostał jednak umysłu odłogiem, a urodzona inteligencja pozwoliła mu brak wyższych stopni szkolnego wykształcenia wyrównać własnym staraniem. Miał przy tym bystrą intuicję, właściwą ludziom na własne siły zdaniem. Zawsze znajdował odpowiednią drogę. Wiódł go ponadto w labiryncie życia zapał gorący do sprawy publicznej. Młodego chłopaka rzucił on w szeregi walczące w roku 1863, a pochodnia tego zapału nie zgasła mimo wielu przejść ciężkich i śmierć dopiero zdmuchnęła jej płomień. Głównym terenem działalności Michała Michalskiego było miasto Lwów. Tu rósł on od najniższych stopni poczynając, od radnego postępowal ku coraz wyższym szczeblom godności obywatelskich, aż w końcu gospodarzem grodu obwołany został. W Sejmie, gdzie zasiadał Michał Michalski jako poseł lwowski, był on gorącym orędownikiem miasta. Pilnie pracował w komisjach. Pamiętamy też o czysto ludzkich cnotach tej pięknej postaci”.

Krakowskie „Nowości ilustrowane” przypominały o powstańczych czynach przyszłego prezydenta Lwowa. W artykule

m.in. czytamy: „Tu we Lwowie Michał Michalski w roku 1846 ujrzał światło dzienne, tu spędził młodość jako terminator rzemieślniczy, stąd – na pierwszą wieść o wybuchu powstania – ruszył w szeregi bojowników o wolność narodu i jako szeregowiec Żuawów walczył w oddziale Wojciecha Komorowskiego pod komendą kapitała Fiszera. Tu w roku 1873 został majstrem kowalskim, a wnet potem otrzymał obywatelstwo i mieszczaństwo. Jako młody, pełen energii mieszczanin, pełen najszczerzej chęci służenia rodzinemu miastu, wszedł w roku 1880 po raz pierwszy w skład Rady Miejskiej. I od tam posuwał się szybko naprzód. W 1889 roku został wybrany I. delegatem, w roku 1896 – drugim wiceprezydentem, a trzy lata później pierwszym. A odznaczenia te zawdzięczał tylko swej własnej inteligencji, tylko swej żelaznej wytrwałości i pracowitości, wspartej gorącą, serdeczną miłością do Lwowa. Te zalety powołały go w roku 1905 na stanowisko prezydenta miasta”.

Michał Michalski aktywnie działał także w Towarzystwie wzajemnej pomocy uczestników powstania z r. 1863/1864. Lwowski wydział Towarzystwa

postanowił wziąć udział w pogrzebie Michała Michalskiego z własnym sztandarem i wysłał do wdowy po prezydencie pismo kondolencyjne następującej treści: „Jaśnie Wielmożna Pani. Cios, który dotknął J.W.P. okrył żałobą nie tylko stolicę, ale cały kraj. Wydział Towarzystwa wzajemnej pomocy uczestników powstania z r. 1863/1864 ma podwójny powód do żałoby, bo śp. mąż J.W.P. przez całe swoje życie był wierny tym zasadom, za które walczył w roku 1863/1864. Reprezentacja miasta Lwowa hojnie wspierała cele naszego Towarzystwa, ale lwia część zasługi w tym względzie ponosił nieodżałowanej pamięci prezydent miasta. Wydział Towarzystwa wzajemnej pomocy uczestników powstania z r. 1863/1864 głęboko odczuwa stratę, którą stolica i cały kraj poniósł przez śmierć męża J.W.P. i niniejszym wyraża głęboką boleść”.

Z inicjatywy rady miejskiej na grobie Michała Michalskiego już w 1908 roku ustawiono monumentalny pomnik. Projekt pomnika opracował Tadeusz Błotnicki, znany lwowski artysta rzeźbiarz. Na wysokim kamiennym piedestale ustawiono odlane w brązu popiersie Michalskiego z insygniami prezydenckimi. Piedestał zdobi herb miasta Lwowa i napis: „M. Michalski 29. IX. 1846 – 18. IV. 1907 kowal, żołnierz narodowy 1863. Radny m. Lwowa 1880–1907. Poseł na Sejm 1889–1907. Prezydent miasta 1905–1907. Znakomitemu obywatelowi Lwów”.

1 listopada 1908 roku pomnik został uroczystie poświęcony i odsłonięty w obecności tłumów publiczności, radnych miasta Lwowa, duchowieństwa. Michał Michalski był aktywnym członkiem i przez wiele lat prezesem Towarzystwa Strzeleckiego, które po śmierci swego zasłużonego członka postanowiło ustawić jego popiersie w siedzibie Towarzystwa przy ulicy Kurkowej. Odlane w brązu popiersie w 1909 roku wykonał profesor Antoni Popiel, znany rzeźbiarz, autor pomników Adama Mickiewicza we Lwowie i Tadeusza Kościuszki w Waszyngtonie. Popiersie Michalskiego ustawiono na sali balowej słynnego pałacyku Towarzystwa.

## Kompleksowe szkolenie wojskowe ukraińskich żołnierzy w Polsce

W Polsce realizowane jest specjalistyczne szkolenie żołnierzy Sił Zbrojnych Ukrainy w ramach modułu CAT C. Program ma wyraźnie praktyczny charakter i koncentruje się na bezpośrednim zwiększeniu przeżywalności żołnierzy oraz skuteczności ich działań bojowych w warunkach pola walki.

Szkolenie obejmuje kluczowe obszary współczesnych działań militarnych. Istotnym elementem jest szkolenie ogniowe, podczas którego uczestnicy doskonalą techniki strzelania dynamicznego oraz prowadzenia ognia w różnicowanych warunkach taktycznych i realistycznych scenariuszach bojowych.

Równie ważną częścią programu jest trening inżynieryjno-saperski. Żołnierze

zdobywają wiedzę i praktyczne umiejętności w zakresie bezpiecznej obsługi środków pirotechnicznych, a także procedur związanych z minowaniem i rozminowywaniem terenu, co ma kluczowe znaczenie dla bezpieczeństwa oddziałów w strefach działań zbrojnych.

Duży nacisk położono także na medycynę pola walki. Intensywne ćwiczenia obejmują ratownictwo medyczne pod

ostrzałem, szybkie udzielanie pomocy ranionym oraz ich stabilizację bezpośrednio na polu walki. Są to umiejętności, które często decydują o życiu żołnierzy.

Program szkoleniowy uzupełniają zajęcia z obsługi sprzętu technicznego, w ramach których uczestnicy uczą się eksploatacji oraz wykonywania podstawowych napraw przekazanego uzbrojenia i pojazdów wojskowych.

Szkolenie realizowane jest przy udziale 11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej we współpracy z Ministerstwem Obrony Narodowej RP i stanowi kolejny element wsparcia szkoleniowego udzielanego Ukrainie przez Polskę.

ŹRÓDŁO: NA PODSTAWIE SZTAB  
GENERALNY WP

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

**Archidiecezja lwowska**  
**Lwów**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)  
**Lwów**, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci); 17:00  
**Lwów**, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30  
**Lwów**, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00  
**Lwów – Sichów**, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 13:00  
**Lwów – Zboiska**, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00  
**Lwów – Sokolniki**, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00  
**Lwów – Brzuchowice**, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00  
**Lwów – Rzęsna**, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – godz. 9:00  
**Winniki**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00  
**Gródek Jagielloński**, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00  
**Szczerczec**, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00  
**Siemianówka**, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00  
**Nawaria**, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00  
**Domażyr**, kościół pw. NSPJ – godz. 11:00  
**Dybianka**, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30  
**Mościska**, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00  
**Mościska**, sanktuarium MBNP godz. 8:00, 10:00, 17:00  
**Mościska-Zakościele**, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)  
**Strzelczyńska**, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00  
**Kołomyja**, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00  
**Szeginie**, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00  
**Balice**, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30  
**Brody**, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

**Pnikut**, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)  
**Kamionka Strumiłowa**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00  
**Bóbrka**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00  
**Kurowice**, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30  
**Przemysłany**, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00  
**Dąbrówka**, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:30  
**Dolina**, kościół pw. Narodzenie Najświętszej Maryi Panny – 11:00  
**Nowe Miasto**, kościół pw. św. Marcina – godz. 11:00  
**Sąsiadowice**, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00  
**Stryj**, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 12:00; 18:00  
**Krysowice**, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)  
**Trzcieniec**, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00  
**Sambor**, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)  
**Stary Sambor**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00  
**Skalat**, kościół pw. św. Anny – godz. 9:00; 11:00  
**Błozew**, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 12:30; 17:00  
**Czyżki** (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00  
**Dobromil**, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00  
**Iwano-Frankiwnsk** (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00  
**Czerniowce**, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00  
**Piotrowce Dolne**, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00  
**Drohobycz**, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00  
**Złoczów**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00  
**Żółkiew**, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00  
**Kosów**, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00  
**Kałusz**, kościół pw. św. Walentego – godz. 10:30  
**Tarnopol**, kościół pw. Bożego Miłosierdzia – godz. 8:30

**Truskawiec**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00  
**Borysław**, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00  
**Krzemieniec**, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00  
**Czortków**, kościół pw. św. Stanisława bpa i Męczennika – godz. 10:00  
**Diecezja łucka**  
**Łuck**, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30  
**Ostróg**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00  
**Równe**, kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 9:00

**Diecezja kamieniecko-podolska**  
**Kamieniec Podolski**, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30  
**Winnica**, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30  
**Gniewań**, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

**Diecezja kijowsko-żytomierska**  
**Kijów**, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00  
**Kijów**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45  
**Żytomierz**, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00  
**Czernihów**, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30  
**Diecezja odessko-symferopolska**  
**Odessa**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00  
**Odessa**, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00  
**Odessa**, kościół pw. św. Klemensa, papieża – godz. 8:00  
**Mikołajów**, kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00  
**Izmail**, kościół pw. Niepokalanego poczęcia NMP – godz. 8:30

**Diecezja charkowsko-zaporoska**  
**Charków**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00  
**Charków** (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00  
**Dnipro**, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30  
**Krzywy Róg**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.  
Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.  
EDWARD KUC, TEL.: 0665306908

Zespół pieśni i tańca „Weseli Lwowiacy”

Udziela indywidualnych konsultacji z tańca ludowego i towarzyskiego.  
Zgłoszenie telefoniczne pod nr tel.: 05905087433  
KIEROWNIK ZESPOŁU  
EDWARD SOSULSKI

Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Cytadelnej 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrze i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę. „Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach,

w których zatrzymał się czas belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennego Lwowa.  
Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.  
Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.  
Kontakt: +380506746784  
mail: kupollviv@ukr.net



Wyrazy głębokiego współczucia

dla Prezesa TKPZL  
Emila Legowicza  
z powodu odejścia do Pana  
Siostry

Śp. Janiny Legowicz



Zarząd Główny  
Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej



Wyrazy głębokiego współczucia

dla ks. Tadeusza Legowicza  
z powodu odejścia do wieczności  
Matki

Śp. Janiny Legowicz



Zarząd Główny  
Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej

Rosjanie przeprowadzili kolejny zmasowany atak na ukraińskie obiekty energetyczne

W nocy 3 lutego armia rosyjska wystrzeliła w kierunku Ukrainy pociski różnego typu, w tym balistyczne i manewrujące, a także drony.

Łącznie wojska radiotechniczne Sił Powietrznych Ukrainy odnotowały 521 pocisków różnego typu: 4 rakiety „Cyrkon”/„Onyks”, 32 rakiety balistyczne Iskander-M/S-300, 7 rakiet manewrujących Ch-22/Ch-32, 28 rakiet manewrujących Ch-101/Iskander-K oraz 450 szturmowych bezzałogowych statków powietrznych typu Szahed, Gerbera, Italmas oraz dronów innych typów z kierunków.

Według ukraińskich Sił Powietrznych, odnotowano 27 trafień pocisków i 31 dronów uderzeniowych w 27 lokalizacji, a także upadek fragmentów dronów w 17 lokalizacjach. Informacje o 6 rakietach są obecnie wyjaśniane.

Głównym celem jest infrastruktura energetyczna. Pod Kijowem – Trypolska Elektrownia Ciepła, stacja

elektroenergetyczna 750 kV, która łączy Rówieńską Elektrownię Jądrową z Kijowem i obwodami centralnymi. Jest ona uważana za kluczową dla zaopatrzenia stolicy w energię. Około godz. 9 rano kolejna rakietka została skierowana na pracowników, którzy naprawiali skutki nocnego ostrzału. W stolicy uszkodzone zostały wielopiętrowe budynki mieszkalne, magazyny, przedszkole, stacja benzynowa, samochody. Ucierpiały również elektrownie ciepłe w Ładyżynie w obwodzie winnickim, Prydniprowska w obwodzie dnipropropietrowskim oraz zasilająca Charków. Zniszczeń zaznały też obiekty energetyczne i cywilne w obwodzie odeskim. Wybuchy nastąpiły również w Zaporozu, Pawłogradzie, pod Czernihowem i Sumami.  
Wcześniej, 1 i 2 lutego Rosja dwukrotnie w ciągu jednego dnia atakowała przedsiębiorstwo węglowe w obwodzie dnipropropietrowskim. Operatorzy dronów celowo skierowali je na autobus przewożący górników, wskutek czego zginęło 12 osób, 16 zostało rannych, w tym 9 ciężko.

ŹRÓDŁO: LB.UA  
TELEGRAM, FACEBOOK

# Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie

Podajemy według czasu ukraińskiego



## Lwów, Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCidl611v95WQEDz7fDEz83A>

## Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: [radiozagranica.pl](http://radiozagranica.pl), bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: [radiolwow.org](http://radiolwow.org)

## Iwano-Frankiwnsk (dawny Stanisławów)

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premieri i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie [ckpide.eu](http://ckpide.eu), archiwum: [www.soundcloud.com/ckpide](http://www.soundcloud.com/ckpide)

## Winnica, Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: [slowopolskie.org/program-radiowy](http://slowopolskie.org/program-radiowy)

## Żytomierz, Radio Żytomyrska Chwyla

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owrużu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej Równe Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedzielę o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

## Polska Fala

wcześniej polski program radiowy rozrywkowo-informacyjny Towarzystwa Kultury Polskiej im. W. Reymonta w Równem. W tej chwili, to mała redakcja polskiego medium, która prowadzi portal informacyjny [rowne.pl.ua](http://rowne.pl.ua), strony w sieciach społecznościowych oraz dwa projekty radiowe „Polska Fala” - informujący o relacjach polsko-ukraińskich i promujący Polskę historyczną i współczesną - „Słuchaj tu Polska”. Oba programy są transmitowane na Radio Respect 92,3 FM w Równem i obwodzie Rówieńskim: Nd 20:10; Pn 15:10; Wt 05:00; Czt 05:00 Także „Polska Fala” leci na antenie Радио Ритм 90.9 w Równem co niedzieli o godz. 13:30 i 20:30 Nasze programy można posłuchać na Youtube oraz na platformie Spotify.

## Od 2010 r w dawnej kolebce polskości – Berdyczowie ukazują się audycje „Polskiego Radia Berdyczów”

Słuchaj „Polskiego Radia Berdyczów” online na stronie [www.radiopolska.org](http://www.radiopolska.org) „Polskie Radio Berdyczów” – tu bije serce Polaków na Wschodzie! Prezes i redaktor naczelny dr Jerzy Sokalski [www.radiopolska.org](http://www.radiopolska.org)

# Szukamy informacji

Droży Czytelnicy!

Powstaje film dokumentalny o Stefanii „Fulli” Horak – polskiej mistyczce i łączniczce Armii Krajowej, absolwentce Uniwersytetu Lwowskiego.

Stefania „Fulla” Horak to postać niezwykła – Kresowianka i patriotka, więźniarka sowieckich łagrów, aresztowana przez NKWD we Lwowie za pracę w Armii Krajowej w sierpniu 1944, a następnie (1945) zesłana do sowieckich łagrów, które cudem przeżyła. W 1956 roku wróciła do Lwowa, a następnie wyjechała do siostry mieszkającej już wówczas w Zakopanem, gdzie mieszkała do śmierci w 1993 roku.

Fulla Horak najbardziej znana jest z książki „Święta Pani”, która jest de facto zapiskiem jej spotkań z świętymi, do których dochodziło z łaski Pana Boga we Lwowie w latach 30. XX wieku. Książka ta wydana jeszcze w 1939 roku dzięki osobistemu zaangażowaniu marszałka Rydza-Śmigłego stała się bardzo popularna i w naszych czasach. W historii Stefanii „Fulli” Horak urzeka jej wierność Bogu i patriotyzm z najwyższej półki.

Szukamy wszelkich śladów Fulli Horak we Lwowie – przede wszystkim chcielibyśmy ustalić miejsce zamieszkania rodziny Horaków we Lwowie. Wdzięczni będziemy także, za wszelkie informacje z drugiej ręki o Stefanii „Fulli” Horak, które prosimy składać na adres redakcji Nowego Kuriera Galicyjskiego lub na ręce brata Adama Szczygła.

Naszą intencją jest przybliżenie niezwykłego życiorysu Stefani „Fulli” Horak wszystkim zainteresowanym

jarek.manka@o2.pl

# Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



## Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wai 12, 01901 Kijów  
telefon: +38 044 2300700,  
faks: +38 044 2706336  
e-mail: [kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl)

## Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów  
telefon: +38 044 2840040,  
+38 044 284 0033  
faks: +38 044 234 99 89  
e-mail: [kijow.amb.wk@msz.gov.pl](mailto:kijow.amb.wk@msz.gov.pl)

## Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16  
telefon: +38 057 7578801  
faks: +38 057 7578-804  
e-mail: [charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

## Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108  
telefon: +38 032 295 79 90  
faks: +38 032 295 79 80  
e-mail: [lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

## Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b  
telefon: +38 0332 280 640  
faks: +38 0332 280 659  
e-mail: [luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl)

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15  
Przyjęcia w sprawach wizowych, MRG: 9.00 do 13.00;  
Odbiór paszportów z wizami: 9.00 do 13.00;  
Odbiór Kart Polaka: wtorek 10.00 do 12.00, środa 11.00–13.00  
Inne sprawy: wizyta możliwa po uprzednim umówieniu.

## Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa  
Tel: +38 048 718 24 80  
Fax: +38 048 722 77 01  
e-mail: [odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
Uprzejmie informujemy, że w Konsulacie Generalnym RP w Odessie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) – adres skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

## Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 – VII p.  
telefony: +380 432 507 411 – sprawy wizowe i paszportowe +380 432 507 412 – sprawy Karty Polaka i polonijne +380 432 507 413 – sprawy obywatelskie, pomocy prawnej i sekretariat  
faks: +380 432 507 414  
e-mail: [winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
e-mail dyżurny: [winnica.kg.dyzurny@msz.gov.pl](mailto:winnica.kg.dyzurny@msz.gov.pl)

godziny przyjęć: 8:30 – 16:00  
W naszym konsulacie działa Elektro-niczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) – adres skrytki: /KGWinnica/SkrytkaESP

## Instytut Polski w Kijowie

ul. P. Sahajdacznego 29 W  
04-070 Kijów, Ukraina  
Telefony: + 38 044 591 15 18  
[www.instytutpolski.pl/kyiv/](http://www.instytutpolski.pl/kyiv/)

## Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie, 01001 Kijów Chreszczatyk 25, lok. 98  
tel.: +38 044 278 67 28  
e-mail: [kyiv@pot.gov.pl](mailto:kyiv@pot.gov.pl)  
[www.polscha.travel](http://www.polscha.travel)

## Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.  
ul. Kożumiacka 14 B, 04071, Kijów  
Karol Kubica – kierownik biura  
kom.: +380 988 115 791  
e-mail: [karol.kubica@paih.gov.pl](mailto:karol.kubica@paih.gov.pl)

*Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawiesiły działalność konsulaty w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.*



# Kantorowe kursy walut na Ukrainie

| 11.02.2026, Lwów | Kupno UAH | Sprzedaż UAH |
|------------------|-----------|--------------|
| 1 USD            | 43,15     | 43,20        |
| 1 EUR            | 51,40     | 51,50        |
| 1 PLN            | 12,20     | 12,30        |
| 1 GBR            | 58,75     | 59,15        |

# Kurier Galicyjski

## Redakcja:

Lwów 79057  
Львів 79057  
ul. Melnyka 22/3  
вул. Мельника 22/3

telefon redakcji: +38 0980712564  
e-mail: [nowykuriergalicyjski@gmail.com](mailto:nowykuriergalicyjski@gmail.com)  
Свідцтво про державну реєстрацію  
серія KB № 24708-14648P  
від 19.02.2021 р.  
Wydawca Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”  
Видавець ГО „Кур’єр Галицький”

założyciel Mirosław Rowicki

## Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza  
red. naczelny  
e-mail: [maribasza@wp.pl](mailto:maribasza@wp.pl)  
Anna Gordijewska  
zastępca red. naczelnego  
e-mail: [anna.gordijewska@gmail.com](mailto:anna.gordijewska@gmail.com)  
Eugeniusz Sało  
koordynator TV i mediów elektronicznych  
e-mail: [eugene.salo@gmail.com](mailto:eugene.salo@gmail.com)  
Karina Sało  
e-mail: [kvusochanska@gmail.com](mailto:kvusochanska@gmail.com)  
Krzysztof Szymański  
e-mail: [krzszymanski@wp.pl](mailto:krzszymanski@wp.pl)  
Aleksander Kuśnierz  
e-mail: [oleksandr.kusnezh@gmail.com](mailto:oleksandr.kusnezh@gmail.com)

Konstanty Czawaga  
[konstantyczawaga@wp.pl](mailto:konstantyczawaga@wp.pl)  
Jurij Smirnow  
e-mail: [smirnowjura@gmail.com](mailto:smirnowjura@gmail.com)

## Współpracują:

Alina Wozijan, Marian Skowyra, Czesława Żaczek, Luba Lewak, Artur Żak, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Agnieszka Sawicz, Kazimierz Świetlicki, Mariusz Olbromski, Maciej Serżysko, Iryna Kotłobułatowa, Elżbieta Lewak, Joanna Pacan-Świetlicka i inni.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na „Kurier Galicyjski”, 2025 r. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji. Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu. Газета виходить 2 рази на місяць. Друкарня ТОВ „Прес Медіа Сервіс” м. Львів, вул. Кошиця 7/29

## Galeria ZAG: Ponad 100 tysięcy odwiedzających w roku wojny

Od 23 października 2025 do 1 lutego 2026 w Zenyk Art Gallery we Lwowie można było poczuć oddech morza. Wystawa „Morze” to nowy, szeroko zakrojony projekt, realizowany wspólnie z Narodowym Muzeum Sztuki w Odessie, który gromadzi 110 prac 65 ukraińskich i europejskich artystów z XIX – XXI wieku.

TEKST I ZDJĘCIA  
KONSTANTY CZAWAGA

**W**ekspozycji można było zobaczyć ewakuowane z muzeum odeskiego prace wybitnych malarzy Arkhipa Kuindży, Kyriaka Kostandi, Lwa Lagorio, Rufina Sudkowskiego, Mykoły Głuszczenki, Ołeksandra Roitburda, Serhija Riabczenki, Ołeksandra Postela i innych. Tradycyjnie galeria koncentruje się na konkretnym problemie, interpretując go poprzez dialog między „starymi” i „nowymi” mistrzami, dlatego wydzielona przestrzeń galerii została uzupełniona instalacjami współczesnych artystów.

Wystawa „Morze” to była próba ukazania ukraińskiego morza jako czynnika historycznego, kulturowego i politycznego. Projekt połączył dzieła z kolekcji muzealnej ewakuowanej podczas wojny, z dziełami współczesnych autorów. Wystawa koncentruje się na południowej Ukrainie, Morzu Czarnym i Azowskim, miastach portowych, zniszczeniach ekologicznych, doświadczeniu utraty terytorium i obecności na tym terytorium.

Dr Chrystyna Beregowska, dyrektor Zenyk Art Gallery wraz ze swoim zespołem stworzyła dziewięć sekcji tematycznych, od „Morza Walki” i „Morza Straty” po „Morze Miłości” i „Morze Emocji”. Jej koncepcja bada zjawisko granic – przestrzennych, czasowych i wewnętrznych.

– To nie jest tylko wystawa o morzu jako zjawisku naturalnym – wyjaśniła Chrystyna Beregowska. – To projekt o głębi ludzkiego doświadczenia, o tym, co dzieje się po drugiej stronie fal – w sercu, w pamięci, w sztuce.

Kateryna Kułaj, dyrektor Odeskiego Narodowego Muzeum Sztuki, drżącym głosem opowiadała o przekazanych eksponatach, o tym, że pracownicy muzeum w końcu spotkali się ponownie ze swoimi ulubionymi dziełami we Lwowie, ponieważ fundusze muzeum



zostały ewakuowane i ukryte poza terenem muzeum od początku inwazji na pełną skalę.

Obok klasycznych pejzaży morskich znajdują się instalacje współczesnych ukraińskich artystów, które rozwijają ideę morza jako przestrzeni emocji, pamięci i granic. Zespół muzealników z Odessy, dla których morze jest czymś naturalnym w życiu codziennym, podzielił się swoimi odczuciami związanymi z morzem: piaskiem pod stopami, zapachem smażonej ryby, miejscem letnich wakacji i samotności w pobliżu morską żywiołu.

– Morze to głębia wiedzy, morze emocji, morze smutku i morze miłości – powiedział podczas otwarcia wystawy Maksym Kozyckij, przewodniczący Lwowskiej Obwodowej Administracji Wojskowej. Tak planujemy nasze życie. Prawdopodobnie na tym polega życie – na przepłynięciu morza. Ale czy wszyscy znajdziemy w sobie odwagę, by zanurzyć się w morzu, poznać siebie? I na ile jesteśmy gotowi poznać siebie i świat? W czasie wojny morze to jest to, co straciliśmy, a z drugiej strony, to, co odnaleźliśmy. Nie mamy Krymu, ale mamy Odessę, wiemy o obronie Mariupola, pamiętamy o naszych jeńcach i czynach Sił Zbrojnych Ukrainy, o naszych małych

i wielkich zwycięstwach. Również na morzu.

To był już trzeci projekt na dużą skalę prezentowany w Zenyk Art Gallery. Pierwszy projekt „Mały Książę” odniósł sukces też za granicą. Druga wystawa „Raj/Piekło” trwała trzy miesiące i prezentowała 145 dzieł malarstwa, grafiki, rzeźby i instalacji 66 artystów. Obejmowała pięć wieków sztuki, od średniowiecznych ikon po współczesnych artystów ukraińskich. Historia projektu rozpoczęła się od nazwiska Albrechta Dürera. W ZAG studiowano sztukę, która została ewakuowana, w szczególności dzieła Dürera, i natknęto się na serię jego grafik, w których niebo i piekło istnieją dosłownie obok siebie. To właśnie ta idea legła u podstaw koncepcji wystawy: współistnienie przeciwieństw, które można odnaleźć w dziełach różnych epok, szkół narodowych i gatunków.

Według założyciela galerii, Zinowija Kozyckiego, projekt „Morze” artystyczny najbardziej symbolizuje zbliżające się zwycięstwo. Przecież wszyscy Ukraińcy marzą o Krymie i spokojnym wypoczynku nad Morzem Czarnym.

W ciągu 2025 roku galerię odwiedziło ponad sto tysięcy osób. Wśród gości byli przedstawiciele władz państwowych Ukrainy i zagranicy,



CHRYSTYNA BEREGOWSKA



ZINOWIJ KOZYCKIJ

dypłomaci. ZAG to pierwsza na Ukrainie przestrzeń sztuki, dostępności i innowacji. Niepełnosprawni żołnierze ukraińscy przyjeżdżają tu na rehabilitację.

Jest tam też Biblioteka Sztuki – zintegrowana przestrzeń, oferująca zwiedzającym szeroki wybór literatury, obejmujący publikacje dotyczące sztuki współczesnej i klasycznej, designu, fotografii i architektury, a także ich historii.

W ramach „Eksperymentów w ZAG” odbywają się interaktywne spotkania dla dzieci w wieku 8–12 lat na temat elektryczności, energii, natury zjawisk i logiki świata, gdzie fizyka znana jest jako doświadczenie. Szczególną uwagę poświęcona jest dzieciom

żołnierzy i rodzinom bohaterów. Staje się dla nich przestrzenią wsparcia, zaufania i bezpiecznej ciekawości – miejscem, w którym mogą ponownie zadawać pytania o świat.

Galeria ZAG to miejsce, gdzie można zobaczyć kilka obrazów i jako bonus obejrzeć kilka zupełnie różnych wystaw.

W styczniu 2026 roku Galeria ZAG zaprezentowała projekt wystawkowy „Postać”, poświęcony rodzinie Szeptyckich – pięciu braciom, których działalność wywarła znaczący wpływ na intelektualny, moralny i duchowy krajobraz Galicji pod koniec XIX i w pierwszej połowie XX wieku. W przeciwieństwie do znanej postaci metropolity Andrzeja Szeptyckiego, inni członkowie rodziny rzadko doczekali się artystycznego ucieleśnienia. Projekt „Postać” działa w obliczu tego braku wizerunku, oferując zrozumienie postaci nie tylko jako postaci historycznej, ale także jako etycznej, intelektualnej i kulturowej obecności w swoich czasach. W centrum wystawy znajduje się pięciu braci Szeptyckich oraz ich rodzice: hrabia Iwan Kanty Szeptycki i Zofia z Fredrów, których postać jawi się jako moralne i edukacyjne centrum rodziny. Projekt łączy materiały archiwalne, prace z kolekcji prywatnych oraz prace współczesnych artystów ukraińskich, którzy oferują nie ilustracyjną, lecz artystyczną interpretację postaci historycznych – poprzez symbol, metaforę i uogólniony obraz. Media obejmują malarstwo i grafikę, rzeźbę i kolaż. Odrębnym wektorem semantycznym wystawy jest temat braterstwa – jedności nie poprzez identyczność, ale poprzez różne role we wspólnej sprawie. W warunkach współczesnej wojny idea ta staje się szczególnie aktualna, przypominając o odpowiedzialności, poświęceniu i lojalności wobec wspólnych wartości.

Wystawa została zrealizowana we współpracy z potomkiem rodziny – Janem Szeptyckim, przy współudziale prywatnych zbiorów i archiwów lwowskich.

Na początku 2026 roku, po 63. udanych projektach, ZAG po raz pierwszy zaprezentowała współczesną sztukę ukraińską w Dubaju, w Zjednoczonych Emiratach Arabskich. Wystawa „PTAKI” odbyła się tam dzięki wsparciu Ambasady Ukrainy w Zjednoczonych Emiratach Arabskich i była poświęcona głębokiej symbolice obrazu ptaka jako uosobienia wolności, ducha i wewnętrznej woli. Projekt spotkał się z dużym zainteresowaniem społeczności międzynarodowej.



### Partnerzy medialni

